

PRESDPLATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 1 k. 75; w Cesarstwie i Królestwie rb. 8; w granicach rb. 8. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie k. 67. Numer pojedynczy 15 k. Biuro: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82; Warszawskie oddziały: Chmielna 43.

# KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednoczęściowy wiersz drobny pisma (kompakt) 10 k., jego miejsce: za 1 str. 60 k., za 2 str. 100 k., za 3 str. 150 k., za 4 str. 200 k., za 5 str. 250 k., za 6 str. 300 k., za 7 str. 350 k., za 8 str. 400 k., za 9 str. 450 k., za 10 str. 500 k., za 11 str. 550 k., za 12 str. 600 k., za 13 str. 650 k., za 14 str. 700 k., za 15 str. 750 k., za 16 str. 800 k., za 17 str. 850 k., za 18 str. 900 k., za 19 str. 950 k., za 20 str. 1000 k., za 21 str. 1050 k., za 22 str. 1100 k., za 23 str. 1150 k., za 24 str. 1200 k., za 25 str. 1250 k., za 26 str. 1300 k., za 27 str. 1350 k., za 28 str. 1400 k., za 29 str. 1450 k., za 30 str. 1500 k., za 31 str. 1550 k., za 32 str. 1600 k., za 33 str. 1650 k., za 34 str. 1700 k., za 35 str. 1750 k., za 36 str. 1800 k., za 37 str. 1850 k., za 38 str. 1900 k., za 39 str. 1950 k., za 40 str. 2000 k., za 41 str. 2050 k., za 42 str. 2100 k., za 43 str. 2150 k., za 44 str. 2200 k., za 45 str. 2250 k., za 46 str. 2300 k., za 47 str. 2350 k., za 48 str. 2400 k., za 49 str. 2450 k., za 50 str. 2500 k., za 51 str. 2550 k., za 52 str. 2600 k., za 53 str. 2650 k., za 54 str. 2700 k., za 55 str. 2750 k., za 56 str. 2800 k., za 57 str. 2850 k., za 58 str. 2900 k., za 59 str. 2950 k., za 60 str. 3000 k., za 61 str. 3050 k., za 62 str. 3100 k., za 63 str. 3150 k., za 64 str. 3200 k., za 65 str. 3250 k., za 66 str. 3300 k., za 67 str. 3350 k., za 68 str. 3400 k., za 69 str. 3450 k., za 70 str. 3500 k., za 71 str. 3550 k., za 72 str. 3600 k., za 73 str. 3650 k., za 74 str. 3700 k., za 75 str. 3750 k., za 76 str. 3800 k., za 77 str. 3850 k., za 78 str. 3900 k., za 79 str. 3950 k., za 80 str. 4000 k., za 81 str. 4050 k., za 82 str. 4100 k., za 83 str. 4150 k., za 84 str. 4200 k., za 85 str. 4250 k., za 86 str. 4300 k., za 87 str. 4350 k., za 88 str. 4400 k., za 89 str. 4450 k., za 90 str. 4500 k., za 91 str. 4550 k., za 92 str. 4600 k., za 93 str. 4650 k., za 94 str. 4700 k., za 95 str. 4750 k., za 96 str. 4800 k., za 97 str. 4850 k., za 98 str. 4900 k., za 99 str. 4950 k., za 100 str. 5000 k.

Og. zb. № 1262

Petersburg, 19 (6) października 1906 r.

Rok XXV № 40

## PRZYPOMNIENIE

Numerem niniejszym rozpoczynamy kwartał czwarty, wobec czego upraszamy Szan. prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty, dla uniknięcia zwłoki i przerw w odbieraniu pisma.

Adres Administracji: Petersburg, Jekateryński kanał 82. Oddział w Warszawie: Chmielna 43, telefon 190-51.

Administracja „Kraju“

**CURBAINE**  
УРЪВЪНЬ  
Общество Страхования Жизни.  
С.-ПЕТЕРБУРГЪ, Невскій пр., № 13.

(8012)

Zaasokurovani już w pierwszym roku należą do podziału 50% zysków Towarzystwa, wykazywanych przez coroczne sprawozdania. Zamiast uczestniczenia w zyskach, zaasokurovani korzystają mogą z bardzo ważnych ulg w razie choroby, oraz chwilowej lub zupełnej niezdolności do pracy. Cała działalność Towarzystwa, a szczególnie przenoszenie do funduszu rezerwy tego, znajdują się pod faktyczną kontrolą Rządu. Oddział na Król. Polskie w Warszawie, ul. Marszałkowska 136.

Główna reprezentacja w Wilnie, ul. Ostrobramska, przy Oddziale Orłowskiego Banku handl.; w Kijowie, Kreszczatik, d. Djakowa; w Odesie, ul. Hawanna 6.

**CSKORYNAJSKA** FABRYKA MASZYN  
KAMIENI MŁYNSKICH  
BUDOWA MŁYNOW  
WARSZAWA PRAGA  
OLSZOWA 14  
WSZELKIE ARTYKUŁY MŁYNSKIE.  
TURBINY TRANSMISJE i t. p.

(3432)

**NESTLÉ**  
MACZKA DLA DZIECI  
MLEKO zgęszczone NESTLÉ

(7812)

### DEZYNFEKCJA FORMALINĄ

I statym parformem. Najnowszy aparat dezynfekcyjny Zarewicza. Cena rb. 45. Dezynfekcja jednego metra kub. wynosi mniej niż kopiejka. Zalecony przez Główny Zarząd Woj. Med. d. 29 paźdz. 1903 r. za № 11051. W Składzie hurtowym MATERJAŁÓW OPATRUNKOWYCH Domu Handl. ALEXANDER WENTZEL. Petersburg, Grochowa 33. Broszury i odezwy bezpłatnie. (7842)

W Berlinie polskie chambres-garnies, Zimmerstr. 97, II piętro, przy Friedrichstrasse. Pokoje daniennie od 2-5 marek na osobę, także na czas dłuższy, z utrzymaniem lub bez. Dzwonek na służbę z ulicy przy Skrzetuska.

### CENNIK DRZEWEK ze szkółek Edmunda Jan-kowskiego

rozsyła się na żądanie. Drzewka wyborowe. Adres: Skład nasion «Ogrodnik Polski», Warszawa, Mazowiecka 11. (8011)

DR. A. DAMSKI, b. ordyn. klin. chir. uniw. Warsz., przyjm. z cierp. dróg moczow. codz. od 5-7 wiecz. Włodzimierski prosp. № 1 (róg Nowskiego). Tel. 54-89. (7996)

### STUDENT

Instytutu inż. komunikacji poszukuje lekcji lub przepisywania. Wiadomość w Administracji «Kraju».

### PALTA JESIENNE

Angielsk. prawdziwe «CORUSCUS»

po 50, 60 i 75 rubli, nadeszły.

### JOCKEY-CLUB.

№ 40. Nowaki pr. № 40.

(8006)

NADESZŁY PALTA NA PODSZEWCIE.

## STRONNICTWA ROSYJSKIE W CHWILI BIEŻĄCEJ

Kto zbyt szczegółowo bada przeszłość, ślepym zwykle się staje wobec teraźniejszości—powiedział już Kartezjusz. Nie idzie za tem, że należy o przeszłości zapominać i żyć tylko chwilą obecną. Czynią tak fanatycy rozmaitych gatunków, ale czynią na darmo, bo choć przeszłość zapoznają, ona o nich pamięta i częstokroć nimi kieruje. Przeszłość Rosji polityczna od paru wieków, to kolejna zmiana okresów nagle ujawniającego się krótkotrwałego postępu i długich po nim lat reakcji. Postęp—dzieło umysłów wybranych—przekształca się w zetknięciu z masą ciemną i upośledzoną w rodzaj orgji szalonej. Korzystają z zamętu wstecznicstwo i obłuda, zdobywają wpływy na władzę, a po przywróceniu „porządku“, nic nie stoi już na przeszkodzie zaniechaniu najlepszych zamiarów. Trzeba nowego wstrząśnięcia, nowego ciosu dotkliwego z zewnątrz, by zniewolić ponownie władzę państwową do akcji odnowicielskiej.

Jesteśmy właśnie świadkami wzrostu i niezwykłego rozzuchwalenia się żywiołów wsteczniczych, które radeby uczynić z konstytucją rosyjską to samo, co sułtan Abdul-Hamid uczynił z ustawą konstytucyjną Midhata-baszy. Nie wstydzą się nawet powoływać na ten przykład. Żyje przecież państwo otomańskie, ma sułtana w Ildiz-kiosku, ma bitną armję, choć nie ma marynarki, przestrzega świętowania Bajramu i piątków, trzyma się tradycji haremych, a baszowie i agowie tyją, i zaokrąglały swoje fortuny, choć pieniądze brzęczący jest rzadki.

Tragiczność położenia ludów imperjum rosyjskiego, z wyjątkiem szczęśliwie wyodrębnionej Finlandji, powstaje z przeczuć świadomych i nieświadomych, że powrót wstecz jest możliwy, a cały szereg faktów stwierdza dobitnie, że rząd obecny siłą rzeczy podpada pod wpływy stronnictwa, na którego czele stoją Gringmuthowie, Józefowicze, Kruzewany, Puriszkiwiczowie i równi im „prawdziwi“ rosjanie. Już w czasie

obrad Dumy ślali szalone telegramy, żądające przywrócenia absolutyzmu i skwapliwie setkami drukowane przez „Praw. Wiestn.“; po rozwiązaniu zaś tego ciała ustawodawczego wyteżyli wszystkie siły, by konstytucję pogrzebać w imię „odwiecznie rosyjskich“ zasad autokratycznych.

Idą dalej, aniżeli szli w smutnej pamięci latach 1881—82, kiedy udało się im tak świetnie utwierdzić nawę państwową na swojej kotwicy, że mogli spać spokojnie w ciągu lat kilkunastu. Dziś zrzeszyli się ponownie i wobec bierności ogólnej, cechującej społeczeństwo rosyjskie, wzwyczażone do słuchania kija, którokolwiek trzyma go w dłoni, uderzają całą siłą na rząd, który w zapędzie walki z rewolucją znalazł się tuż obok ich obozu. W odpowiedzi na telegramy, żądające ulaskawienia skazanych przez sąd wojenny kozaków, protestujące przeciwko pociągnięciu do odpowiedzialności członków „zw. ludzi rosyjskich“ za agitację, wzywającą do pogromów żydowskich, zarzucające ministerstwu oświaty, że otworzyło zakłady naukowe dla wszystkiej młodzieży bez różnicy wyznania, narzekające na „upośledzenie“ rosjan w Królestwie—ministrowie tłómaczą się, dziękują, oświadczają, że „gabinet liczy na poparcie i współdziałanie związku ludzi rosyjskich“, ogłaszają urzędowo w „Praw. Wiestn.“, że wszelkie pogłoski o zastąpieniu uniwersytetu w Warszawie przez wszechnicę polską nie mają żadnej podstawy. „Związek“ rośnie: powstają liczne w jego duchu organizacje, których liczba dobiega już trzydziestki, a w Kijowie w chwili obecnej odbywa się coś

## NA WIDOWNI PETERSBURSKIEJ

JÓZEF PRZECLAWSKI

W r. 1833 w Paryżu trybunał emigracyjny, rozpatrzywszy sprawę redaktora i wydawcy «Tygodnika Petersburskiego» Józefa Przeclawskiego, oraz czterech współpracowników tego pisma, skazał wszystkich na śmierć przez powieszenie. Wyrok ten wykonano niezwłocznie na polu Batignolles... *in effigie*... Przeclawski po tem... straceniu żył długo i umarł w r. 1879, jako rosyjski radca tajny, kawaler orderu Orła Białego i t. d.

Pochodził P. z rodziny szlacheckiej, skoligaconej i zestosunkowanej. Jego ojciec dzierżawił u Sapiechów majątek Różany w pow. słonimskim. Był kolejno: prezesem sądu ziemskiego, podkomorzym i prezesem sądu granicznego. Mickiewicz znał tego powszechnie szanowanego człowieka, który może

w rodzaju Walpurgisowego zbiegowiska, na którym przywódcy „istinnoruskich ludiej“ przemawiają tak, jak gdyby rząd był tylko wykonawcą ich wskazówek i woli. Nie krępują się nawet w zakresie polityki zewnętrznej, a odpowiedź ces. Wilhelma na ich telegram i zaniechanie uroczystości anglo-rosyjskich z powodu adresu do Dumy, są niewątpliwie zwycięstwami tych „ludzi“. Przewidują już dzień tryumfu pełnego, powrót do stanu rzeczy z przed lat piętnastu, nowe Kroże, nowych Apuchtinów, nowych nawet Murawjowych...

Co przeciwstawia im społeczeństwo w chwili obecnej? Odpowiedź na to niesłychanie trudna. W grę wchodzi czynniki najrozmaitsze, a jednym z nich jest głęboko wkorzoniony w umysły rosyjskie nacjonalizm. Wiedzą o tem dobrze wstecznicy, i dosiadają konika nacjonalistycznego, wyruszając na wyprawy agitacyjne. W obawie przed możliwością wspólnej akcji stronnictw konstytucyjnych umiarkowanych z przedstawicielami narodowości nierosyjskich, trąby i kotły szowinistyczne sprawiają dziś *larum* niesłuchane, a „Now. Wr.“ systematycznie, codziennie w kilku naraz artykułach uderza zwłaszcza na Polaków. Przekręcanie faktów, meuczeziwe niedomówienia, podejrzenia i zarzuty zdrady państwa sypią się jak z rogu obfitości, a padając na glebę podatną, skierowują opinię publiczną na bezdroża polityki narodożereczej i wsteczniczej.

Głosi bez ogródek jej zasady stronnictwo „praworządu“. Program nowy, uchwalony przed paru dniami, obwieszcza uroczysto, że „autonomia

był pierwowzorem podkomorzego w «Panu Tadeuszu».

Józef Przeclawski urodził się w Różanach w r. 1799. Ojca stracił wczesnie, i wychowaniem jego zajmowała się matka. W domu jeszcze poznał gruntownie języki obce. W roku 1815 wstąpił na wydział fizyczno-matematyczny uniwersytetu wileńskiego, który ukończył ze stopniem kandydata filozofji w r. 1817. Siadywał na jednej ławie z Mickiewiczem, lecz nie znał się z nim bliżej.

Wróciwszy w strony rodzinne, był jakiś czas sekretarzem powiatowego marszałka szlachty, swego wuja, Bronskiego, który w r. 1822 posłał go do Petersburga dla dopilnowania procesu z Izłą obrachunkową. Przyjechawszy nad Nowę, Przeclawski spędził tu już prawie całe życie. Proces wuja wygrał, a w r. 1825 wstąpił do służby rządowej. Był urzędnikiem kancelarii ministra spraw wewnętrznych, potem sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego.

Gdy w r. 1828 do Petersburga przyjechał Mickiewicz i zamieszkał tu ze swoim kolegą szkolnym Malewskim,

kresów jest niedopuszczalna“, że „panem Rosji może być tylko rosjanin odwieczny“, a „językiem państwowym i językiem szkoły państwowej tylko język rosyjski“.

Stronnictwo październikowców, zowiąca siebie w wydanej przez komitety centralne petersburski i moskiewski odezwie „jedynem w Rosji szerzej zorganizowanym stronnictwem, stojącym na gruncie ściśle konstytucyjnym“ i głoszące dalej, że „jedynem wyjściem z obecnego niebezpiecznego stanu rzeczy jest obranie takiego przedstawicielstwa narodu, które nietylko zechce, ale będzie zdolnem skierować Rosję na drogę utrwalenia ustroju konstytucyjnego i wolności obywatelskiej“, byłoby może powołane do odegrania wdzięcznej roli odnowiciela państwa, gdyby nie składało się z pierwiastków zbyt rozmaitych i nie tolerowało w swoim łonie zakusów i dążeń, zbliżających partję do stronnictw prawicy. W odpowiedzi na zarzut p. Szypowa, że październikowcy zastąpili swój program jedną zasadą „popierania gabinetu p. Stołypina i jego polityki“, komitety stwierdzają uroczysto, że, uznając potrzebę zwalczania anarchji i bandytyzmu najsurowszymi środkami (w rodzaju choćby utworzonych niedawno sądów polowych), byle dawały gwarancje bezpieczeństwa spokojnym obywatelom i nie oburzały poczucia moralnego społecznego, stronnictwo 17 października popierałoby mogło tylko gabinet, wyznający jego program, a przeto wobec ministerstwa p. Stołypina zastrzega sobie politykę wolnej ręki.

Odezwa nowa programu stronnictwa nie zmienia, program ten zaś

Przeclawski bywał codziennym gościem w ich mieszkaniu przy ul. Wielkiej Mieszczańskiej, w d. Jochima. Należał do kółka najzażyłszych znajomych wieszczów, bywał z nim w jednych domach, był obecny przy poznaniu się Mickiewicza z Puszkinem w mieszkaniu Karoliny Sobańskiej, siostry Henryka Rzewuskiego, i przy drugim spotkaniu się poetów, gdy Puszkini składał Mickiewiczowi pierwszą wizytę.

Dojrzewiała już wówczas myśl wydawania w Petersburgu czasopisma polskiego. Przeclawski dał 3 tys. rb., Franciszek Malewski i Aleksander Parczewski po 1,500 rb. W ten sposób powstał kapitał zakładowy. Mickiewicz przyrzekł współpracownictwo, i rzeczywiście w jednym z pierwszych numerów «Tygodnika Petersburskiego» jest jego korespondencja z Rzymu, króciutka zresztą, 15-to-wierszowa.

Pierwszy numer tygodnika <sup>1)</sup> ukazał się 15 stycznia r. 1830, a więc w chwili, gdy Mickiewicz już opuścił na zaw-

<sup>1)</sup> Zwał się «tygodnik», lecz wychodził dwa razy na tydzień.

zawiera, jak wiadomo, ustęp o konieczności zachowania „unitarnej ustroju państwa”. Jakkolwiek ustępy dalsze nie przeczą możliwości szerszego samorządu krajów poszczególnych, oraz uznania praw narodowości, samo pojęcie o zakresie samorządu i o prawach wspomnianych ulega dużym wahaniom wśród rozmaitych żywiołów partji. Odbyte w dniu 26 września w Mińsku zgromadzenie miejscowej frakcji październikowców stwierdziło aż nadto dobitnie, że znaleźć się wśród nich mogą i czują się tam, jak u siebie w domu, najprawdziwsi „ludzie rosyjscy”.

Noworodek polityczny — stronnictwo odrodzenia pokojowego, tak dobrze, jak nie istnieje. Ogłosiło wszakże swój program, podpisany przez hr. Heydena, pp. M. Lwowa i A. Stachowicza, którzy mają nadzieję, że do ich grona przyłączy się p. Szypow, a za nim pewna ilość wybitniejszych „ziemców” z rozmaitych stron Cesarstwa. Zamierzają nawet zwołać zjazd stronnictwa. Program stoi na gruncie zasad monarchji konstytucyjnej, oraz ustroju parlamentarnego, głosi równouprawnienie obywateli bez różnicy wyznań i narodowości, powtarza znane zasady wolności obywatelskich, żąda nauczania powszechnego, zniesienia praw i przywilejów dyplomatycznych, autonomji szkół wyższych, zaleca oszczędności budżetowe, opiera reformę skarbowości na wprowadzeniu podatku od dochodów, uznaje wolność bezroboci i organizacyj robotniczych, oraz potrzebę reform w zakresie ustawodawstwa fabrycznego; wreszcie w sprawie agrarnej wyznaje zasady, zbliżone do wniosków, które cieszyły się

popularnością w łonie rozwiązanej Dumy. Nie znajdujemy w programie ani jednego wyrazu o prawie narodowości do samoistnego życia kulturalnego, do własnej szkoły, do używania własnego języka w samorządzie, sądzie i urzędzie. Przemilczano tę sprawę, jak gdyby nie istniała.

Zjazd w Helsingforsie stronnictwa demokracji konstytucyjnej odznaczył się niejaką dwoistością rozpraw i uchwał. Nieprzyjaciela stronnictwa chcą dojrzeć w nich dążeń rewolucyjnych i zamiarów popierania dalszego rozstroju w celu opanowania władzy i rządów państwa; przyjaciele niektórzy, jak redakcja „Strany”, wyznają, że „wymyka się im powiązanie logiczne uchwał wiecowych helsingforskich”; spostrzegacze wreszcie mniej interesowani zdają się dochodzić do wniosku, że przywódcy demokracji konstytucyjnej zdali sobie sprawę z błędów swoich dotychczasowych w Dumie i poza Dumą, ale że dla pozyskania poparcia radykalistów i *pour sauver la face*, osłoniли odwrót jaskrawą rezolucją końcową. Wobec nastroju chwili, wobec wzrostu nacjonalizmu wśród stronnictw umiarkowanych konstytucyjnych, nie mieli demokraci konstytucyjni innej drogi. Wzorowa organizacja i karność stronnictwa pozwalają zapewne komitetowi centralnemu żywić nadzieję, że wodze w ręku swem utrzyma, i że uniknie na przyszłość błędów, które, jak wyraził się na wiecu p. Struve, rzucają społeczeństwo „w łapy reakcji”.

Twarda rzeczywistość rozwiała dużo złudzeń. Mieli je postępowcy rosyjscy, działający pod wpływem dok-

tryn książkowych, bezwzględni zarówno przez to samo, jak przez upodobania centralistyczne, tradycyjnie przejęte od dawnych rządów; mieliśmy i my, pokładając wygórowane nadzieje w chwili historycznej, być może już przeminionej.

Trzeba prawdzie zajrzeć w oczy, trzeba liczyć się z rzeczywistością, jaką jest, twardą, przykrą i nieprzyjazną, i pamiętać tylko, że nie można zdradzać zasad wolności i sprawiedliwości nawet... w polityce.

Bh. K.

— W art. «Zwrot w Słowiańszczyźnie» w № 39 «Kraju» znajduje się ustęp: «hasła to wygłosił jeszcze przed wojną japońsko-rosyjską «Świat Słowiański». Powinno być: «jeszcze przed końcem wojny i t. d.».

## WRAŻENIA PARYZKIE

Stały współpracownik „Echa de Paris”, p. de Noussanne, ogłosił we wczorajszym numerze tego pisma list z Poznańskiego, o ucisku, doświadczającym naszą działkę w miejscowych szkołach, opatrzywszy go nader sympatycznymi dla nas komentarzami. List jest bez podpisu; p. de Noussanne wyraża wszelako pewność, że ani „s. Dziwy” ks. Radziwiłł (oczywiście Ferdynand), ani czełgody hr. Mielżyński, ani Henryk Sienkiewicz, nie zaprzeczą jego treści. Trzeba więc domyślać się zbiorowego dokumentu. Szkoda, że nie trafiono z nim do innego dziennika. Będąc organem przeżytego stronnictwa narodowego, „Echa de Paris” zachowało w odnośnej sferze dość znaczną jeszcze liczbę czytelników, ale pozbawione jest wszelkiego ogólniejszego wpływu.

Dość poważny zresztą w stosunku do Rosji i odbijający się nawet bardzo ujemnie na współczesnym przesileniu w tym kraju, wpływ prasy tutejszej, niema względem Niemiec żadnego znaczenia. Niemcy

szcze Petersburg, z kądem wyjechał zagranicę w lipcu r. 1829.

Prospekt pisma jest przydługi i nieco mglisty widać wyraźnie jedno tylko, że redakcja traktuje z góry wszystkie pisma polskie, tak wychodzące w Wilnie, jak i w Warszawie, uważając, że są niewiele warte. Przeclawski stanowczo miał zamiar pokazać Warszawie, jak należy pisać po polsku i wydawać pismo. W prospekcie podkreśla, że szczególnie będzie uwzględniał nowości literatury zagranicznej, gdyż nie można «stłumić wspomnienia», że wiele, zbyt wiele dzieł obcych, ważnych, chlubę wiekowi przynoszących, rozbiegło się po świecie zupełnie mimo wiedzy naszych gazet i dzienników», obiecuje zapoznać czytelników z Rosją i jej życiem, bo pismo wychodzi w Petersburgu, a «tu w jednym dniu przybyły wędrownik przynosi nabyte o Rosji z pisma zagranicznych wyobrażenia».

«Tygodnik» wyglądał dość skromnie. Jego numer składał się z arkusza papieru, złożonego we czworo, i zawierał od 6 do 8 stron, podzielonych na

dwie szpalty. Artykułów wstępnych o wypadkach bieżących w tygodniku jeszcze niema, ale jest coś w rodzaju obecnego feljetonu, poruszającego sprawy ogólniejsze, wytykającego wady i przywary społeczne. Obok wiadomości krajowych i zagranicznych, literatury i rozmaitości, ukazywały się wiadomości handlowe i przemysłowe. W dziale «literatura» drukował swoje poezje i przekłady Korsak, zamieszczał tłumaczenia nowości literatury zagranicznej sam Przeclawski. Tygodnik od razu zyskał powodzenie, i wydawcy ciągnęli zeń nawet pewne zyski. Odznaczał się poprawnym językiem.

Przeclawski był wtedy zaledwo radcą tytularnym, ale z własnych słów jego widać, że nie pominię sposobności posunięcia się na «wyższe» szczeble. «Od 18 lat—pisze o sobie—byłem, nie powiem, rozczarowanym, bo niczem i nigdy nie byłem oczarowanym, lecz człowiekiem dojrzałym, kierującym się smutną zasadą «*nil admirari*». «Tygodnik» rozwijał się i cieszył wydawców, gdy w n-rze 48 z d. 3 grudnia 1830 r. ukazały się w jego

dziale wiadomości bieżących wyrazy następujące: «Cesarz JMC Najwyżej rozkazał raczył ogłosić treść doniesień, otrzymanych od Cesarzowicza: d. 17 listopada, o godz. 7<sup>1/2</sup> wieczorem, zbrojna kupa pieszych podchorążych i ludzi w cywilnym ubiorze udała się do Belwederu i po kilku wystrzałach pod samymi oknami pałacu, wdarła się do pokojów Cesarzowicza. Tam, z orężem w ręku, rzuciła się na służbę, z których wielu ciężko odniosło rany. Jen.-porucznik Zandr zabity, a wice-prezydent warszawskiej policji, Lubowidzki, ciężko poraniony. W tym samym czasie wybuchł rokosz w wojsku polskim, 4 pułku piechoty, bataljonie saperów i w 9 oddziałach pułku grenadierów...»

Nie ulega najmniejszej kwestji, że wiadomość powyższa spadła na Przeclawskiego i jego redakcję niby grom z jasnego nieba. Ci ludzie nie żyli z krajem, nie czuli jego wzruszeń, nie rozumieli chwili. W następnym numerze «Tygodnika» ukazał się «List polaka, zamieszkałego w Petersburgu, do brata w Lublinie». Powiada ów «po-

nie pożyczają przecie pieniędzy we Francji, albo, jeżeli pożyczają, to drogami ubocznymi, nie podlegającymi odruchom opinii publicznej.

Zkądinąd, wszystkie prawie dzienniki tutejsze odzywały się w ostatnich czasach o sprawie szkolnej w Poznańskiem, nie szczędząc przytem niby sympatycznych dla nas, a dla Niemiec obelżywych, uwag i wniosków. Nie prowadzi to jednak do niczego. Czasy, w których opinia publiczna tutejsza miarodajną była na europejskim rynku — minęły, podobno bezpowrotnie. I opinia ta zresztą, mniej niż gdzieindziej, ulega tutaj prasowym wskazówkom, zbyt dobrze znając ich wartość, tak jak gdzieindziej znają ich — cenę.

Najpoważniejszy z miejscowych organów, półurzędowy prawie „Temps“, w dwóch oddzielnych rubrykach, wysługuje się naprzykład od dość dawnego już czasu, dwu przeciwnikom. Odnosnie do stosunków rosyjskich, mianowicie, dział polityczny należy bezpodzielnie do stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, które znalazło w nim urzędowy poniekąd organ swych poglądów — i komunikatów. Dział finansowy natomiast pozostaje pod niemniej bezpodzielnym kierunkiem miejscowej rosyjskiej rządowej agentury. I wynikają ztąd najdziwniejsze sprzeczności. Jednego i tego samego dnia dział finansowy przedstawia terazniejsze położenie skarbu rosyjskiego w najbardziej różowym świetle; w dziale politycznym zaś p. Paweł Boyer, będący jednocześnie przygodnym korespondentem „Temps'a“ i przygodnym agentem politycznym „kadetów“, puszczając sensacyjną jakowąś bombę, w rodzaju wiadomości o dochodzącej do skutku reformie Banku państwowego rosyjskiego (jako „ostatniej karty“ przed blizkiem a nieuniknionem bankructwem), lub ukradzionego poufnego listu p. Kokowcewa.

Jak i *czem* się to dzieje, wiedzą o tem: tutejszy kierownik finansowej agentury rosyjskiej, p. Rafalłowicz, i niedawny gość w Paryżu — p. Nabokow. Sam zaś, w Helsingforsie obecnie bawiący, p. Boyer wie praw-

lak», że mniejby dlań była bolesną wiadomością, że «Warszawa zgorzała lub zapadła się w ziemię. Wtedy można by było oplakiwać los tego miasta; dzisiaj tylko oburzenie napęła duszę moją. Nigdy Polska nie była tak szczęśliwą, jak r. 1815. Błotnista Warszawa stała się jednym z najpiękniejszych grodów Europy, miasta przybrały inną postać, pobudowały wioski i niewidziane w Polsce zjawisko: drogi i mosty, fabryki i rękodzielnie, które się utrzymują przez handel z Rosją... Zaprowadzono sprawiedliwość i dokładność w sądach i wszystkich gałęziach rządu... Chytrzy cudzoziemcy, rozsiewacze zamieszek w Europie, ci sami, którzy potrafili nawet zakłócić spokojnych Niemców, rozniecili płomień w Warszawie, zapaliwszy umysły niespokojnych, próżnych i lekkomyślnych ludzi... Zbiegowie to jacyś, urwisze, oślepić musieli żywą i niedoświadczoną młodzież i wplątała ją do zbrodni, a ta podburzyła pospólstwo dla pokrycia własnej winy... Mam nadzieję, że na pierwsze zawołanie Monarchy cały naród Polski uzbroi się na obronę tronu i cześci narodowej!...»

dopodobnie bardzo mało. Profesor ten tutejszej „Szkoły języków wschodnich“, doskonały gramatyk, znający technikę języka rosyjskiego lepiej od ogółu Rosjan, jest w polityce najzupełniejszym nowicjuszem — tak, niestety, jak wiele profesorskich znakomości stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego.

Pojedyńcze lub zbiorowe sympatje czy antypatje nie odgrywają przy tem najmniejszej roli. I naogół z sympatjami tutejszemi w sferze międzynarodowych stosunków rachować się nie warto. Oglądać się na nie, lub wciągać je w iloczyn, byłoby szczytem naiwności. Francja jest podstarzałą obecnie jejmością, w której wygasły ognie dawniejszych uniesień. Raz ostatni, przed kilkunastu laty, rozgorzała ona szczerem uczuciem dla północnego sprzymierzeńca. Ale i ten romans doczekał się końca. W terażniejszych zaś jej umizgach do Anglii, czy nawet do Włoch, niemasz ani cienia rzetelnej skłonności. Miłość to do sprzedania się jakiemukolwiek nabywcy, za tę samą lub wyższą wagę złota czy żelaza.

Co się tyczy zaś dawniejszych, tradycyjnych uczuć dla nas, z tych nie zostało ani śladu i wygrzebać ich z pod ostygniętych popiołów nikt nie potrafi. Dobrzy jeszcze jesteśmy czasem dla okolicznościowego rekomarzania Niemcom, co smakuje zawsze czytelnikom pism popularnych, a nie nie kosztuje, o ile Niemcy nie biorą tego do serca, a nie biorą wcale! I tyle z nas!

Stan ten rzeczy odbija się dotkliwie na ostatkach dawnego naszego tutejszego życia emigracyjnego. Zebrać się mająca w tych dniach rada Towarzystwa św. Kazimierza postanowi zapewne zwinięcie istniejącej od lat czterdziestu filji zakładu w Juvisy. A właśnie zmarły niedawno w Lublinie dobroczyńca, ś. p. Wiśniewski, przekazał dla tej filji 5,000 rb. Niestety, drobna stosunkowo, a dożywociem nadto obciążona, suma ta nie jest w stanie zapobiedz krytycznemu pod względem pieniężnym położeniu zakładu. W Paryżu i w Juvisy, mając przeszło 130 gęb do wyżywienia — starców i sierot pol-

Przez cały czas wojny polsko-rosyjskiej r. 1830/31, «Tygodnik Petersburski» ogłaszał jaknajregularniej buletyny o przebiegu kampanji, podkreślając klęski wojsk polskich. Podawał zazwyczaj wiadomości faktyczne bez własnych uwag, chociaż od czasu do czasu ukazywały się takie np. perełki: «waleczne wojska nasze (t. zn. rosyjskie), ożywione niezachwianą ku Monarsze swemu wiernością i świetnym męstwem, pasowały się z owemi szeregami buntowników, które, pokrywając ziemię polską, prowadzone były przez swych występnych dowódców aż w granice prowincyj naszych, niegdyś polskich. Wiadomo, jak na zawsze pamiętny szturm Warszawy położył koniec tej krwawej walce i jak w owem chlubnym zwycięstwie wojsko rosyjskie odznaczało się godną podziwienia karnością i niezrównanym męstwem... Wtenczas to mieszkańcy ujrzeli około siebie nędzę i rozpacz, lecz przeznaczenie chciało, aby od tego Pana, którego obrazili, odebrali pocieszenie...»

Tak pisał «Tygodnik Petersb.» o... Statucie organicznym... Niedziw, że

skich — i potrzebując do 70,000 fr. rocznie, nie posiada on prawie żadnych funduszów stałych. Do 4,000 odsetek nagromadzonego mozolnie kapitału zapasowego i około 15,000 rządowej zapomogi, która od lat kilku ulega stopniowemu uszczuplaniu. W rządowych sferach dawniejsza dla nas przychylność także oziębła. Znikli w ministerstwie spraw wewnętrznych starzy urzędnicy, przechowujący tradycję dawniejszego braterstwa.

Jakże wiązać koniec z końcem? Dopłatę do stałych, tak bardzo niedostatecznych dochodów dawała od dziesiątków lat — jałmużna, z francuzkich nawet kieszeni hojnie napływająca. Dziś i te zamknęły się. Po śmierci byłego prezesa Towarzystwa, ks. Władysława Czartoryskiego, którego zastępuje obecnie w Paryżu rzadko goszczący ks. Dominik Radziwiłł, należący niegdyś do rady i do zarządu, francuzcy opiekunowie ubyli jeden po drugim.

Z rodzinnej ziemi, z nad Wisły, Warty i Niemna, napływające nigdy ofiary ubywały jednocześnie; obecnie zaś nastąpiła w tym względzie przerwa zupełna. Na Warszawę lub Wilno skarżyć się oczywiście nie można z tego powodu. Jest tam dosyć potrzeb jeszcze pilniejszych! Ale i sam Kraków plecami się do nas obrócił, nawet przed terażniejszymi katastrofami. Municypalność krakowska mianowicie zawiesiła wypłatę rocznej zapomogi, dawniej udzielanej w kwocie 1,000 koron. Zakład zawisł całkowicie na otiarności paryskiej kolonji polskiej, w której to kolonji żywił arystokratyczny i zamożny uszczuplił się także. Arystokracja naszą Rzym przyciąga obecnie więcej niż Paryż. Polaków pozostało tu bardzo dużo. Przybywa ich nawet ciągle. Ale przybysze sami potrzebują pomocy!

W rezultacie tegoroczny niedobór wyniesie prawdopodobnie do 20,000 fr., grożąc szybkim wyczerpaniem zapasowego funduszu, którego część jest zresztą nierozporządzalną. Trzeba się tedy skurczyć! Starców i sierot z Juvisy zarząd nie wyrzuci oczywiście na bruk. Przygarnie ich jako tako narazie dom paryzki. Siostry zaś miłosierdzia,

w połowie r. 1832 otrzymał miano: «Gazety urzędowej Królestwa Polskiego». Nie otrzymywał wprawdzie subwencji, lecz miał przywilej pierwszeństwa w ogłaszaniu wszelkich nowych ustaw i ukazów cesarskich. I, rzecz dziwna, że pismo wstąpiło w świetny okres bytu; pisali w «Tygodniku»: Rzewuski, Michał Grabowski, Hołowiński, ale dało mu to wszystko popularność. Potępiwszy powstanie roku 1830, Przeclawski nie przestawał «zwalczać doktryny rewolucyjnej, która pod sztandarem pseudo-patrjotyzmu wciągnęła naród polski w otchłań przestępstwa i niedoli».

Przeclawski bolał zresztą po swojemu nad następstwami powstania: «Przed 30 r. — pisał — była moda na wszystko polskie. Pochodzenie to było najlepszą rekomendacją i w towarzystwie, i w urzędowaniu. Łatwo było wyciągnąć ztąd i korzyść osobistą i zyskać wiele dla dobra publicznego, a w każdym razie zając to stanowisko, jakie zdobyli w Rosji Niemcy. Po 30 r. wszystko się zmieniło...»

Redaktor tygodnika był człowiekiem «praktycznym» i chciał uczynić

pielegnujące podlegającą zamknięciu filję, wybierają się — do Warszawy, do nowego, świeżo przez hr. Krasieńską ufundowanego zakładu. I jest to niby jasna, pocieszająca strona w tym bolesnym dramacie, niby zapowiedź lepszego jutra — nad Wisłą.

Externus

Paryż, 10 października

## KULTURA UMYŚLOWA W POZNAŃSKIM

Od pół wieku blisko przestała Wielkopolska przyczynić się do wzbogacania wyższej kultury duchowej narodu. Był czas, kiedy Poznań błyszczał na firmamencie umysłowości polskiej, gdy w murach jego stale przebywała, oddziaływując na najdalsze nawet prowincje nasze, cała plejada świetnych pracowników na niwie nauki i literatury ojczystej, gdy skupiał się tu ożywiony ruch wydawniczy, a przy promieniach poznańskiego ogniska ogrzewała się cała Polska. Imiona Libeltów i Raczyńskich pozostały do dziś chlubą naszej kultury. Lecz po wolności lat czterdziestych i pięćdziesiątych nadeszła era wzmożonego naporu germanizacji rządowej na kresowe dzielnice Rzeczypospolitej. Zmartwychwstawać poczynił z wolna duch Flottwella, aby się już po raz drugi nie położyć do grobu. Padło szkolnictwo polskie, przysłała walka protestanckich Prus z kościołem, który w Polsce z dawną zachował cechy narodowej instytucji, zbliżył się pamiętny rok banicji bismarkowskich, a potem kolonizacja, haka-tyzm i to niesłychane rozpętanie się szowinizmu i żądzy zaboreczej Prus, którego świadkami jesteśmy do tej chwili. Energia duchowa społeczeństwa polskiego, której część znaczna mogła dotąd odpływać swobodnie w kierunku wyższych umysłowych aspiracji, musiała teraz w całości zwrócić się ku obronie samych podstaw bytu narodowego: ku ratowaniu ziemi i zabezpieczeniu polskości ludu. Drugie pokolenie już poświęca pracy tej wszystkie swe siły. Znamy jej owoce. Czasy są dla nas straszne, pod rządami pruskimi przeżywamy całe piekło najwymyślniejszych katuszy, lecz stoimy uzbrojeni wobec ciosów, spadających raz

po raz i obronie naszej przyświeca gwiazda niepłonnej nadziei zwycięstwa. Zmężniała nasza siła polityczna, zahartowaliśmy się moralnie, wzmocnili gospodarczo, ale wyższa kultura ducha polskiego upadła. Zabrakło pracowników na jej niwie.

Nad miarę smutny jest stan wytwórczości umysłowej w Księstwie. Co wzbija się nad poziom ogólny nauką, talentem literackim, czy natchnieniem, opuszcza, z nielicznymi wyjątkami, strony rodzinne i dąży na wschód, zasilając ogniska duchowego życia polskiego w Galicji i w Warszawie. Na obu uniwersytetach naszych nie brak znakomitych przedstawicieli wiedzy, których poznańska wydała ziemia. Lecz w Wielkopolsce samej głucha panuje cisza. Emigracja najwybitniejszych talentów nie pozwala na stworzenie w grodzie Przemysławowym tej atmosfery, bez której o stałym i wydatnym ruchu umysłowym mowy być nie może. Odwykliśmy już niemal od widoku książki, wydanej w Poznaniu. Scenę poznańską oddawna przywykło się uważać za posterunek raczej w walce z zalewem niemieckim, niż za artystyczną instytucję. Sztuka plastyczna nie istnieje zgoła. Słabym tylko płomykiem tli się życie umysłowe polskie w poznańskim Towarzystwie nauk. Nawet na polszczyźnie prasy wielkopolskiej ten upadek powszechny kultury smutne swe wybił piętno.

Na tle tem odcięła się korzystnie książka, która w ciągu tygodni ostatnich znalazła się na biurkach redakcyj polskich. Książka autora-poznańczyka i poznańskim poświęcona stosunkom<sup>1)</sup>. Wytworną i wspaniałą polszczyzną, z niepospolitym literackim talentem kreśli p. Fr. Morawski swoje „szkiele i rozpatrywania“, niosąc w daleki świat echa z naszych „kresów zachodnich“. Obrazy snują się tu tętniące wielkim dramatem walki dwóch ras, dyszące grozą zniszczenia i jaśniejące siłą bohaterkiej obrony. Wynagradza nam ta książka długie milczenie literackiego Poznania. Olbrzymi temat znalazł pióro, które w całej pełni dorosło do jego odtworzenia. Cała tragedia Wielkopolski współczesnej rozsnuwa się na kartach dzieła, które koi i szarpie naprzemian nerwami polskiego czytelnika, zdziera z oczu jego

<sup>1)</sup> Fr. Morawski: Z zachodnich kresów. Szkiele i rozpatrywania. Kraków, 1903.

takimi swoich ziomek. Uczył ich przez 29 lat, aż spostrzegł, że to wszystko na nic się nie zdało, i że nawet sam rząd zamierza uznać w pewnym stopniu żądania polaków. Gdy się zaczął okres Wielkopolskiego, Przeclawski zamknął swój «Tygodnik». Urzędował jeszcze lat kilka, dosłużył się stanowiska dyrektora kancelarii kodyfikacyjnej Kólestwa Polskiego i członka naczelnego zarządu prasy. Wyszedł do dymisji w r. 1865, a ostatnie chwile urzędowania zatrzymał mu wielce inspirowany przez Murawjewa artykuł «Wiln. Dniwnika», zarzucający P., że ułatwił Ohryzce otrzymanie koncesji na wydawnictwo «Słowa» i Voluminów. Jako cenzor, czytał Przeclawski miesięcznik «Sowremiennik» i dał zezwolenie na wydrukowanie sławnej powieści Czernyszewskiego «Czto diełat?»

Umarł Przeclawski w Twerze w roku 1879, a jego biograf p. D. K. twierdzi w «Russk. St.», że «do śmierci był katolikiem religijnym do mistycyzmu», że «kochał swą ojczyznę do jakiegoś ubóstwania, był dumny ze swego pochodzenia polskiego i chował

przez całe życie garść ziemi z pow. słonimskiego»...

Wszystko to bardzo być może, lecz Przeclawski nie wrócił na starość w rodzinne strony, osiadł gdzieś w Twerze, żył wyłącznie z rosjanami, zapominał o swoich i swoje wspomnienia, w których patrzył na świat nie oczami polaka, lecz rosyjskiego «jenerała cywilnego», spisywał w języku rosyjskim.

Jakim był Przeclawski urzędnikiem — nie wiemy i mniej nas to obchodzi, ale był on w każdym razie wybitnym dziennikarzem. Na zaznaczenie zasługują myśli, uwagi, wrażenia, które dzielił się z czytelnikami na stronicach swego pisma. W r. 1844 wydał w Wilnie zbiór swoich feljetonów pod niefortunnym tytułem: «Pamiętniki rozumowane. Zbiorek I». Ponieważ wogóle utwory tego rodzaju są na miejscu tylko w dzienniku i tracą zawsze w wydaniu książkowym, więc i feljetyony Przeclawskiego nie miały powodzenia. Zbiorek drugi nie ukazał się nigdy. Prócz feljetonów, wydał P. jeszcze rodzaj powieści autobiograficznej p. t.: «Śmierć i odrodze-

nieublaganie ostatki złudzeń i niesie mu słodycz krzepiącej otuchy. Zaznajamia nas autor z nastrojem niemieckiego społeczeństwa w Poznańskim, przesuwa przed nami typy z różnych sfer, prowadzi nas do wnętrza niemieckiego dworu, do szkółki poznańskiej i do obozu wojującej haki, pokazuje świetny obraz armji pruskiej, odsłania głąb marzeń i aspiracji zwycięzkiego germanizmu, maluje placówki kultury niemieckiej na gruncie Poznania, a potem zabiera nas w drugą wędrówkę, podnioslejszych pełną wrażeń, po warsztatach polskiej narodowej pracy. Książka p. Morawskiego, powstała z obserwacji naocznej i rozmyślań krytycznych, będąca szeregiem szkiców, związanych z sobą wspólną ideą i tematem, staje się pierwszorzędnym dokumentem literackim do historii walk naszych na zachodzie. Kto, przebywając zdala od ziemi poznańskiej, śledzić pragnie rozgrywane się na jej gruncie wypadki, nie może pominąć tej publikacji niezwyklej i świetnej, dającej syntezę zawilego stosunku polsko-pruskiego. Powiedzieliśmy, że polak znajdzie tu źródło otuchy wobec ogromu wysiłków nieprzyjaciela. A przecież nie jest ta książka pisana „ku pokrzepieniu serc“, nie jest dziełem agitacyjnym, przedmiotowego jej charakteru nie obniża żadna, choćby najszlachetniejsza tendencja. To obraz tylko rzeczywistych stosunków, kreślony z prawdą bezwzględną, nieraz bezlitosną. Uczucia autora dla tępicielei jego narodu nie mogą ulegać żadnej atpliwości. Lecz z kart jego książki nie przebija się nigdzie nienawiść do nieublaganego przeciwnika. Spokój panuje w niej niczem niezamącony, spokój człowieka w twardej wyrosłego warunkach, który pozbył się złudzeń, nauczył się nie lekceważyć wroga, lecz który zna i siły własnego społeczeństwa. To też, gdy stawia od siebie konkluzję, że to, co dzieje się od szeregu lat na ziemi wielkopolskiej, nie jest systemem represji politycznej, lecz walką dwóch ras, czujemy, że nie straszak to, ale naga prawda, uzasadniona dostateczną ilością faktów i rozumowań. I naodwrot, kiedy uzna możliwość zwycięzkiego przetrwania strony słabszej liczebnie i materialnie, nie będzie to tylko wyraz patryjotycznego pragnienia duszy, doprowadzonej uciskiem do ekscytacji uczuciowej, ale wpływ trzeźwej oceny wido-

nie, opowiadanie psychologiczne». Rzecz to bardzo ciekawa, nie z literackiego lub historycznego punktu widzenia, lecz jako przyczynek do studjów nad... wiedzą tajemną. Przeclawski jeszcze w r. 1822 został członkiem loży masonskiej i był masonem, zdaje się, aż do śmierci, uprawiając «wiedzę tajemną».

Coś niecoś ze swych wiadomości w tym kierunku, niewiele, naturalnie, ze względu na istotę tej wiedzy i warunki cenzuralne, podał w książce powyższej. Oto wszystko, co wydał w formie książkowej; gdyby jednak zebrać wszystkie artykuły, feljetyony i przekłady, jakimi zapełniał w ciągu 29 lat «Tygodnik Petersburski», powstałyby całe tomy. Pisma Przeclawskiego w każdym razie wywarły w swoim czasie wpływ niewątpliwy na kształtowanie się politycznej myśli polskiej.

W. Ciechowski

ków „za“ i „przeciw“ dwóch stron bojowych.

Dzięki tym cechom charakterystycznym stanie się książka p. Morawskiego lekturą nad wyraz korzystną dla polskiego czytelnika i wpływ jej, wpływ wychowawczy tych szkiców tak krótkich, a tak pełnych treści, może się stać niezwykle dobroczynnym. A utoruje wpływowi temu drogę wysoka wartość artystyczna dzieła, pełnego obrazów wspaniałych, nieraz porywających, często mistrzowskim prawdziwie kreślonych piórem.

Jeden z tych obrazów poświęcił p. Morawski zagadnieniu, któregośmy dotknęli na wstępie, jako tła dla oceny niniejszej: sprawie upadku kultury umysłowej w Księstwie. Oględnie i może zbyt wstrzemięźliwie zaznacza autor smutny stan naszej produkcji duchowej na zachodnich kresach. A sprawa ta tem donioślejsza, że w tę najgłębszą dziś stronę polskości w Poznańskim bicz zaczyna od pewnego czasu coraz potężniej taran niemieckiej kultury duchowej, wznosząc w centrum Polski zachodniej niemieckie muzea, biblioteki i akademje, które zbarbaryzowanemu przez hakatę duchowi niemieckiemu w Wielkopolsce mają przywrócić dawną moc cywilizacyjnego podboju. Ocaleni na polu politycznych i ekonomicznych zapasów, uleż możemy na polu rywalizacji kulturalnej, a przegrana odbić się może dotkliwie na całokształcie naszych stosunków. To też słusznie nawołuje autor do pośpiesznego wzmocnienia wątplych szanów wyższej kultury naszej na zachodzie, ostrzegając, że zawładnięcie terenem umysłowości w Poznańskim przez Niemców może się w skutkach swych okazać groźniejszym od wszystkiego, co przeciw nam przedsięwzięto od rozpoczęcia otwartej walki rasowej.

*Musław*

## TRÓJPRZYMIERZE

Posel Kramarz nazwał, w mowie parlamentarnej, trójprzymierze „rozklekotanym fortepianem“, co ściągnęło nań gromy oburzenia w prasie niemieckiej. Dziś, kiedy mężowie stanu zabierają się do naprawy tego instrumentu, okazuje się dopiero, jak bardzo jest on uszkodzonym.

Trójprzymierze trwa do roku 1908, przedłuża się jednak automatycznie, o ile w roku 1907 nie nastąpi wypowiedzenie.

A jednak grozi mu niebezpieczeństwo z dwóch stron: z jednej w przyszłości, z drugiej z dnia na dzień. W przyszłości niebezpieczeństwo grozi ze strony Austrii, bo publiczną jest tajemnicą, że następca tronu nie jest jego zwolennikiem. Niechęć do cesarstwa niemieckiego odziedziczył on po ojcu, arcyksięciu Karolu-Ludwiku, który od r. 1866 reprezentował przy dworze wiedeńskim myśl odwetu. Jak długo jednak cesarz Franciszek - Józef żyje, trójprzymierze, a w szczególności sojusz austriacko-niemiecki, nie usunie się z jego programu.

Ale we Włoszech niebezpieczeństwo jest aktualniejszym, bo lada zmiana gabinetu stać się może grobem trójprzymierza. Mimo oficjalnej przyjaźni, mimo istotnie nadludzkie wysiłki gabinetu Tittoniego, niechęć do Austrii rośnie, pogłębia się i obejmuje najszersze warstwy ludności. Dziś podsyca ją kwestja włoskiego uniwersytetu w Trjeście, jutro pogrom Włochów w Rjece, pojutrze może jakieś zajście w Albanji, słowem przy wzajemnej niechęci zatargi rodzą się same z siebie. Istnienie trójprzymierza nie przeszkadza bezustannym pracom fortyfikacyjnym z tej i tamtej strony granicy, a tu i tam zaś roi od szpiegów wojskowych. Gdyby dziś Tittoni upadł, a miejsce jego zajął na przykład — jak to już było blizkiem — jawny wróg Austrii, senator Jan Giuliano, wojna

austriacko-włoska byłaby tylko kwestją niedługiego czasu.

Najbardziej interesowanymi w trójprzymierzu są Niemcy. W Berlinie wierzą — i słusznie, jak sądzę — że bez względu na wewnętrzne rozterki, Austro-Węgry są najcenniejszym sojusznikiem, bo rozporządzają armją drugą z rzędu w Europie. Rywalizacja Anglii, nieprzyjaźń Francji i nieufność Rosji nie pozostawiają Niemcom innego wyboru, jak oprzeć się o Austrię; poza trójprzymierzem grozi im zupełne odosobnienie.

To też w Berlinie z rosnącym niepokojem widzą zbliżający się termin wypowiedzenia i czynią wielkie wysiłki, ażeby zażegnać burzę pomiędzy Austrią a Włochami.

Sekretarz stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych, p. Tschirschky, udał się do Rzymu, ażeby wy badać usposobienie rządu włoskiego i ewentualnie podjąć się roli „rzetelnego maklera“ pomiędzy Austrią a Włochami. Otrzymawszy ze strony Włoch pewne wyjaśnienie, przybywa p. Tschirschky, wraz z niemieckim ambasadorem w Rzymie, hrabią Monts, w tych dniach do Wiednia, gdzie odbyć się ma konferencja obydwu dyplomatów z niemieckim ambasadorem u dworu wiedeńskiego, p. Wedel. Narazie mamy więc trzech niemieckich polityków, zajętych utrzymaniem trójprzymierza. P. Wedel występuje, jako świadom intencji austriackich, hr. Monts, jako biegły w dążeniach włoskich, zaś p. Tschirschky, jako właściwy pośrednik.

Oficjalnie ogłaszają tylko zjazd trzech dyplomatów berlińskich, nie ulega jednak wątpliwości, że p. Tschirschky konferować będzie także z hr. Goluchowskim i zapewne przedstawi mu warunki, w jakich Włochy zgodziłyby się na obowinienie, a raczej automatyczne przedłużenie trójprzymierza.

Przed upływem terminu do wypowiedzenia, bo już w listopadzie r. b. zbiera się na sesję i włoski parlament i austro-węgierska delegacja. Tu i tam opozycja gotuje się do szturm na trójprzymierze i na pozycję odpowiedzialnych za zewnętrzną politykę ministrów. Szczególnie gwałtownym będzie szturm na pozycję hr. Goluchowskiego. Zanim więc nie wyjaśni się i nie objawi wola ciał prawodawczych i tu i tam, nie zapadnie też żadna decyzja co do dalszych losów trójprzymierza. W Austrii atut przeciw trójprzymierzowi wypadłby silniej, gdyby nie chwilowa bierność Rosji w polityce europejskiej, w Węgrzech natomiast polityka hr. Goluchowskiego spotyka się z coraz to ostrzejszą krytyką.

Najbliższy czas rozstrzygającym będzie może dla przyszłej konstelacji Europy.

*Xawer*

Wiedeń, 6 października

## ŻYCIE ROSYJSKIE

Znaczenie polityczne zjazdu helsingforskiego. Dalsza rola «kadetów» wobec innych stronnictw. Rozkwit «patriotów» rosyjskich. Cofnięcie wizyty angielskiej.

Zjazd helsingforski konstytucyjnych demokratów rosyjskich zakończył się powzięciem uchwał, które mają znaczenie poniekąd decydujące dla wewnętrznego życia politycznego w Rosji. Zjazd uznał, że słynny «manifest wyborczy» słusznie zalecił stawiać bierny opór obecnemu ministerstwu (odmowa podatków i rekruta), ale że w obecnej chwili bierny opór nie może być z powodzeniem stosowany i dlatego nie jest obowiązujący dla członków partji. Uchwale tej poddali się skrajni

członkowie partji, którzy zrazu głosili konieczność bezwzględnego oporu. Nie poszła więc partja na drogę otwartego buntu i pozostała w gruncie rzeczy lojalną, choć prasa rządowa tłumaczy, że powzięte przez «kadetów» w Helsingforsie uchwały za lojalne uchodzić nie mogą. Rok usilnej organizacji, dwa miesiące pracy parlamentarnej w Dumie i późniejsze wypadki dały «kadetom» duże doświadczenie polityczne, a niełaska rządu, która nad nimi zawisła jak ciężka chmura, nie zdaje się czynić na nich wrażenia przygnębiającego. Urzędowa «Rossija» zresztą zapewnia, że konstytucyjni demokrati, którzy na zjeździe helsingforskim «uchwalili rewolucję», odłożyli ją dlatego, że jej zrobić «nie mogą».

Wielkiej wrzawy narobił w Rosji zamiar angielski przysłania osobnej deputacji dla złożenia adresu b. prezesowi Dumy Muromcewowi z wyrazami uznania dla niej. Przyjechać mieli dobrowolni przedstawiciele różnych sfer społeczeństwa angielskiego, jakkolwiek wniosek adresu powstał w kołach radykalistów.

Brzmi jak następuje:

«Do prezesa Dumy państwowej. My, członkowie parlamentu, przedstawiciele Instytucji miejskich i naukowych, oraz i inni obywatele brytańscy, wobec zamknięcia pierwszej sesji pierwszego parlamentu rosyjskiego, pragniemy wyrazić temu pierwszemu parlamentowi nasze sympatje i szacunek.

«Własno dzieje nasze nauczyły nas tej prawdy, że tylko reprezentacyjna forma rządu i wolność obywatelska są podstawami, na których można oprzeć postęp narodowy, oraz pomyślność ludności. Polni najlepszych dla Rosji chęci, przyglądaliśmy się z najwyższą bacnością i gorącą nadzieją przebiegom zwolnienia Dumy i jej walce o władzę. Nauczyliśmy się podziwiać geniusz narodu rosyjskiego. Serca wszystkich mężnych ludzi wzruszył widok jego bohaterstwa, ofiar i cierpień, jakie znosił w ciągu długiej i ciężkiej walki o wolność.

«Ufamy, że w blizkiej już przyszłości wolność święcić będzie w Rosji zwycięstwo i że wtedy dla ludności Anglii i Rosji stanie się możliwym przyobleczenie w odpowiednie kształty przyjaźni, która już je łączy — przyjaźni, polegającej na wspólności ideałów kultury, opartej na pokoju».

Sądzono z początku, że chodzi o grzeczność międzynarodową, w rodzaju niedawnej wizyty członków parlamentu angielskiego do Paryża i odwrotnie. W chwili obecnej wszakże, złożenie adresu byłoby demonstracją polityczną przeciwko rządowi, i Anglicy uznali za stosowne zaniechać swej wizyty do Rosji, zwłaszcza, że mogłaby wywołać przeciw - demonstrację. «Istino-russkije» patrijotniki zaczęły już odgrażać się Anglikom. Ich groźby uznano za wyraz «oburzenia społeczeństwa rosyjskiego», gotowego nawet czynnie znieważać angielskich gości za ich sympatje dla «buntowników» i dla rozpedzonej Dumy. Radykalny «Towariszcz», ubolewając nad taką złośliwością patrijotów, maluje Rosję jako rodzinę, do której dobrze wychowany sąsiad chce przyjść z wyrazami sympatji i kondolencji. Jedni członkowie rodziny gotowi go przyjąć z radością, inni natomiast odgrażają się, że go «obiją», skoro się tylko pokaze. Cóż robi gentleman? Rozumie się, chowa frak napowrót do szafy i

ma o tej rodzinie wyobrazenie nienajlepsze.

Patryjotyzm «ludzi prawdziwych rosyjskich», przypominający patryjotyzm bokserów chińskich, wypędzających białego djabła, święcąc dziś jawnie swój sojusz ze sferami biurokracji wsteczniczej, domaga się przywrócenia samowładztwa. Zkądinąd pojawiają się pogłoski o porozumieniu się wyborczym «ludzi rosyjskich» z «październikowcami». Urzędowa agencja rozsyła nawet depesze o tem, że tłum z tysiąca osób odprowadza na kolej w jakimś miasteczku jakiegoś delegata «istinnoruskiego» związku i t. d. Świadczy to niewątpliwie o tem, że rząd skłonny jest oprzeć się podczas przyszłych wyborów na masach napół-uświadomionego ludu rosyjskiego, aby zwalczać demokrację konstytucyjną. I nie dziw, że niektórzy przewidują już nową Dumę, złożoną w większości z członków «czarnej seciny». Przychodzą czasy, gdy politykom i obywatelom Rosji pozostaje uczynić wybór pomiędzy tymi «patryjotami» a szczerymi konstytucjonalistami. Pośrednia droga staje się coraz węższa...

H. S.

## CZWARTY ZJAZD DEMOKRATÓW KONSTYTUCYJNYCH

Nie znalazłszy w całym państwie rosyjskim miejsca, gdzieby można było obradować spokojnie i bez przeszkód, demokraci konstytucyjni udali się do Helsingforsu. Finlandczycy przyjmowali gości serdecznie, powitali ich kwiatami, a pożegnali wspaniałym koncertem, na którym wykonano melodie kompozytorów rosyjskich, hymn finlandzki i menueta Paderewskiego. Przybyło do Helsingforsu 170 delegatów różnych sekcji partji i w tej liczbie 25 byłych posłów do Dumy. Na przewodniczącego powołano ks. Dolgorukowa, byłego wice-prezesa Dumy, którego niedawno szlachta kurska wydalila ze swego grona w liczbie innych posłów za podpisanie odezwy wyborczej.

O tej odezwie niemal wyłącznie mówiono zarówno na zjeździe, jak na „sesjach plenarnych wydziału petersburskiego i moskiewskiego komitetu centralnego“, które odbyły się na parę dni przed zjazdem w Petersburgu i na których opracowano program obrad. Tu więc należałoby przytoczyć uchwały wyborcze, lecz, jak wiadomo, nie były one ogłoszone drukiem przez żadne z pism, wychodzących w Rosji z „powodów od redakcyj niezależnych“. Ponieważ powody te istnieją dotąd, więc sprawozdanie niniejsze musi zastosować się do nich. Zresztą treść odezwy jest tajemnicą poliszynela. Wzywała ludność do oporu biernego rządowi przez nieplacenie podatków i niedawanie rekruta.

Stosownie do programu, rozpoczęto od sprawozdania p. Nabokowa o działalności i taktyce stronnictwa w Dumie. Mówca zaznaczył, że trzecia część członków tego ciała ustawodawczego należała do stronnictwa KD, które odegrało w Izbie rolę kierowniczą. Żaden wniosek partji nie był odrzucony. P. N. nie tai, że działalność stronnictwa nie unikała błędów, do których zalicza zbyt uporeczywą i drobiazgową walkę

z rządem, przyznając, że ta broń, wskutek ciągłego użycia stępiła się. Błędem nazwał również p. Nabokow zachowanie się frakcji wobec komunikatu rządowego w sprawie agrarnej, ponieważ dało ono możność partji „trudowików“ rozdmuchać niepotrzebnie całą sprawę. Frakcja nie umiała zająć należytego stanowiska względem pewnych przemówień, które podkopywały powagę Dumy i czyniły je podobnymi do zwykłych mitingów. Pomimo to, sądzi p. N., że przyczyną rozwiązania Dumy były nie tyle błędy, co warunki anormalne, wytworzone przez rząd. On to uniemożliwił wszelkie kompromisy. Właściwie nie pozostawało mu nic innego, jak kapitulować, lecz rozumiał zbyt dobrze, że jest jeszcze zbyt silny, aby potrzebował poddawać się. Zresztą dymisja rządu i powołanie gabinetu parlamentarnego byłoby krokiem psychologicznie niemożliwym.

Po p. N. przemawiał prof. Gredeskuł, dowodząc, że odezwa wyborcza, to akt najzupełniej konstytucyjny; jako taki, nie sprzeciwia się programowi partji i nie wywołuje zatargu pomiędzy nią, a jej koletem poselskim.

Punktem kulminacyjnym zjazdu była mowa przywódcy stronnictwa, prof. Milukowa. Oświadczył, że odezwa wyborcza jej autorzy zasługują na najzupełniejsze uznanie. Żaden manifest wyborczy nie byłby w stanie podnieść wyżej powagi stronnictwa wobec narodu, ale pomimo to nie należy robić niebezpiecznych doświadczeń. Niepowodzenia innych; winny być narzą. Jak nie powiodły się strajki powszechne, tak również może zrobić fiasko opór bierny, zalecany przez odezwę wyborczą. Niebezpieczeństwo polega na tem głównie, że rzeczy mogłyby zająć za daleko. Grunt jest jeszcze za mało przygotowany. Ponieważ obecnie głównym zadaniem stronnictwa jest rozwinięcie działalności przedwyborczej, przeto należy zaniechać taktyki oporu biernego i zająć się wyłącznie wyborami. W imieniu komitetu centralnego p. Milukow wystąpił z wnioskiem odroczenia na czas nieokreślony wykonania programu, zaleconego przez odezwę wyborczą.

Wniosek wywołał długie spory zasadnicze i sądzono nawet, że wywoła w stronnictwie rozłam, którego prawdopodobieństwo nie jest wykluczone, pomimo, że na zjeździe zapanała w końcu zgoda. Pokazało się, że delegaci z prowincji, a zwłaszcza przedstawiciele gubernij środkowych, wschodnich i południowych, są radykalniejsi od komitetu centralnego i uznają zaleconą przezeń taktykę za zbyt umiarkowaną. Na czele radykalistów stanął znany działacz ziemski z Nowgorodu, p. Kolubakin.

Frakcja ta wystąpiła gorąco przeciwko wnioskowi komitetu centralnego i żądała powzięcia uchwały następującej: 1) zjazd pochwała działalność Koła poselskiego; 2) pochwała w szczególności wydaną przezeń odezwę wyborczą; 3) zaleca jak najszerze rozpowszechnienie, uzasadnienie i popularyzowanie taktyki oporu biernego, jako najskuteczniejszego sposobu przeciwdziałania wszelkim zamachom rządu na prawa reprezentacji narodowej; 4) wobec tego zjazd nakazuje komitetowi prowincjonalnym zorganizowanie oporu biernego; 5) unieważnia wszelkie pożyczki państwowe, zaciągnięte bez pozwolenia Dumy, i wreszcie 6) postanawia wziąć się jak najenergiczniej do agitacji wyborczej, uważając za platformę partji

adres Dumy w odpowiedzi na mowę od Tronu.

Odrzucono te wnioski większością 85 głosów przeciwko 49, ale komitet z własnej inicjatywy wystąpił jeszcze z jednym wnioskiem, którego domagało się stanowisko stronnictwa w chwili obecnej. Uchwałę ostateczną powzięto prawie jednomyślnie przy podniosłym nastroju ogólnym.

Brzmi ona jak następuje:

Zważywszy, że: 1) rozwiązanie Dumy, jako dokonane wbrew ustawom zasadniczym, jest zamachem na prawa narodu i przywraca ustrój autokratyczny; 2) że zamach ów pociągnął za sobą szereg pogwałceń konstytucji, jak zaciągnięcie nowej pożyczki, oraz ogłoszenie rozmaitych ustaw tymczasowych; 3) że gabinet p. Stolypina pod pozorem walki z anarchją, wyteżył wszystkie usiłowania w celu steroryzowania ludności i wyplenienia zasad wolności i prawa; 4) że postępując w kierunku powyższym, rząd doszedł do takich potworności, jak utworzenie wojennych sądów polowych i zastosowanie powszechne kary śmierci; 5) że rząd popiera organizacje reakcyjne, dążące do przewrotu i podżegające w tym celu ciemne tłumy do wszelkich ekscesów, czego wynikiem były zaburzenia na Kaukazie i pogrom w Siedlcach; 6) że polityka rządu odznacza się mściwem i nieubłaganem okrucieństwem, którego dowodami są prześladowania byłych członków Dumy, oraz liczne zesłania administracyjne; 7) że gabinet p. Stolypina, pomimo wszelkich oświadczeń i deklaracji, obiecujących wolność i reformy, prowadzi w samej rzeczy politykę gwałtu i samowoli, jakich nie zaznała Rosja nawet za najgorszych czasów autokracji, zjazd uznaje: a) że obecny system rządowy wyklucza wszelką możność usunięcia anarchji i przywrócenia spokoju i porządku; b) że system ten powinien być napiętnowany przez cały świat cywilizowany, i c) że wszelkie popieranie niekonstytucyjnego gabinetu w jakiegokolwiek formie jest wypowiedzeniem walki narodowi.

Po powzięciu tej uchwały ostatecznej członkowie zjazdu rozjechali się, żegnani uroczystie przez gościnnych finlandczyków.

W. C.

## ZJAZD GÓRNIKÓW POLSKICH

Po kilkudniowych obradach i formalnej batalji dyskusyjnej, zamknięto uroczystie Zjazd górników w Krakowie, drugi dopiero z rządu. Królestwo Polskie dopisało znakomicie. I trzeba przyznać, że życie na Zjeździe tym tętniło żywiej, że narady toczyły się bardziej wartko, aniżeli na posiedzeniach Zjazdu prawników i ekonomistów polskich.

Radca Windakiewicz odczytał rezolucję sekcji górniczej, która przedstawiła posiedzeniu plenarnemu następujące punkty do zatwierdzenia: Zjazd uznaje potrzebę założenia szkoły górniczej w Zagłębiu Dąbrowsko-Karwińskim, oraz utworzenia na politechnice lwowskiej wydziału górnictwa i hutnictwa; przyłącza się do wniosku d-ra Pfaffingera w sprawie wyłączenia spraw górniczych z zakresu działalności ministerstwa rolnictwa i domaga się przydzielenia agend górniczych do ministerstwa handlu, a rządowi wszystkich kopalń skarbowych do ministerstwa skarbu; uznaje za bardzo pożądanym wniosek p. Bocheńskiego w sprawie przesyłania okazów mineralogicznych, geologicznych i paleontologicznych do krajowych zakładów naukowych; przyłącza się do uchwał wszystkich stowarzyszeń technicznych,

ażby posady naczelne techniczne obsadzone były przez techników, nie zaś, jak to dotąd często dzieje się, przez prawników; uchwała wydać książkę o zjeździe, a opracowanie jej porucza inż. Zdzisławowi Kamińskiemu; poleca utworzenie komisji stałej do badania terenów kruszonośnych, tudzież zalecanie tych terenów kapitalistom polskim lub krajowi. Uchwalono wreszcie następną zjazd odbyć w Warszawie w roku 1910.

Sekcja naftowa przyszła na *plenum* z wnioskami, dotyczącymi ściśle gwarectwa galicyjskiego, żądając obniżenia podatku konsumcyjnego od nafty, ceł dowozowych, oraz prosiła Sejm kraj. o skuteczniejsze popieranie przemysłu naftowego. Wreszcie uchwalono wniosek inż. Gudowskiego w sprawie ujednostajnienia terminologii górniczej, a załatwienie jej powierzono osobnej komisji.

Zjazd drugi górników stanowić będzie, jak to słusznie zauważył przewodniczący prof. Wład. Szajnocha, wytyczną w historii naszego górnictwa. Zwłaszcza jednomyślnie wyrażone żądanie założenia szkół krajowych górniczych jest ze wszech miar uzasadnione. Spełnienie tego bodaj tylko żądania Zjazdu przyniosłoby ogromne korzyści dla krajowego górnictwa i rozwoju gwarectwa polskiego.

Gal.

## O NASZYCH SPRAWACH

Od dawien dawna zachowanie się rządu względem Polski, to najczulszy manometr, wskazujący siłę ciśnienia w kotle reakcyjnym... Ktoś ułożył nawet aforyzm: „powiedz mi, co się dzieje w Warszawie, a ja ci powiem, jakie prądy panują w Petersburgu“.

Tak zaczynają „Birż. Wied.“, poruszając często i sympatycznie sprawy nasze, swój artykuł p. t.: „Separatyzm i partje polskie“. Dostaje się w nim przedewszystkiem p. Stolypinowi za jego zbyt dowolne cytowanie „Dziadów“. Przytoczywszy pieśń Konrada, pieśń zemsty na wroga „z Bogiem i choćby mimo Boga“, p. S. nie powinien był, zdaniem „Birż. Wied.“ pomijać dalszego ciągu sceny, w której ksiądz i stary kapral zowią tę pieśń „pogańską“ i „szatańską“.

«To było odpowiedzią społeczeństwa polskiego na wezwanie do bezwzględnej zemsty... Mógłby też wiedzieć p. Stolypin, że Mickiewicz jeszcze 75 lat temu nauczył Polaków odróżniać doskonale Rosję urzędową od nieurzędowej, biurokrację od narodu. Polacy rozumieci doskonale, o co chodzi, kogo należało, nienawidzili, a sympatyzowali z tym, kto był tego wart».

W korespondencji do „Nowoje Wremja“ pod tytułem: „Hasła polskie“, bezimieniony autor opowiada, że w Kraju Zachodnim rozrzucono jałoby w wielkiej ilości proklamacje: „Polacy wszystkich krajów zabrzanych łączcie się dla odbudowania niepodległej ojczyzny“. Ztąd wniosek, że wszyscy Polacy dążą do oderwania się od Rosji, że ten cel mają na względzie zarówno Macierz szkolna, jak Towarzystwo sokolów, jak banderje włościańskie, witające biskupów, jak cała wreszcie działalność publicystyczna p. Straszowicza.

Banderje włościańskie, powitania uroczyste biskupów, oburzają również ogromnie pisemko petersburskie „Głos Prawdy“. Zwłaszcza orzeł biały na chorągwi, z którą wyszli mieszkańcy Opatówka na spotkanie ks. biskupa Zdzitowieckiego, doprowadza dziennik do gniewu:

«Żadne państwo na świecie nie zniesie, aby w mieście, gdzie mieszka reprezentant wia-

dzy, powiewały chorągwie z godłami kraju, przezeń zdobytego. Polakom w Poznańskim nigdy nie przyjdzie do głowy urządzać procesyj z orłami polskimi».

Mają celtowie, mają Irlandczycy swoje godła narodowe, które obnoszą podczas pewnych uroczystości, Polacy galicyjscy żądanych pod tym względem nie znają skrępowań i nikomu do głowy nie przychodzi upatrywać w czei dla godeł własnych zamiaru zdrady stanu. Wyjątek stanowią rozwydrzeni hakatyści pruscy i rozwścieklone czynownictwo rosyjskie. Godne towarzystwo.

„Piet. Wied.“ zamieszczają wywiad w sprawie uniwersytetu warszawskiego z p. O. P., wyższym urzędnikiem min. oświaty. Dostojnik ów twierdzi, że decyzja w tym względzie należy do władzy ustawodawczej. „Ona orzeknie, czy uniwersytet rosyjski ma pozostać w Warszawie, jeżeli zaś nie, to dokąd należy go przenieść i czy można będzie skorzystać z funduszy wszechnicy warszawskiej i jej zbiorów“. Jeżeli informacje męża stanu nie są mylnie, to sprawy nie należy uważać za straconą. Reprezentacja narodowa nie uchwali chyba otwartej grabieży...

P. Stawczański pisze w dalszym ciągu o stosunkach Polaków i demokratów konstytucyjnych:

«Rozbrat—to wynik konieczny całego stosunku, opartego na niezrozumieniu. Demokraci konstytucyjni nie znają najzupełniej społeczeństwa polskiego, polska zaś demokracja narodowa była wciąż zbyt skłonna do ustępstw, biorących źródło w oportunistycznym. Wobec takich warunków konst. - demokraci uważali równouprawnienie kobiet za sprawę ważniejszą, niż autonomję Polski... Dalej zupełnie inaczej pojmov no znaczenie wyrazu autonomja, na dobitkę zaś społeczeństwo polskie inaczej się zapatruje na sprawę agrarną».

„Rossija“, organ prezesa gabinetu ministrów, zamieszcza streszczenie artykułu „Słowa“, p. t.: „Akcja polityczna“ i przytacza poglądy „Gaz. Polskiej“ i „Dzwonu Polskiego“, które, jak wiadomo, nie uznały za właściwą akcję wobec rządu w sprawie najpotrzebniejszych reform dla Królestwa. „Rossija“ kończy uwagę:

«Czytając pisma polskie, trudno nie spostrzedz, że czerpią natchnienie z dzienników konstytucyjno-demokratycznych i dlatego patrzają na politykę rządu i położenie rzeczy w państwie przez pryzmat konstytucyjno-demokratycznych, wyraźnie fałszywych uprzedzeń. Wobec takich warunków nie dziwnego, że jaknajracjonalniejszy wniosek organu realistów przyjęto z niedowierzaniem. Wszelkie frazesy o reakcyjno-rusyfikacyjnych zamiarach gabinetu—są to poprostu bajki, zapożyczone z podstarzałych podręczników konstytucyjno-demokratycznych, do których publiczności polskiej mogliby już nie zaglądać».

Zawsze słowa tylko i słowa... Żadnego dowodu zmiany postawy rządu.

Nitwa

## O POLSKĄ ZIEMIĘ

Owacja, jaką zgotował Zjazd prawników i ekonomistów polskich b. wydawcy «Pracy» p. Marcinowi Biedermanowi, zwróciła uwagę ogółu na działalność społeczną dzielnego szermierza sprawy narodowej, skierowaną ku wzmocnieniu stanu posiadania polskiego w W. Księstwie Poznańskim, a niemniej w Prusach Zachodnich i na Szlązku Górnym. P. B., jako właściciel domu bankowego p. f. «Drwęski i Langner» w Poznaniu, zdołał wykupić w przeciągu lat 1902—1906 ogółem 11,340 mórg ziemi, z czego z rąk niemieckich 74,840 mórg. Z tego przypada na Poznańskie 44,550, na Bydgoskie 49,370, na Prusy Zach. 6,500, oraz na Szlązk Górny 12,920 mg. Ogółem nabył 74 wsi i olbrzymie dobra Ossowskie za łączną sumę 34 milj. marek, czyli że cena przeciętna za morgę wynosiła 300 marek. Z ogólnej lic-

by majątków, zakupionych przez p. B., 16 o obszarze 11,694 morgów, zostało rozparcelowanych pomiędzy 339 parcelantów polskich, 56 zaś, oraz dobra Ossowskie sprzedano w całości wyłącznie nabywcom polskim. I co szczególniejszej uwagi godne: przy sprzedawaniu majątków w ręce polskie wyłącznie, uważano dobrze na stan majątkowy nowonabywcy, skutkiem czego w dobrach nabytych od p. Biedermana nie było dotąd ani jednego wypadku subhiastacji.

Es—zet

## RADYKAŁNA PRASA RUSKA

Z pomiedzy danych, jakie o prasie perjo-dycznej maoruskiej w Galicji podaje «Dziennik Polski», wyjmujemy ciekawsze szczegóły. Żadne ze stronnictw politycznych nie omieszkuje szerzyć swoich zasad za pomocą drobnych gazetek ludowych. Stronnictwo ukraińskie wydaje we Lwowie tygodnik p. t.: «Swoboda». W tym samym duchu redagowany jest ostawiony procesem swojego «redaktora», znającego «borytela», p. Petryckiego, tygodnik «Hajdamaki». Oprócz tego wychodził w Tarnopolu redagowany w duchu ukraińskim dwutygodnik «Podilskij Hołos». Moskalofile wydają dla ludu tygodnik p. t.: «Russkoje Slovo» i urzędowy organ stronnictwa, kołomyjską «Russką Radę». Oprócz nich wychodził we Lwowie popularny tygodnik p. t.: «Nauka», wydawany na wzór dawnego pisma tej samej nazwy, którego redaktorem był znany z procesu Olgi Hrabar. Ksiądz Naumowicz. Radykałiści rozporządzają tylko jednym organem, którym jest «Hromadskij Hołos», wychodzący dwa razy na tydzień. Socjaliści wreszcie wydają dość nieregularnie tygodnik «Wola» we Lwowie, w Tarnopolu zaś dwutygodnik «Czerwony Prapor».

Wszystkie te pisemka, kolportowane po bujecznie niskiej cenie, odznaczają się wspólną nienawiścią do Polaków i radykalizmem krajowym. Nie przeszkadza to im bynajmniej gryźć się pomiędzy sobą, co stanowi stałą ich rubrykę w każdym numerze. I co charakterystyczne, że każde nieszczęście chłopskie, najmniejszy wyryk żandarma lub urzędnika, przypisują intrydze polskiej, wmawiając w swoich czytelników, że Polacy są wyłącznymi sprawcami nędzy chłopskiej. Ponadto występują zgodnie wszystkie razem przeciwko duchowieństwu ruskiemu, a «Russkoje Slovo» specjalnie otacza troskliwą w tej mierze opieką oo. Bazyljanów, gdyż ci od lat kilku wydają w Żółkwi dwutygodnik, p. t.: «Misjonar», rozchodzący się w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy po kraju, w którym zwalczają energicznie głównie moskalofilstwo. Wobec tego jednak, że agitacja pisemek radykalnych przeciwko duchowieństwu wzmaga się przerażająco, duchowieństwo świeckie przystąpiło do wydawania nowego pisma dla ludu, p. t.: «Osnowa», zostającego pod patronat m. ks. metropolity hr. Szeptyckiego. Ma ona za zadanie przygotowywać grunt dla mającej niobawem powstać partji klerykalnej. I ten tygodnik, obecnie redagowany przez księdza, nieraz w ostrych słowach potępia wycieczki innych pism przeciwko duchowieństwu, w stosunku do Polaków i duchowieństwa polskiego zajęto też samo stanowisko, co prasa radykalna. W każdym numerze pełno wymyślań na nas, jako na ciemiężycieli narodu ruskiego. Dziwić się tylko należy, iż pisemka temu udziela poparcia moralnego i materialnego ks. metropolita Szeptycki, wnuk Fredry po matce. Czy nienawiść zbudowała kiedy co dobrego?..

## PAMIĘTNIK

Kronika wypadków od 9 — 16 października (26 września—3 paźdz.).

### Sprawy szkolne

— «Macierz szkolna» w Królestwie Polskim rozwija się coraz więcej, pomimo bojkotu rozmaitych «ideowców» i niechęci ze strony władz; oprócz 326 szkół, założonych przed dwoma miesiącami, w ostatnich dniach ma nastąpić otwarcie 124 szkół nowych.



— W sprawach uniwersyteckich znów się coś psuje. Ponieważ władze administracyjne zażądały, aby do uniwersytetu, tak na wykłady, jak na wiece, mieli wstęp tylko studenci i wolni słuchacze, władza uniwersytecka nie jest w stanie spełnić tego żądania, studenci zaś pod tym względem nie przestrzegają żadnych przepisów, widocznie w myśl uchwał wiceowych, że «uniwersytety powinny być oddane do rozporządzenia ludu rewolucyjnego», przeto na kilka dni zamknięto uniwersytet w Moskwie, rada zaś profesorska wydelegowała z pośród siebie 3 osoby, celem poczynienia przedstawień władzy wyższej w Petersburgu. Na to samo mniej więcej zanoszą się i w uniwersytecie w Petersburgu.

### Sprawy sądowe

— Trudno było spodziewać się, aby w ciągu miesiąca działalność sądów połowych ilości przestępstw o cechach rewolucyjnych widocznie się zmniejszyła, ale też i nie wskazuje na to, aby wyroki śmierci, tak często stosowane, przyczyniły się do stłumienia ruchu rewolucyjnego. Na miejsce straconych stają nowi — i anarchja trwa dalej. W Warszawie stracono lub skazano na śmierć: Dąbrowskiego za zamach na patrol, Makowskiego za zabójstwo szpiega i Motyla za zadanie ran stójkowemu; za należenie do «Bundu» skazano trzy osoby na paruletnią katorgę. — W Kielcach znów rozstrzelano dwie osoby, z nich jednego rosjanina; w Garwolinie stracono herszta bandy zbójczej, Serańskiego; w Łodzi rozstrzelano 5 osób, należących do bandy, operującej w pow. łaskim; w Sosnowcu rozstrzelano Bąbasa, Supernaka, Zajęca i Jędruszkę za należenie do «organizacji bojowej»; w Łęczycy rozstrzelano Świętosławskiego i Pawłaka za rabunek zbrojny; w Lublinie za wyrób bomb skazano 2 osoby na rotę aresztancką.

— W prow. zachodnich tylko w Kijowie skazano na powieszenie 4 osoby; w innych miejscowościach wyroków śmierci nie było, za rozmaite zaś przestępstwa natury politycznej skazano w Wilnie 3 i w Kownie 3 osoby na długoletnią katorgę.

— W Cesarstwie: w Juzówce za przynależność do bandy rabusiów skazano na śmierć 6 osób; w Taszkencie za zabójstwo prokuratora zamieniono 17-letniemu przestępcy karę śmierci na 20-letnią katorgę; w Ługańsku rozstrzelano 2 osoby za zamach dynamitowy. Natomiast za przestępstwo najcięższe, mianowicie za bunt zbrojny wśród wojska, skazano w Carycynie 17 szeregowców na rotę aresztancką lub areszt. W Błagowieszczeńsku skazano na śmierć 8 osób, z nich 4 za zabójstwo w czasie napadu właściciela sklepu, oraz 1 szeregowców za opór władzy i nieposłuszeństwo.

### Sprawy prasowe

— W Warszawie redaktora pisma humor. «Irmot» p. Lewina skazano w drodze administracyjnej na miesiąc aresztu; w Wilnie skonfiskowano gazetę «Nasza Dola», skazano na grzywnę 300 rb. redaktora gazety żydowskiej «Volks Ztg.» i zakazano sprzedaży na czas stanu wojennego gaz. «Wsiob. Gaz.» W Charkowie jen.-gubernator skazał na tysiąc rubli kary redaktora gazety robotniczej «Sojuz»; w Połtawie skonfiskowano gaz. ukraińską «Ridnyj Kraj»

### Represje administracyjne

— Po trzech miesiącach pociągnięto do odpowiedzialności sądowej na zasadzie art. 129, tych członków b. Dumy, którzy podpisali odezwę wyborczą. Ponieważ zaś art. 129 pozbawia oskarżonego prawa uczestniczenia w wyborach i zasiadania w ziemstwach, przeto wytoczenie tego rodzaju procesu jest równoznaczne aż do czasu wyroku sądowego z pozbawieniem ważnych praw politycznych i obywatelskich. W ten sposób pozbawiono prawa zasiadania w ziemstwie ks. Oboleńskiego, redaktora gaz. «Żizn Kryma» hr. Tołstoja, Tokarskiego, Siemionowa, Szip'na, prof. Łokotia i wielu innych.

— W Saratowie pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za wydanie jakiegś odezwy do ludności cały komitet stronnictwa K.-D. W miasteczku Woroneżu, pow. głuchowskiego, w czasie aresztowania b. członka Dumy Tarasienko, tłum rzucił się w jego obronie na policję, która kilkoma strzałami zabiła jedne-

go z napastników. W pow. bołochowskim, gub. orłowskiej, wydano za agitację kilka osób, w tej liczbie ob. ziemskiego; pod Moskwą zesłano do gub. tobołskiej «starszynę» i jego wujka za kilka rewolucyjnych uchwał gminnych. W Smoleńsku aresztowano b. członka Dumy, «trudownika» Wołkowa; w Jekaterynosławiu osadzono w więzieniu włościan, którzy, korzystając z paniki pogromowej wśród żydów, brali darmo, pod groźbą pogromów, towary z kilku sklepów żydowskich.

### Sprawy robotnicze

— Spokój, jaki panował od pewnego czasu w stosunkach robotniczych, przerwały nowe strejki i bezrobocie. W Łodzi ogłoszono strejk powszechny: tramwaje stanęły, gazety nie wychodziły, sklepy po większej części zamknięto, w szkołach przerwano zajęcia, nawet dorożkarze przyłączyli się do ruchu. W Pabjanicach również rozpoczęto strejk, lecz po trzech dniach powrócono do pracy.

— W prow. zachodnich: w Borysowie porzucili pracę robotnicy pracowni czapek; w Zytomierzu krawcy damscy i krawcowe; w Wilnie piekarze chrześcijanie, do których przez solidarność po niejakiem czasie przyłączyli się i żydzi. W Cesarstwie wybuchły również strejki w kilku miejscowościach fabrycznych.

### Sprawy agrarne

— W prow. zachodnich w ostatnich dniach wybuchły rozruchy agrarne. W Hudzieniatach hr. Korwin-Milewskiego, członka Rady Państwa, aresztowano 11 włościan za wypasanie łąk; w Gumnińskich hr. Grocholskiego spalono wszystkie zabudowania gospodarskie wraz z całym zbiorem jesiennym siana i zboża; w Kobylkach p. Lubańskiego skazano kilku włościan na miesiąc aresztu za niedopuszczenie przybyłych robotników do zajęć polnych; w Antonopolu, gub. grodzieńskiej, włościanie zaczęli strzelać do robotników, zajętych zbiorami kartofli.

— W Cesarstwie spokoju nie ma już oddawna, w ciągu tygodnia ubiegłego rozruchy wybuchły w 8 miejscowościach: w Wasiljewce, gub. orłowskiej, gdzie włościanie spalili 1,500 kóp siana i zboża i nie pozwolili gasić ognia; w Jurinie, celem przywrócenia spokoju, musiło się uciec do siły zbrojnej; w Torkutówce, gub. orłowskiej, włościanie na zehranu gminnym uchwalili wyrąbać las dworski, co też niebawem uskuteczniło. O ile pożary dały się we znaki samym włościanom, wskazują uchwały paru gmin, np. pod Kijowem pobito 4 podpalaczy, z których 2 zmarło; pod Juzówką postanowiono wydać 14 podpalaczy, co też władze miejscowe niebawem uskuteczniły; w Czernihowie za podpalenie i zrabowanie folwarku, sąd okręgowy skazał 44 włościan na rotę aresztancką lub więzienie; w Charkowie, za pogrom majątku, skazano na więzienie przeszło 100 włościan.

### Rozruchy, zamachy, pogromy

— Zamachów i rabunków znaczniejszych w ciągu tygodnia ubiegłego nie było, natomiast strzelanina w Łodzi i w Warszawie do stójkowych i strażników, napady na sklepy monopolowe i prywatne, oraz bandytyzm pod rozmaitemi postaciami wciąż na porządku dziennym i, pomimo represyj najsurowszych, bynajmniej na uspokojenie się nie zanoszą. Z ważniejszych wypadków zaznaczyć należy zabicie wydawcy i redaktora «Gaz. Polskiej» i «Bibl. Dzieł Wybor.», p. Jana Gadomskiego.

— W prow. zach. również napady i rabunki są na porządku dziennym, a że organizacje rewolucyjne nie słabną, wskazuje aresztowanie w Wilnie stowarzyszenia rewolucyjnego wojskowego, złożonego z 23 osób, wśród nich jednego oficera, 20 szeregowców i 2 osób postronnych; z napadów wspomnieć należy o zabranii pewnemu handlarzowi pod groźbą rewolwerów 2 tys. rb.

— W Cesarstwie dzieje się mniej więcej to samo, z dodatkiem zamachów bombowych. W Petersburgu na stacji kolei warszawskiej ujęto 10 anarchistów z bombami i materiałami wybuchowymi; na przedmieściu zabito stójkowego Wałajtysa, katolika, w chwili, gdy chciał aresztować 2 podajrzane osobistości; w Moskwie potworzyły się całe bandy rozmaitych wywłaszczycieli, z których jedni obrali sobie za specjalność koleje, inni banki i t. d. Przed paru dniami ujęto jedną taką bandę,

w której skład wchodziłi bandyci zawodowi młodzież. W Sewastopolu policja dowiedziała się, że zamachem na jen. Dumbadze kierowała jakaś kobieta, znana nawet z nazwiska i miejsca urodzenia, ale pomimo licznych bardzo aresztowań nikogo ze sprawców dotąd nie ujęto. W Ługańsku oddawna operuje znany wszystkim mieszkańcom rozbójnik, który, oprócz 10 morderstw dawniejszych, dopuścił się w czasach ostatnich znów morderstwa na 2 osobach; choć go policja dwukrotnie już miała w rękę, za każdym razem zdołał zbiec. W Charkowie wykryto skład bomb i dynamitu; w Rostowie n. D. zrabowano pług na 6 tys. rb. O rozmiarach pogromów i napadów, jako też o sile rewolucjonistów sądzić można z ilości ofiar w czasie pogromów, mianowicie zabito przeszło 900 osób, raniono około 2 tysięcy, zapomóg sierotom wydano około 5 milionów rubli; w czasach ostatnich odebrano około 200 rewolwerów, 3 tys. sztucerów i 400 tysięcy nabojęw.

### Kaukaz

— W stosunkach kaukaskich w ciągu dni ostatnich nie zaszło zmian żadnych. Pod Tyflisem zabito ob. ziemskiego, zastrzelono dyrektora fabryki tytoniu; w walce ormian z tatarami strony walczącej biorą do niewoli przeciwników, których się czasami pozbawia życia, czasami wypuszcza na wolność po złożeniu odpowiedniego okupu. Na mocy wyroków w Lugdidach rozstrzelano 1 osobę, w Kutaisie—2, oprócz całego szeregu skazanych na katorgę lub rotę aresztancką. W Tyflisie osadzono w więzieniu redaktora gaz. «Sinarja», zawieszono na czas stanu wojennego «Tyfl. List.» i pismo humor. «Pietuszki», zawieszono gazetę gruzińską «Girigali», redaktora zaś wydano po za granicę Kaukazu; zesłano do gub. archangielskiej 14 osób.

### Kraj Nadbałtycki

W ostatnich czasach daje się zauważyć zmiana w ruchu rewolucyjnym. Dawniej działalność terrorystów zwracała się przeważnie przeciw niemieckim baronom, dziś napady na obywateli ziemskich ustały zupełnie, natomiast rewolucjonisci zwrócili się całą siłą przeciw zamożniejszym rodakom, lotyszom. Pod Libawą zrabowano kilku włościan, nie współczujących rewolucjonistom; pod Mitawą przywiązano do szyn jakiegoś włościanina, którego pociąg przejechał na śmierć. W Rydze w wagonie tramwaju znaleziono maszynę piekielną, przyniesioną przez dwie elegancko ubrane kobiety. Wyroków śmierci mnóstwo: w Rydze skazano na śmierć 11 osób; w Rewlu rozstrzelano strażnika za napad na stójkowego i stracono włościanina; w Libawie skazano na 25 lat katorgi 2 marynarzy za rabunek podczas wyprawy egzekucyjnej; pod Rzeczą, na granicy Lifflandji, patrol w pogoni za rewolucjonistami zabił 5 z nich; w Mitawie stracono 3 rewolucjonistów.

## UWAGI I NOTATKI

Bieg pracy naukowej w szkołach wyższych znów jest narażony na zawieszenie, ku największemu smutkowi szczerych zwolenników postępu i wolności i ku niepowetowanej szkodzi społeczeństwa rosyjskiego, ubogiego, jak żadne inne w Europie, z wyjątkiem chyba Turcji, pod względem kultury umysłowej głębszej. Na smutny stan rzeczy składa się wiele powodów. Młodzież uniwersytecka odegrała rolę pierwszorzędną w ruchu wolnościowym wówczas jeszcze, kiedy pokolenia starsze zachowywać się musiały biernie. Dziś rzeczy się zmieniły. Powstały stronnictwa polityczne, walka z ustrojem dawnym i jego przeżytkami niewyplenionymi, zachwaszczającymi widownię odrodzenia, przypadła w udziale stronnictwom postępowym. Przybrała nawet poniekąd znamiona walki legalnej. Zdały sobie z tych okolicz-

ności sprawę nie tylko stronnictwa umiarkowane, ale partje lewicy, z wyjątkiem krańcowych, do czego przyczyniły się wrażenia bezskuteczności ruchów zbrojnych, wywołujących dziś tylko wzmoczenie się prądów reakcyjnych. Maksymaliści, pielęgnujący tradycje blanquistowskie walki bezwzględnej, znaleźli się wśród demokratów socjalnych w mniejszości, zastęp bowiem najliczniejszy stronnictwa sądzi słusznie, że nie można zapoznawać rzeczywistości, ani stawiać celów czysto partyjnych ponad celami ogólnopostępowymi, do których dążą nawet przodujące partje «burżuazyjne». Młodzież uniwersytecka, z natury rzeczy zapalna i bezwzględna, należy, o ile bierze udział czynny w «ruchu wolnościowym», do stronnictw krańcowych. Przeprowadziła na swoich wiecach uchwały, że otworzy na oścież drzwi szkoły wyższej «na żądanie rewolucyjnego ludu», i jakkolwiek dotąd «lud» żądania tego nie wygłosił, pozwala osobom, nie należącym do jej grona, uczęszczać na wiece w murach szkół wyższych. Może dowodzi to tylko braku karności w szereгах młodzieży, nie szanujących własnych uchwał. Pocięcha wszakże ztąd mała. Władze moskiewskie zażądały od rady profesorskiej uniwersytetu miejscowego, by położono kres udziałowi osób postronnych w zgromadzeniach studenckich. Niezbyt wiedząc, co czynić, rada wysłała delegację do ministrów. Tymczasem w Petersburgu zaszło mniej więcej to samo, co w Moskwie. I uniwersytetom grozi zamknięcie, jeżeli młodzież nie zechce usłuchać wskazówek swoich profesorów, nie przejmie się poczuciem obowiązku i nie wyrzeknie urzędowania w murach autonomicznej szkoły wieców publicznych. Tylko tą drogą — mówi słusznie «Towariszcz» — można zachować od zguby i autonomję uniwersytecką, i same uniwersytety.

Niema dla Rosjan sprawy zawilszej nad sprawę żydowską. Zasada równouprawnienia obywateli, skoro chodzi o żydów, napotyka opór żywiołowy w szerszych warstwach ludności. Wiadomo, że obierając do Dumy postępowców, włościanie rosyjscy żądali tu i owdzie od swoich wybrańców przysięgi, że nie są żydami ani judofilami. Zarzucając nam antysemityzm, Rosjanie zbyt często zapominają o tem, że W. Ks. Moskiewskie nie pozwalało żydowi wkraść w swoje granice, że wpoilo w ludność taką niechęć do izraelitów, iż każdemu z nich na obszarze podległym Moskwie groziło niebezpieczeństwo śmierci. Tradycje tego rodzaju wypełniły nader trudno. Mogłaby nie liczyć się z nimi tylko władza, mająca niezaprzeczną powagę moralną wobec ludności. Nie dziwne, że gabinet obecny nie odważa się nawet wystąpić z wnioskiem zniesienia osławionej granicy rozsiedlenia. Ogranicza się do zamiaru usunięcia przepisów szczegółowych, zakazujących żydom pewnych kategorii pobytu w Kurlandji, Rydze, Schloku, Moskwie, oraz w niektórych miejscowościach Kaukazu, Syberji i Azji środkowej, do zniesienia zakazu nabywania ziemi, z wyjątkiem włościańskich gruntów, nadanych lub nabytych przy udziale Banku włościańskiego, rozumie się po stronie zachodniej granicy rozsiedlenia, i do paru szczegółów drugorzędnych.

„Prawdziwi“ Rosjanie będą usiłowali i te skromne plany pokrzyżować.

Na telegram Zjazdu „ludzi rosyjskich“, odbywającego się w Kijowie, prezes ministrów odpowiedział depeszą, podkreślającą, że przywrócenie pokoju wewnętrznego jest pożądane przedewszystkiem „dla wprowadzenia w życie zamierzonych przez Monarchę reform ustrojowych“. Zaznaczył więc wreszcie wyraźnie p. Stołypin, że zakusy powrotu do samowładztwa nie znajdą u niego poparcia. Jednocześnie zaprzeczono stanowczo pogłoskom o zapomogach, jakie rzekomo miały otrzymać od gabinetu organizacje „istinnorusskich“ ludzi i stronnictwo „praworządu“.

## KRÓLESTWO POLSKIE

### Ś. P. JAN GADOMSKI

Kula bandyty przerwała pasmo życia jednego z najdzielniejszych towarzyszy broni, waleczących pod sztandarem polskim dobrej sprawie wolności i prawa. Waleczył po rycersku, mężnie i odważnie, a zgonem tragicznym stwierdził, że w potrzebie n. tylko piórem, ale i życia ofiarą bronić się należy przed rozkładem społecznym, przed szaleństwem, zatruwającym duszę narodu, i stawiać opór nieugięty prądom, które chcą krzewić nowe życie przez mord i gwałty, nawracając społeczeństwo do barbarzyństwa i dzikości.

Spotkaliśmy się ze ś. p. Gadomskim raz jeden tylko w komisji sen. Kobeki, do której zostałem wezwany w zastępstwie powołanego pierwotnie ówczesnego redaktora «Kraju». Pamiętam to spotkanie. Przedstawiciele prasy warszawskiej dzielili odemnie nie sam tylko brak znajomości osobistej. Zdawało się, że należymy do jakichś obcych sobie obozów. Lody przełamał redaktor «Gaz. Polskiej». Podzieliliśmy się uwagami i poglądami na sprawę, przemówiliśmy jeden po drugim, stanąwszy zgodnie w obronie praw naszej prasy, piętnując znamieniem kainowem system jej ucisku.

Spędziliśmy potem razem wieczór, i jasną smugą wyrzył mi się w pamięci człowiek dzielny i obywatel szlachetny, przed którym tak przedwcześnie i tak tragicznie rozwarła się mogiła. Spoczął. Stał się «świętym kawałkiem ziemi», którą tak ukochał za życia, i którą pragniemy wszyscy widzieć wolną, kwitnącą, szczęśliwą.

Bohdan Kutylowski

### SAMORZĄD ZIEMSKI DLA KRÓLESTWA

Władze rosyjskie w Królestwie przesyłały Radzie ministrów swoje wnioski ustawodawcze w sprawie samorządu ziemskiego. Wniosek powstał na skutek wydanego jeszcze w r. z. polecenia Komitetu ministrów. Zaznaczyć należy, że władze warszawskie wcale nie korzystały przy tworzeniu tego projektu z opinii rzeczoznawców polskich, i jakkolwiek zaprosiły ich do „komisji samorządowej“. Tak więc wniosek obecny, podobnie jak dawniejsze tego rodzaju, jest wyłącznym pomysłem biurokracji warszawskiej.

Jest on powtórzeniem rosyjskiej ustawy ziemskiej 1890 roku. Znaczący to, że ziemstwo w Królestwie ma objąć następujące sprawy: 1) podatki ziemskie; 2) majątek ziemstwa; 3) wyżywienie ludności w razie głodu; 4) drogi; 5) poczta ziemska; 6) wzajemne ubezpieczenia ziemskie; 7) walka z pożarami; 8) szpitale i przytułki; 9) pomoc lekarska; 10) szkoły ziemskie; 11) rozwój rolnictwa, handlu i przemysłu; 12) zapomogi dla władz cywilnych i wojskowych; 13) orędownictwo przed rządem o potrzeby ziemstw; 14) sprawy specjalne, ziemstwom przekazane.

Wniosek odracza oddanie ziemstwom wzajemnych ubezpieczeń i ich kapitałów, które obecnie znajdują się w ręku instytucji rządowej.

Ziemstwa w Królestwie mają być gubernjalne i powiatowe, gmina zaś ma stanowić osobną małą jednostkę ziemską.

Wybory funkcyjnarjuszów ziemskich będą odbywać się na zgromadzeniach gminnych (w miastach wybierać ich będą rady miejskie, czyli „dumy“). Wyborcy mieć mają 25 lat skończonych i 6 morgów gruntu lub nieruchomości wartującą 600 rb. Wyborca będzie jeden na 10-iu uczestników gminy. Bezpośrednio wyborcami mogą być osoby, mające powyżej 60 morgów lub nieruchomości wartującą 6 tys. rb (Królestwo w ten sposób będzie mieć 71 tys. wszystkich wyborców gminnych). Liczba radnych ziemskich powiatowych ma wynosić około 40 na powiat, liczba radnych gubernjalnych około 20 do 40 na gubernję. Prezesowie i członkowie wydziałów (upraw) ziemskich są obieralni i będą uważani za pozostających w służbie rządowej; co się tyczy przewodniczących zgromadzeń ziemskich, to rząd zatwierdzać będzie jednego z dwóch przedstawionych mu kandydatów.

Co się tyczy nadzoru ze strony gubernatora nad ziemstwami (w Rosji ten nadzór wywołuje ciągłe skargi ziemstw), to wniosek warszawski zbliża się tu bardziej do liberalnej ustawy ziemskiej 1864 roku, aniżeli do niemilej Rosjanom ustawy 1890 r. Dla nadzoru nad ziemstwami istnieć ma jeden centralny urząd w Warszawie dla całego kraju. Ten urząd nadzorczy składałby się z wyższych urzędników kraju (prokurator izby sądowej, dyrektor kancelarji general-gubernatora, prezes prokuratorji Królestwa i t. p.), oraz z obieralnego prezydenta m. Warszawy i 7 członków rad ziemskich prowincjonalnych lub miejskich. Przewodniczący tego centralnego urzędu będzie mianowany przez Monarchę. Każda uchwała ziemstwa prowincjonalnego winna być zatwierdzona przez gubernatora w ciągu dwóch tygodni. Radni pensji nie pobierają, lecz mogą żądać zwrotu wydatków poniesionych.

W wielu razach, jak widać, władze warszawskie pragnęły zbliżyć się do dawnej liberalnej ustawy rosyjskiej z 1864 r. Tak więc nie jest ten projekt kastowym, jak ustawa 1864 r., zapewniająca szlachcie zupełną przewagę w dzisiejszych ziemstwach rosyjskich. Natomiast zostały zachowane i nawet podkreślone silnie prawa i przywileje nadzorcze administracji, uzależniające moc uchwał od opinji miejscowego gubernatora, a w szerszym zakresie od general-gubernatora. Zwłaszcza w pilnych miejscowych pomniejszych potrzebach dozór gubernatorski może być czynnikiem, niepotrzebnie opóźniającym życie gospodarcze. W szerszych zaś potrzebach może często stawać na przeszkodzie postępowi spraw polityka general-gubernatorska, np. w dziedzinie szkolnictwa. Jakie będą dalsze losy wniosku warszawskiego odgadnąć trudno. Według obwieszczeń programowych gabinetu, wniosek przejść musi przez Izbę ustawodawczą. Może zresztą będzie inaczej. Zdarza się wszystko.

Koncentracja na lewo. Postępowcy i socjaliści. Narodziny radykałów polskich. Kwestja bandycka.

Mówiono i pisano wiele o projektowanej koncentracji partij politycznych prawicy, jak narodowej i realności. Teraz przyszła kolej na rozprawy o koncentracji stronnictw lewicy. Do niedawna jeszcze obozy socjalistyczne odgradzały się bardzo ostro nawet od skrajnych postępowców warszawskich, pomimo, że ci kokietowali socjalistów. Ale dziś wśród socjalistów w Królestwie zrodziło się przekonanie, że należy do nowej Dumy posłać ludzi przynajmniej liberalnych, jeżeli nie uda się wybrać choć kilku socjalistów. W tym celu socjaliści rozważają, czy nie należałoby im utworzyć «bloku» wyborczego z taką np. demokracją postępową? Najbardziej umiarkowany organ socjalistów «Proletariusz» pisze:

«Uważamy za konieczne i niezbędne wzięcie szerokiego udziału w walce wyborczej i porozumienie się z partjami postępowymi dla dokładnego i szybkiego określenia stanowiska partji socjalistycznych wobec nadchodzących wyborów, by w każdym razie nie dopuścić swą bezczynnością do wyboru szlacheckich delegatów pańszczyźnianych i poprzeć tych, co potrafią odważnie bronić kraju i znać jego palące potrzeby».

Wobec tego, że socjaliści dziś już nie odpychają od siebie «burzujów postępowych», lecz gotowi szukać z nimi związku, postępowcy zaprzestali polityki kokietowania socjalistów i podają nawet krytyce ich teorie i taktykę.

Dzienniki «prawego» obozu, jak «Słowo», nie wierzą, żeby socjaliści nawet w związku z postępowcami mieli jakie szanse powodzenia na wyborach. Ale mogą być i takie niespodzianki, jeżeli stronnictwa prawicy nie skoncentrują się do tego czasu. To też «Słowo» namawia do organizowania oporu tym socjalistycznym planom. Nawet «polska partja socjalistyczna», w której p. Stecki niedawno dopatrywał się pierwiastku narodowego, wydaje się «Słownu» nieprzejednanym wrogiem narodu, wrogiem, którego za wszelką cenę ubezwładnić należy. Postępowcy zaś w krytykowaniu socjalizmu polskiego dochodzą niekiedy do ciekawych określeń, jak np. «Prawda» warszawska, która pisze:

«Partje socjalistyczne są to gromady robotnicze, maszerujące pod przewodnictwem sztabów burżuazyjnych, nie mające w nich swoich przedstawicieli i często ulegające ich komendzie wbrew własnemu interesowi».

Gdy więc narodowcy zarzucają postępowcom, że się «socjalizują», postępowcy zarzucają socjalistom, że chodzą pod komendę «burzujów». Nie trzeba zbyt wiele umysłów tęskniło do jakiejś partji, łagodzącej te przeciwieństwa klasowe. Partja ta istotnie powstała pod nazwą «polskiej partji postępowej (PPP)» i zaczęła wydawać dziennik «Przełom», wychodzący pod znakiem «solidarności». Partja jest narodową, a zarazem postępową. Zaś z socjalizmu bierze tylko dążności szlacheckie, odrzucając walkę klasową. Nowa partja chętnie także nazywa się

w mowie potocznej «radykalną». Bez zaprzeczenia ta mała grupa polityczna jest w chwili obecnej najbardziej łagodną i kojącą, ale wróżyć wielkiej roli politycznej jej nie można wskutek zbyt wielkiego zacietrzewienia innych stronnictw. «Polscy postępowcy» występują także przeciw «postępowej demokracji». Za Warszawą idzie wśląd prowincja, gdzie narodowcy i postępowcy staczają ze sobą walki w prasie miejscowej. W Lublinie narodowa «Ziemia» i postępowy «Kurjer» z powodu utworzenia miejscowych kół «Macierzy» szkolnej wdały się w tak drobniągową polemikę, że obcy czytelnik z trudnością się w niej orientuje.

Ponad temi teoretycznymi kwestjami góruje jednak coraz częściej rozpaczna kwestja walki z bandytyzmem, znaczącym swe kroki krwią i trupami. Gdy w biały dzień mordują w Warszawie redaktorów pism, jak Gadomskiego, to już przechodzi wszelkie granice społecznego porządku. «Przełom» bardzo racjonalnie mówi, że winien jest także rząd, który w imię swych politycznych celów surowo zakazał publiczności noszenia broni. Bezbronna publiczność stała się naturalnie łupem bandytów. «Dziennik Powszechny» tak maluje ten zamęt niesłychany:

«Gęsto padają trupy—aż nazbyt gęsto... Strzelają... Bandyt do obywateli i policjantów, rewolucjonści do policjantów i bandytów, patrole—do rewolucjonistów, publiczności i bandytów. Nawet publiczność próbuje czasem odstrzeliwać się bandytom bez większego, co prawda, skutku. Ale strzelanina nie ustaje, a bandytyzm krzewi się, rośnie i obfity krwawy owoc wydaje».

Tylko samo społeczeństwo, zwolnione z pęt wojskowej opieki, uzbrojone we własną policję i własną broń, może od razu położyć tamę temu stanowi rzeczy, niemożliwemu dziś w żadnym mieście Europy.

Stan.

WARSZAWA. 17 października

[Porażka mankietników. Biskup Ruskiewicz w Lesznie. Rozmowa z mankietnikiem. Koniec świata. Pogrzeb Gadomskiego. Strajki w Łodzi].

+ Mankietnikom zaczyna się niepowodzić. Po wahaniu się sądów, jak się zachować wobec samowoli sekciarzy, zabierających na swój użytek kościoły katolickie siłą, pięścią, dragami, widłami—stanęła nareszcie sprawiedliwość doczesna po stronie słuszości. Chcecie sobie wierzyć w „świętą“ Kozłowską?—wierciecie sobie, ale nie tykajcie świątyni nie przez was zbudowanych. Oddajcie, co nie należy do was!

Sąd nakazał oddać katolikom kościół w Lesznie, jedną z głównych twierdz mankietnictwa. Siedział tam były ksiądz Furmanik, człowiek gwałtowny, bezwzględny, nie przebiegający w środkach. W sam raz sekciarz na czasy rewolucyjne. Własnego ojca wyprosił z plebanji, gdy starowina zaczął przemawiać do jego sumienia. Takich ludzi trzeba wyparować siłą z zajętego stanowiska, dobrowolnie nie ustąpią.

Władza zabrała się tym razem bardzo dowcipnie do sekciarzy. Zamiast użyć bagnetów, otoczyła kościół, zajęty przez mankietników, kordonem wojska. Gdy im głód dokuczył, wyjdą sami. I wyszli.

Do sprofanowanego kościoła przybył z Warszawy ksiądz biskup Ruskiewicz, otoczony licznym duchowieństwem. Kościół konsekrował na nowo, bierzmował, święcił djakonów. Splendor nabożeństw i otoczenia biskupiego

oddziała niewątpliwie na fanatycznych kozłowitów. Resztę zrobi ojciec Bernard (ks. hr. Łubieński), bardzo utalentowany i kościółowi całą duszą oddany misjonarz, który przybędzie wkrótce do Leszna ze swoim rozumem, przekonującym słowem.

Zdarzyło mi się temu kilka tygodni na wsi, w Płockiem, mówić z jednym z główniejszych mankietników. Akademię duchowną skończył, jest człowiekiem dobrego towarzystwa, wyraża się subtelnie, rozważnie. Pytam go: o co wam idzie? „Chcemy odnowić, odrodzić życie prywatne i duchowe księży—odpowiada—miejscem kapłana jest kościół, obowiązkiem jego być duszpasterzem, niczem więcej“.

Z takim celem trudno się nie zgodzić. Człowiek wogóle obniżył się w ostatnich latach pięćdziesięciu. Zatruty materjalizmem teoretycznym i praktycznym, książkowym i życiowym, żyje zawiele zmysłami, ciałem, a mało duszą. I duchowny jest człowiekiem swojego czasu, swojej epoki świeckim tworem, i na niego działają wpływy chwili, z której wyrósł. Nieby więc nie zaszkodziło, gdyby reakcja idealna, podnosząca człowieka wogóle, obmyła także duszę duchowieństwa z brudów życiowego materjalizmu. W epokach rewolucyjnych wywraca się na nice, burzy się, fermentuje cały człowiek. Rewolucja francuzka miała także swojego księdza Faucher, który marzył o powrocie do pierwotnej czy tości pierwszych wieków chrześcijaństwa, zanim go rejwach wyrotowy obalamucił i pchnął na manowce dziwnych eksperymentów.

Mówię tedy do owego mankietnika: żaden katolik nie ma nic przeciw waszemu ascetyzmowi, waszej pobożności, ale jakże pogodzić waszą rzekomą pokorę chrześcijańską z niezgodą, jaką siejcie wśród ludu, z nieposłuszeństwem dla władzy kościelnej, w końcu z owym śmiesznym kultem dla akcji przewrotnej, przebiegłej baby, która na waszym ascetyzmie zrobiła już spory majątek? Znosicie jej pieniądze swoje i wyżebrane u chłopów, a ona zgarnia wszystko wesole, z każdym miesiącem bogatsza? Cóż wy widzicie w tej kobiecie, która was ośmiesza?

Mankietnik na to: Pan Bóg wybiera do swoich celów narzędzia, jakie się mu podobają; tym razem podobają mu się wybrać ową świątobliwą niewiastę, która jest naszym natchnieniem.

Na taki argument niema odpowiedzi. Kto chce być ślepym, temu nie otworzy oczu nawet słońce. Próbowałem przekonywać tak i owak — daremnie. Na wszystko odpowiadał mankietnik: „wola Boża“, albo milczał. Ta przewrotna, sprytna kobieta z Płocka „zadala“ coś widocznie tym obalamuconym ślepcom. Była podobno „medjum“ jakiegoś spirytysty, nauczyła się prawdopodobnie od niego różnych sztuczek, którymi się zręcznie posługuje. Nie łatwiejszego, jak otumanieć fanatyków różnymi „cudami“.

Ale nie ma tego złego, któreby na dobre nie wyszło. Mankietnictwo wprawilo w ruch nasze duchowieństwo, nauczyło je czujności. I szkodliwy chwast może się czasem na coś przydać.

Od kilku dni przejeżdżają przez Warszawę gromady mankietników, *alias* kozłowitów albo kozłów, jak ich lud w Płockiem nazywa. Spieszą do gniazd swoich, do Strykowa i Ceglowa, gdzie odbywa się dniem i nocą nabożeństwo przed „koncem świata“. Bo kozłowicy wierzą, pomiędzy innymi, jak wiadomo, w „koniec świata“.

Jest u nas w istocie „koniec świata“, ale w innym rozumieniu — koniec wszystkiego porządku.

Pochowaliśmy wczoraj (d. 12 b. m.) ś. p. Jana Gadomskiego. Jak zginął wiedzą już czytelnicy „Kraju“. Tylko tam, gdzie się „świat kończy“, giną bezkarnie, z ręki zwykłego rabusia, ludzie tej miary, co Ga-

domski. Kula pospolitego łotra pozbawiła nasze społeczeństwo jednego z tych niewielu u nas publicystów, którzy umieli w chwili ogólnego pomieszania pojęć zachować spokój, przytomność umysłu, którzy umieli być „rozsądnymi“ w chwili, kiedy bezkrytyczny entuzjazm poniósł nawet zdolne zkadinał głowy. Nieślawną śmierć Gadomskiego jest stratą niepowetowaną, jest wielką krzywdą dla kraju, któremu zbywa przedewszystkiem na umysłach rozważnych, na głowach politycznych. Ogromna szkoda tej jasnej, logicznej, przytomnej głowy, wzmocnionej odwagą cywilną i uczciwością obywatelską.

Warszawa pochowała Gadomskiego tak wspaniale, tak uroczyście, jak się chowa tylko najzasłużonych. Najwybitniejsi kapłani szli przed jego trumną, cała inteligencja miasta utworzyła orszak, wypełniający ulice; nad trumną przemawiali: ks. J. Gralewski, Julian-Adolf Święcicki, Stanisław Libicki i Bolesław Koskowski.

Potrzeba było aż kuli bandyty, ażeby przypomnieć społeczeństwu obowiązki względem zasłużonych. Aleksandra Rembowskiego i Lejową odprowadziła na cmentarz tylko gromadka najbliższych przyjaciół. Tak przywykliśmy w ostatnich czasach do śmierci, iż zobojętnieliśmy na jej groźbę.

Znów leje się świeża krew. Robotnicy łódzcy strejkują od kilku dni i zmuszają do bezrolności miasto. Jest to podobno demonstracja przeciw sądom polowym, które pracują głównie na prowincji bardzo gorliwie. W Kielcach, Częstochowie, Będzinie i Łodzi stracono już kilkudziesięciu bandytów i bojowców partyjnych.

T. Ch.

+ Szanowny Panie Redaktorze! Dochodzą nas wieści, iż pewien osobnik, podszywając się pod nasze nazwiska i korzystając z tego, że zostaliśmy administracyjnie wydaleniem z granic Królestwa Polskiego, obchodzi drukarnie warszawskie z koncecją na pismo humorystyczne, które jakoby ma być dalszym ciągiem zawieszony przez władzę „Muchy”. Wobec tego oświadczamy kategorycznie, iż w żadnym piśmie humorystycznym udziału nie bierzemy, również nikomu upoważnienia do występowania w naszym imieniu nie dawaliśmy, ci zaś, którzy użyli nam swego czasu nazwiska, jako firmy redaktorskiej, siedzą za to w więzieniu. Prosząc etc. *Władysław Buchner, Antoni Orłowski, Kraków, 13 paźdź.*

+ Rozporządzeniem czasowego jeneral-gubernatora warszawskiego podlegają karze administracyjnej do trzech miesięcy więzienia lub 3 tys. rb. grzywny niwypelniający poleceń i zarządzeń władz wszelkiej kategorii; rozszerzający kłamliwe wiadomości, gwałciciele spokoju publicznego, organizatorzy zabaw i przedstawień teatralnych bez pozwolenia władzy, żebracy natogowi, wreszcie przechowywujący broń palną.

+ Misjonarze z Poczajowa przybyli do Chłomszczyzny celem skuteczniejszej walki z katolicyzmem, który grozi tu prawosławiu najzupelniejszą zagładą. Misjonarze pobierają 100 rb. miesięcznie, nie licząc kosztów przejazdu.

+ Fundusz im. Gadomskiego postanowiono stworzyć przy Kasie literackiej. Cel funduszu nie został jeszcze ostatecznie zdecydowany. W każdym razie będą z niego udzielano albo zapomogi dla zasłużonych literatów, dziennikarzy, lub stypendja dla młodzieży szkolnej. Redakcje pism miejscowych otworzyły już swoje szpalty dla składek.

+ Grono b. wychowawców b. Akademji duchownej w Warszawie powzięło myśl wydania „Dziejów Akademji”. Księga ta została już oddana do druku i ukaże się jeszcze w r. b. Celem skompletowania biografji b. wychowawców, prosi się ich o nadsyłanie *curriculów vitae* na ręce proboszcza parafji Wszystkich Świętych w Warszawie.

+ Towarzystwo miłośników historii, którego statuty opracował komitet redakcyjny „Przeglądu Historycznego”, zawiązało się już. Celem Tow. jest popieranie rozwoju nauk historycznych, ze szczególnem uwzględnieniem dziejów Polski, za pomocą własnego czasopisma

oraz osobnych wydawnictw, ogłaszania konkursów, zakładania bibliotek, urządzania odczytów publicznych i t. d. Członkowie opłacają rb. 10, o ile życzą sobie otrzymywać „Przegl. Hist.”, a 4 rb. rocznie bez niego.

+ Wysze kursy handlowe. Celem zapewnienia im bytu, zamierzono utworzyć Tow. udziałowe z udziałami po 100 rb., z kapitałem ogólnym w sumie 250,000 rb. Wykłady systematyczne rozpoczęto 16 b. m. Pomiedzy profesorami znajdując się pp. J. Tur, K. Appel, dr. T. Bonni, W. M. Kozłowski, Z. Weyberg, J. Kucharszewski, dr. St. Klobukowski oraz St. Kramszytk.

## KURJER NADNEWSKI

### DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWA

Informacje «Kraju»

o Dowiadujemy się, że zamierzono znieść przepisy o *przymusie osobistym* dłużników, obowiązujące w Królestwie Polskiem na zasadzie art. 1598—1610 ustawy postępowania cywilnego.

o Poruszono sprawę *opodatkowania kapitałów*, udzielanych przez osoby prywatne na *pożyczki hipoteczne*. W celu określenia ich sumy ogólnej, zażądano wiadomości od starszych rejentów, oraz od wydziałów hipotecznych.

o Wyłączono z zakresu kompetencji namiestnika *Kaukazu pocztę i telegraf*, z poddaniem ich bezpośredniemu kierownictwu ministerstwa spraw wewnętrznych.

o Ogłoszono uchwałę Rady ministrów, dotyczącą *majoratów, majątków lennych i ordynacji rosyjskich* w prow. zachodnich oraz *majoratów i dóbr poduchownych* w Królestwie. Właściciele tych posiadłości uzyskają prawo sprzedaży swoich gruntów wyłącznie włościanom małorolnym, lub osobom, pracującym na roli, bez różnicy stanu i wyznania. W każdym wypadku poszczególnym należy prosić o pozwolenie komisję miejscową urzędnika rolnego, a gdzie takich komisji niema, komisję do spraw włościańskich. O ile transakcje dotyczą dóbr poduchownych i lennych, pozwolenia udzielają komisje powyższe, w pozostałych wypadkach Senat. Pieniądze ze sprzedaży dóbr poduchownych otrzymuje właściciel, w innych wypadkach będą złożone w Banku Państwa i właścicielom przysługuje tylko prawo korzystania z procentów. Kapitał może być zresztą użyty na meljoracje.

o Kancelarja kredytowa pracuje nad reformą administracji oraz czynności towarzystw *wzajemnego kredytu*, lombardów i t. p., na zasadzie uchwał zjazdów przedstawicieli tych instytucji.

o Rząd japoński wydał przepisy, poddające kontroli wszystkie osoby, mieszkające na *półwyspie Kwantuńskim* i statki, zawiązujące do portów owego półwyspu. Przepisy te ogłoszono w dziale urzędowym „Praw. Wiestn.”

o Ministerstwo sprawiedliwości, w szeregu zamierzonych reform, opracowało przepisy o doręczaniu stronom rozmaitych *pozwów i papierów* w sprawach cywilnych przez pocztę w listach poleconych. Wpływie to znacznie na zmniejszenie kosztów procesowych.

o Okólnik ministra spraw wewnętrznych nakazuje urzędom do spraw włościańskich w gubernjach i powiatach, gdzie nie utworzono jeszcze *komisji urzędnika rolnego*, załatwiać czynności tych komisji.

o Senat wyjaśnił, że *rady miejskie* mogą ponosić wydatki na budowę i utrzymanie cerkwi i *świątyni* innych wyznań, oraz że nie mają prawa opodatkowywać obywateli na utrzymanie straży nocnej.

o Przygotowano wnioski ustawodawcze o zaciąganiu przez włościan *pożyczek hipotecznych w Banku włościańskim*. Prośby o pożyczki, nie przewyższające tysiąca rubli, będzie załatwiała filja miejscowa Banku, inne—zarząd centralny. Zainteresowani są obowiązani przedstawiać świadectwa potwierdzające, że ich grunta nie są obciążone pożyczką długoterminową. Świadectw tych udzielać będzie starszy notariusz po porozumieniu się z naczelnikami ziemskimi. W razie nieuiszczenia zobowiązań, Bank wystawi posiadłości dłużników na subhastę, uprzednio wszakże wyczerpawszy środki mniej radykalne. Nabywać posiadłości z licytacji będą mogli tylko włościanie, ale w razie niedojścia do skutku pierwszej licytacji, będą mogły je nabyć osoby wszelkich stanów. Byłby to pierwszy wyłom w zasadzie wyłączności włościańskiej własności ziemskiej.

o Departament wyznań obcych opracował przepisy, przyznające *marjavitom* prawa sekty religijnej, a więc wyznawania swojej wiary, budowania z własnych funduszy kościołów i kaplic, utrzymywania duchowieństwa i t. d. Marjawici, po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych, mogą tworzyć stowarzyszenia kościelne.

o Według interpretacji ministerstwa spraw wewnętrznych, budżety *ziemstw w gub. zachodnich* powinny być potwierdzane przez Dumę państwową tylko w tych wypadkach, gdy powiększenie podatku gruntowego wynosi więcej, niż 3 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym. W przeciwnym razie potwierdza je minister spraw wewnętrznych. Ponieważ w obecnym roku we wszystkich gubernjach zachodnich nie podniesiono podatku gruntowego, z wyjątkiem gub. kijowskiej, gdzie podwyższono go o 33 proc., i mohylowskiej, gdzie podwyżka wynosi 31 proc., przeto minister zatwierdzi wszystkie budżety z wyjątkiem tych dwóch gubernij. Co się tyczy tych ostatnich, to w razie koniecznej potrzeby ich budżety rozważy Rada ministrów.

o W ciągu 8 miesięcy r. b. wpłynęło *podatków stałych* 33 milj. (według preliminarza powinno wpłynąć ich w r. b. 96 milj.), czyli prawie o pół miliona mniej, niż w roku ubiegłym. Podatku gruntowego nie płacą gub. środkowe, natomiast Królestwo i Kaukaz płaci go lepiej, niż w roku zeszłym, co się zaś tyczy podatków przemysłowych, to gub. środkowe uiszczają się z nich lepiej od Królestwa i Kaukazu.

o Komisja, pod kierunkiem samego prezesa gabinetu Stolypina, pracuje nad wnioskiem reformy *urzędów gubernjalnych*.

o Na dniu 1 (14) stycznia r. b. w Rosji było 776 *towarzystw kredytowych*, liczących około 300 tys. członków i mających 150 tys. rb. kapitału własnego, oraz rozporządzających miljonem rubli, pożyczonym w Banku Państwa. W r. b. powstało 1,300 nowych towarzystw tego rodzaju.

o Przygotowano wnioski w sprawie reformy *kontroli państwa*, dotyczącej zarówno organu centralnego, jak wydziałów prowincjonalnych tej instytucji.

o Senat wyjaśnił, że: 1) przepis, orzekający, iż *głos na zgromadzeniach* wyborczych do Dumy państwowej mają osoby, posiadające w danej okolicy nieruchomości przynajmniej od roku, dotyczy tylko ludności niestałej, stali zaś mieszkańcy mają głos nawet w tych wypadkach, gdy nabędą nieruchomości później; 2) że urzędnicy w Królestwie Polskiem, pragnący uczestniczyć w *kasie emerytalnej*, w razie nieuiszczenia składek, płacą takie same kary, jak inni uczestnicy, oraz 3) że urzędnicy Królestwa Polskiego, którzy pobierają niezależnie od pensji, strawne, kwaterunkowe i t. d., otrzymywać winni *emerytury* w zależności wyłącznie od pensji.

== **Prof. Petrażycki** został przed kilku dniami wezwany przed sędziego śledczego do spraw ważniejszych w sprawie podpisania odezwy z Wybarga. Pogłoski na tle tego wypadku rozslawiano nie mają żadnej podstawy.

== **Związek kobiet** odbył posiedzenie w sprawie wzięcia udziału w uczczeniu jubileuszu Elzy Orzeszkowej. Obrano komisję adresową, do której składu weszły panie: Baudouin de Courtenay, Gerszunowa, St. Łaska, Rosnowska i Zaenger, i która ma rozpatrzyć projekty adresu, oraz zreagować go ostatecznie.

== **Pierwszą jesienią wystawę obrazów** otwarło w tym roku wcześniej niż zwykle w salach Pasażu. Obrazy przeważnie treści blahaj, odznaczają się brakiem oryginalności i smaku. Wyróżniają się na wstępie trzy niewielkie rysunki, pretensjonalnie symbolizujące «Życie» 17-letniego p. Dmitrijewa. Efektowno obrazki dekoracyjne i *panneau* Kolmakowa. Kilka malowideł Mioduszewskiego, parę razy już tu wystawianych, sztywno i konwencjonalnie odzwierciedla uroczystości franko-rosyjskie w Paryżu. Wśród rzeźb zaznaczyć można Izenberga, kobietę z dzieckiem na ręku, uginającą się pod ciężarem krzyża. Kilka ładnych okazów ceramiki ze wsi Abramcowo.

== **Komitet jubileuszowy Orzeszkowej** oddał już materiały jednolitówki do druku. Ogółem nadesłało swoje prace 30 autorów, stało zamieszkałych nad Nową. Termin obchodu uzależniono od uroczystości jubileuszowej w (trodnie, na której delegacja, złożona z pp. prof. Baudouina de Courtenay i B. Kutylowskiego, wręczy adres od Polonji petersburskiej.

== **P. Lubomir Dymśa** zawiadania, że z powodu przebytego świeżo zapalenia płuc, zmuszony dla poratowania zdrowia wyjechać zagranicę, nie będzie w bieżącym półroczu miał wykładów w uniwersytecie, ani na wyższych kursach N. Rajewa, oraz nie będzie mógł wziąć udziału w pracach komisji miejskich.

== **Towarzystwo pomocy uczącej się młodzieży** znajduje się z powodu smutnego stanu funduszu w bardzo opłakanym położeniu, tak że nie może uwzględniać wielu próśb młodzieży, nawet rzeczywiście bardzo potrzebującej. Nie wątpimy, iż kolonja polska pośpieszy Tow. z pomocą ofiarną, która oceni wielu stratę roku, a może nawet uchroni ich od zwichnięcia życia całego.

== **P. Tadeusz Leliwa**, znakomity tenorzysta polski, przybył po raz pierwszy do Petersburga i występuje na scenie operowej w «Akwarjum». Krytyka rosyjska przyjęła bardzo przychylnie naszego artystę, przyrównując go do pierwszorzędnych śpiewaków, jak np. do Marconiego. Dotąd p. Leliwa śpiewał w «Glocondzie» i w «Aidzie».

== **Jenerał inżynierji Henryk Konarzewski**, członek komitetu opieki nad rannymi, zmarł nagle 16 (3) b. m. na rogu ul. Sądowej i prospektu Newskiego, wsiadłszy do tramwaju około godz. 11 przed poł. Zmarły liczył 73 lat, należał do najstarszych członków kolonji polskiej.

== **W procesie «Rady deputowanych robotniczych»** oskarżeni i świadkowie stwierdzili zgodnie, iż zeszłoroczny strejk powszechny został urządzony celem zaprotestowania przeciwko zaprowadzeniu stanu wojennego w Królestwie Polskiem. Świadek p. Kliwa, współpracownik zawieszonoego tygodnika «Ogniw», opowiedział o stosunkach «Rady» z organizacjami robotniczymi polskimi, które nawet wysyłały dwukrotnie swoich delegatów do Petersburga dla osiągnięcia porozumienia w sprawach wspólnych. Między innymi delegaci oświadczyli, iż stronnictwa najskrajniejsze nawet polskie nie myślą o oderwaniu Król. Polskiego od Rosji.

== **O wojnie japońskiej na morzu** wygłosi admirał Beklemiszew cztery wykłady, ilustrowane obrazami nikańczymi. Wykład pierwszy odbył się 4 b. m. st. st. Następne odbędą się 7, 11 i 14 b. m. w sali Ligi odnowienia floty.

== **Losy b. członków Dumy państwowej**. Ogółem: zabito jednego, jeden dostał pomieszczenia zmysłów, dwóch zostało poitych, dzieściu ukryło się, pięciu zeszło w drodze administracyjnej, 33 zrewidowano, 24 zamknięto do więzienia, wreszcie 182 pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za podpisanie odezwy wyborczej, pozbawiając ich praw politycznych z uwolnieniem równoczesnym z zajmowanych przez nich stanowisk

## DONIESIENIA

### Student Instytutu inż. cywiln.

z wieloletnią praktyką, poszukuje lekcji z zakresu gimnazjalnego i szkół realnych. Specjalność: matematyka, łacina, rysunki. Petersburg, Fonarnyj № 10, m. № 12. Stud. A. I. Osobista rekomendacja inżyniera górnika, znanego profesora.

Student uniwersytetu (realista) poszuk. lekcji na prowincji. Szczegółowe warunki listownie. Petersburg, Jekaterynhofski 8, m. 12. W. Anforowicz.

## LITWA I RUS

### PRZEGLĄD

Niezbędność jednego programu polskiego. Zgromadzenia w Witebsku: rolnicze i wyborcze. Wroga agitacja. Krzywda dla rosjan.

Przebieg obrad na zjeździe żytomierskim wykazał przedewszystkiem, że ziemianom polskim braknie porozumienia. Na zjeździe, w którym brał udział obywatel rosyjscy, polacy dzielili się na obozy i prowadzili ze sobą walki polityczne. Rozumiemy doskonale, że w naszym społeczeństwie, zarówno jak w każdym innym, muszą istnieć różnice partyjne, lecz w danym wypadku rzecz działa się na kresach, wśród jednej klasy społecznej i wobec sojusznika, przy którym należało dbać o zachowanie jedności. Korespondenci nasi z miejsca upatrują przyczyny niezgody nie w różnicach poglądów, lecz we względach natury prywatnej. Pewna grupa pragnęła wyzyskać solidarność polską i zasady konstytucjonalizmu na rzecz własnych kandydatur przy przyszłych wyborach... Niestoty, prywatnie u nas, po wszystkie czasy odegrywała rolę olbrzymią, częstokroć decydującą, lecz w obecnej chwili prawie wierzyć się nie chce, by nie się pod tym względem nie zmieniło na lepsze. Być może, przyczyn dążności rozbieżnych szukać należy w naszym niewyrobieniu politycznym i w zbyt obcesowem narzucaniu swojego programu przez dominując obecnie w Królestwie stronnictwo. To pewna jednak, że w kraju odłączonym, warstwie ziemiańskiej łatwiej przyjść do porozumienia, niż gdzieindziej. Jeżeli w chwili obecnej prowadzą się narady nad koncentracją stronnictw narodowych w Królestwie, to zdaje się, że na Litwie i Rusi przeprowadzenie jednego wspólnego programu polskiego jest nieodzowniejsze i zarazem łatwiejsze do ziszczenia. W Królestwie walka stronnictw nie grozi sprawie narodowej, gdyż z urny wyborczej wyjdą zawsze polacy, podczas kiedy w kraju odłączonym rozterka w naszym obozie wyjdzie na korzyść innych narodowości. Nie należy także zapominać, że mamy tam za mało sił, byśmy mogli pozwolić sobie na walki partyjne. Z drugiej strony, jakkolwiek na Litwie i Rusi nie braknie polaków wszelkich warstw i stanowisk, to jednak główne nasze interesy koncentrują się w klasie rolniczej, przeważnie

w większej i średniej własności. Wobec tego porozumienie, jako cel, nie przedstawia wcale nieprzewycięzonych trudności do osiągnięcia. Dotąd główne różnice poglądów ujawniły się w kwestji agrarnej i w sprawie obowiązkowego wstąpienia przyszłych posłów z Litwy i Rusi do Koła polskiego. Stronnictwo narodowo-demokratyczne nie stoi zbyt twardo przy zasadzie nienaruszalności praw własności prywatnej, dopuszczając możliwość wywłaszczenia. Lecz różnica ta w poglądach z obozem konserwatywnym ma znaczenie raczej teoretyczne. Co do kwestji zaś Koła polskiego, wspólnego lub odrębnego, to zapewne ostateczną decyzję w tej sprawie powezmą przyszli posłowie. Wyborcy uczynią lepiej nie stawiać w tej sprawie stanowczych żądań. W każdym razie, biorąc pod uwagę ujawnione różnice, oraz wszelkie inne, nie widzimy przeszkód tak wielkich, któreby się nie dały, przy dobrej woli, przewyciężyć dla sprawy takiej wagi, jak ustanowienie wspólnego programu stronnictw narodowych na Litwie i Rusi.

W końcu zeszłego miesiąca odbyło się zgromadzenie członków witebskiego Tow. rolniczego. Z ogółu 290 członków przybyło około 60 osób, i, jak świadczy korespondenci, rozprawy nie odznaczały się ożywieniem. Posiedzenie otworzył członek Rady państwa, p. Stanisław Łopaciński, prezes Tow. obieralny, gdy inne Tow. rolnicze w kraju mają prezesów, mianowanych przez rząd. Na zgromadzenie przybyli przewodniczący Tow. rolniczych: drysieńskiego, łepelskiego i rzezyckiego, towarzystw powiatowych gub. witebskiej, których liczba wkrótce zwiększy się o jedno, mianowicie świeżo zakładające się Tow. połockie. Z liczby spraw ważniejszych debatowano nad nieodeznanym referatem p. Andrackiego o rolniczych kółkach włościańskich. Wypowiedziano zdanie, że należy tworzyć kółka dla włościan i drobnej szlachty zagrodowej, w celu wzajemnego ich zbliżenia, i postanowiono wzorować się na wileńskiej ustawie kółek rolniczych i wybrać dla każdego powiatu członków, celem rozpatrzenia sprawy na miejscu. Zasługuje na uwagę wniosek p. Henryka Dymśy o utworzeniu z delegatów towarzystw krajowych stałej komisji, celem jednolitego działania wszystkich towarzystw rolniczych w sześciu gubernjach kraju.

Polscy członkowie, po zamknięciu obrad, zbierali się osobno dla narady nad przyszłymi wyborami. Uchwalono zawiązać komitety powiatowe, dla przeprowadzenia największej ilości wyborców polaków. Komitety powiatowe wybiorą po dwóch delegatów, którzy utworzą razem polski komitet wyborczy. Ten ostatni kierować będzie polityką wyborczą. Na zgromadzeniu omawiano taktykę Koła terytorjalnego i wyrażono podziękowanie posłowi do Rady państwa, p. Łopacińskiemu i b. posłowi do Dumy, p. Szachnie. Komitety powiatowe mają za zadanie wypracować programy, które posłużą za materiał do ułożenia ogólnego programu dla przyszłych posłów.

Należy wyteńczyć wszystkie siły dla walki wyborczej, gdyż przeciwnicy nie myślą nas oszczędzać. Jak donoszą dzienniki rosyjskie, b. poseł do Dumy z gub. mińskiej, włościanin Gotowczyk, prowadzi wrogą «panom i żydom» propagandę wyborczą i zachęca ludność do wybierania posłów, ale nie tych, których wskazywać będą domniemani wrogowie. Korespondenci rosyjscy biadają nad wprowadzeniem języka polskiego do obrad tow. rolniczych. Rosjanom bowiem dzieje się straszliwa krzywda: oto widzą się zmuszeni do zapoznania się z językiem polskim.

J. S.

## ZWIĄZEK WOŁYŃSKI

Zjazd ziemian w Żytomierzu zatwierdził ustawę „Związku właścicieli ziemskich i rolników gub. wołyńskiej“. Podajemy ową ustawę w streszczeniu:

Celem Związku jest utworzenie stowarzyszenia właścicieli ziemskich i rolników wołyńskich dla wspólnej obrony interesów, podniesienia kultury rolnej, polepszenia dobrobytu włościan, oraz pokojowego załatwienia kwestji agrarnej, na zasadzie nie naruszalności praw własności prywatnej. Dla osiągnięcia postawionego celu Związek podejmie szereg prac natury ekonomicznej i rolniczej, gromadzić będzie wiadomości o położeniu rolnictwa i stanie ludności rolniczej, przyjdzie z pomocą rolniczym komisjom rządowym, oraz organom samorządu w sprawie podniesienia dobrobytu mas ludowych, zakrzętnie się około zabezpieczenia losu oficjalistów, robotników rolnych i ich rodzin. Związek rozwinię starania o podtrzymanie własności prywatnej, większej i mniejszej, a także utrwalenie spokoju i bezpieczeństwa publicznego. Zadania tego, w zakresie prawa publicznego i praktyki administracyjnej, Związek dokona drogą akcji publicznej. Za pomocą szerokiej propagandy publicystycznej i wszelkich środków dozwolonych Związek przyczyniać się będzie do wzmocnienia zasady własności w pojęciach ludu, oraz w ustawodawstwie. Działalność Związku obejmie powiaty gub. wołyńskiej, lecz mogą do niej się przyłączyć powiaty gub. podolskiej i kijowskiej, niektóre, lub wszystkie. W tym ostatnim wypadku nazwa Związku zostanie odpowiednio zmieniona.

Związek składa się z członków-założycieli, członków rzeczywistych i członków wspierających. Członkowie rzeczywisci opłacają składki jednorazowe i od dziesięciny. Organizacją stowarzyszenia ma być następująca: komitet gubernjalny i jego biuro, zjazd powiatowy z zarządem, opiekunowie gminni, zjazd gubernjalny, komisja rewizyjna.

Komitet gubernjalny składać się będzie z delegatów, po dwóch od każdego powiatu, wedle supozycji projektodawców, jednego polaka i jednego rosyjanina. Komitet gromadzi się stosownie do potrzeby, lecz nie mniej niż 6 razy do roku. Komitet stoi na czele Związku, kieruje jego działalnością, reguluje wydatki, wyznacza pobory. Posiedzenia komitetu mogą odbywać się publicznie lub przy drzwiach zamkniętych.

Zjazdy powiatowe rozpatrują kwestje dotyczące Związku i stanowią uchwały większością głosów. Powzięte uchwały obowiązują delegatów powiatowych w komitecie gubernjalnym. Zjazdy wybierają na rok zarządy powiatowe do pro adzenia w powiatach spraw Związku i opiekunów gminnych, po dwóch na każdą gminę. Opiekunowie, oprócz wykonywania na miejscu interesów Związku, mają za zadanie śledzić i obserwować bieg życia społecznego i ekonomicz-

nego. Praca ich może być wynagradzana materialnie.

Zjazd gubernjalny zwołuje się przez komitet gubernjalny przynajmniej raz do roku, obraduje ściśle wedle ułożonego przez komitet programu, zasiada publicznie i stanowi uchwały większością głosów. Postanowienia jednak zjazdu gubernjalnego nie są obowiązujące, mogą być przyjęte lub odrzucone przez komitet gubernjalny. Zjazd gubernjalny wybiera komisję rewizyjną, złożoną z 6 osób.

Związek ma prawo nabywania i posiadania nieruchomości. Fundusze Związku stanowią składki członków, ofiary i wszelkie inne wpływy.

**Z NAD NIEMNA**, 14 (1) października  
Rosjanie i żydzi uczą się języka polskiego. Przeszkody w szkołach. Statystyka ludności polskiej w Grodzieńskim. Uczenie katolików religji prawosławnej. Sprawa Samki. Propaganda i bezrobocie.

□ We wszystkich zakładach naukowych Wilna znaczna część uczniów rosyjan i żydów zapisała się na naukę języka polskiego. Co więcej, w Maryjskim instytucie żeńskim, przeznaczonym specjalnie dla córek urzędników i wojskowych, gdzie, jako w internacie, panował duch „istimo“ rosyjski, dużo panien zażądało nauki języka polskiego. Na naradach komitetów rodzicielskich omawiano tę sprawę z punktu widzenia niedogodności, jaka wynika wskutek łączenia na jednej lekcji uczniów polaków, umiejących czytać i pisać po polsku, z uczniami zaczynającymi dopiero poznawać litery polskie. Czyni się ujma dla polaków, zmuszonych stać na miejscu i czekać póki ich dopędzą analfabeci. Dla zaradzenia temu komitet rodzicielski gimnazjum Winogradowa uchwalił dla rosyjan i żydów us. owić lekcje języka polskiego w osobnych pozaklasowych godzinach, co spowodować może całkowite zniechęcenie u nich do tej nauki, gdyż doświadczenie poucza, że wykłady w pozaklasowych godzinach nigdy się nie udają. Byłoby może więcej pożądanem ustanowić lekcje języka polskiego grupami, wedle skali postępu. W stosunku do odradzania się w naszym kraju języka polskiego, władze rządowe zajęły, jak się zdaje, położenie bierne w szkołach średnich i wprost odporne w szkołach ludowych. Pomimo zniesienia kar za nauczanie tajne (pod którym to terminem każdy urzędnik i każdy djak—denuncjant, rozumieci głównie nauczanie języka polskiego), do dnia dzisiejszego nie wolno po wsiach nauczać po polsku. Tam, gdzie siła rzeczy zmusiła (jak w gub. grodzieńskiej) pozwolić nietylko na naukę języka polskiego, lecz i na wykład polski, komisje wybrane przez okręg naukowy zrobiły wszystko, co mogły, aby granicę języka polskiego w szkołkach wiejskich zredukować tylko do dziesięciu gmin. Pozostające poza temi szczęśliwymi gminami wioski z ludnością mieszaną, lub przeważnie polską, albo nawet zupełnie polską, czują się skrzywdzonymi i zamierzają dochodzić swych praw do języka ojczystego. Tak włościanie parafji Treściańskiej, pow. białostockiego, wniosli do jengub. wileńskiego prośbę o wprowadzenie do ich szkoły ludowej parafjalnej nauki języka polskiego, a także wykładów arytmetyki w tymże języku. Zapewne próba ta zostanie odesłana na zaopiniowanie do „kompetentnych“ władz okręgu naukowego. Te ostatnie dość wyraźnie zaznaczyły swą „życzliwość“ dla kultury polskiej. W artykule p. Mościckiego, zamieszczonym w „Kur. Litew.“, podane są liczby ludności, mówiącej w pow. białostockim po polsku, w porównaniu do ustępstw językowych, poczynionych przez okręg naukowy. Według dat urzędowych z r. 1905, powiat liczy 102,952 katolików, przeważnie narodowości polskiej. Ze liczba ta nie jest przesadzoną, dowodzi popis jednodniowy z przed jedenastu laty.

W pow. białostockim z górą 81 tys. ludzi podalo wtedy język polski jako ojczysty, wiadomem zaś jest, jak bez ceremonji obchodzili się prawosławni pisarze gminni z tego rodzaju deklaracjami chłopów niepiśmiennych. Ten dyktuje „język polski“, a tamten pisze „język białoruski“. Mimo jednak najpatrijotyczniejszych chęci, choć części mówiących po polsku ukryć nie było można. Komisja szkolna uwzględniła ledwo trzecią część próśb ludności o naukę języka polskiego. Gmina Juchnowiecka, posiadająca 6,600 ludności wyłącznie polskiej, została wykluczoną. Podobny stosunek zachodzi i w pow. bielskim, gdzie już w r. 1897 znajdowało się 50,046 mieszczan i włościan, używających języka polskiego. Pozostałych 7 powiatów komisja pominęła całkowicie, chociaż liczą one najmniej stokilkadziesiąt tysięcy polaków. Ogółem gub. grodzieńska liczy z górą 300 tys. polaków, z których obecnie zaledwo czwarta część otrzyma szkołę z językiem wykładowym polskim. Godne zaznaczenia, że przy popisie jednodniowym w gub. grodzieńskiej 5,034 prawosławnych podalo język polski jako ojczysty.

Cała nasza biurokracja szkolna, wykuta przez Batiuszkowych i Siergiejewskich w kazi fanatyzmu prawosławno-rosyjskiego, patrzy z nietajonem oburzeniem na wykład religji katolickiej po polsku i na gorszą w ich mniemaniu zbrodnię, na naukę języka polskiego w szkołach ludowych. To też szkoły cerkiewno-parafjalne idą dawnym trybem. W jednej z południowych szkół tego typu było ze 30 katolików, nie mających dostępu do innych zakładów naukowych. Pod wpływem ruchu wolnościowego zarząd szkoły, acz z wielką niechęcią, zgodził się dopuścić do wykładów religji duchownego katolickiego, w następstwie jednak zaczęto po dawnemu zniewalać dzieci do uczenia się religji prawosławnej. Gdy ani jednego ucznia katolickiego nie ściągnięto na wykłady prawosławia, eparchjalny komitet szkolny przysłał kapelanowi papier, głoszący, że komitet w d. 7 sierpnia r. b. zarządził, iż, chociaż uczniom szkoły pozwolono nie uczęszczać na lekcje religji prawosławnej, jednak uczniowie katolicy, dla otrzymania świadectwa o skończeniu, muszą składać egzaminy z religji prawosławnej. Dalej w zamachach na cudze sumienie iść nie sposób.

Dnia 28 września wileńska izba sądowa rozpatrywała sprawę „przestępcy politycznego“ Wincentego Samki, oskarżonego o propagandę rewolucyjną. Jest to włościanin z pow. święciańskiego, 20-letni młodzieniec, prawosławny. Skończył szkołę realną w Baku i przyjechał do swej matki, zamieszkałej w pow. święciańskim. Tu, przyjeżdżawszy się świeżem okiem całego szeregowi gwałtów i niesprawiedliwości, zawrzał oburzeniem. Najpierwej uderzył go widok kościoła w Zaswirzu, przerobionego na cerkiew. Samko zwołał do Zaswirza na d. 9 grudnia 1905 r. masy włościan i przed nimi miał mowę, w której wzywał lud udać się do popa i zażądać od niego kluczy od kościoła. W obecności naczelnika ziemskiego przemawiał do tłumów, że nie godzi się łamać krzyżów katolickich i zabierać świątyń, nie godzi się nawracać na prawosławie za pomocą różeg i nahajów, że należy domagać się autonomji Polski. Naczelnik ziemski przerwał dalszą mowę, lecz lud krzyczał „hurra“ i śpiewał pieśni polskie. Bronił oskarżonego adwokat Wróblewski, przyrzecem i sam Samko przemawiał energicznie i udatnie. Sąd uniewinnił p. Samkę. Niemniej ciekawą, chociaż w innym rodzaju, ma być sprawa młodego obywatela z pow. oszmiańskiego, p. Witolda Czyża, który, będąc właścicielem ziemskim, organizował w majątkach sąsiednich strejki parobków, namawiał chłopów do wymagania od panów opału i budulca.

Zapowiadano bezrobocie podczas kopania kartofli—spelzło na niczem. Ledwie gdzieś niedziele baby zażądały wyższej płacy, oraz gdzieś robotnicy zeszli z pola, rzucając robotę. W jednym miejscu strzelano z lasu kilka razy do kobiet, pracujących przy kartoflach dworskich.—W Trokach założono staraniem hrabiny Tyszkiewiczowej ochronkę na 40 dzieci z nauczaniem języka polskiego.

*Flis*

**NIEŚWIEŻ, 28 września s. s.**

[Pożar zamku].

Los siedziby ks. Radziwiłłów, z którą wiąże się w przeszłości tyle drogich nam wspomnień, musi interesować cały nasz ogół, dlatego, po nieszczęśliwym wypadku pożaru, jaki ją nawiedził w dniu 17 b. m., czuję się w obowiązku poinformować publiczność o przebiegu samego wypadku i o jego rezultatach.

Ogień pokazał się o g. 10 rano na poddaszu jednego z ośmiu pawilonów zamku, połączonych wspólnym gontowym dachem. Na końcu tego pawilonu wznosiła się nad całą budową zegarowa wieża, a jeszcze wyżej nad nią, górująco nad całą okolicą i widzialno zewsząd, wyobrażenie orła z rozwiniętymi skrzydłami. Pożar powstał wskutek wypalenia się wnętrza komina, pamiętającego prawdopodobnie wraz z murami bardzo dawne czasy.

Po opanowaniu przez płomień dachu całego pawilonu i wobec faktu, że sikawki są za słabe dla stłumienia ognia na dachu trzypiętrowego gmachu, nastąpiła cała groza chwili, bo się zdawało, że nie da się umiejscowić ognia. Lecz nim tysiące widzów, okalających zdala plac zamkowy, mogły się zorientować co dalej będzie, już dzielna drużyna ratunkowa nadludzkimi wysiłkami wciągnęła całe wozy z sikawkami na dachy pojedynczych występów sąsiednich pawilonów, a setki rąk, po różnych wykrętach schodowych, prowadzących na poddasza, z wysiłkiem i szybkością godną podziwu dostarczały tam wodę.

Po półgodzinnej szalonej pracy, zdawało się, że niszczący żywioł dawał się opanować, gdy okrzyk z dołu „wieża się pali!” zachwiał nadzieję, płomień bowiem dostał się do wnętrza wieży, wspinał się do góry, tworząc z drewnianego najwyższego piętra wieży jeden groźny, wspaniały słup ognia. Wysokość wieży uniemożliwiała jej ratunek...

Nastąpiły straszne chwile wyczekiwania, gdzie runie paląca się wieża: czy na żarzące się zgłiszczą pawilonu, przysięgając ratujących tam ludzi, czy na sąsiedni pawilon, szerząc dalej dzieło zniszczenia?... Krzyki ostrzegawcze z dołu i obawa zwalnia się wieży zniewoliły ratujących wycofać się z najniebezpieczniejszego miejsca. Pozostał na posterunku jeden tylko rewirowy leśnik Korbut, wyczekując z odwagą runięcia wieży, która szczęśliwym trafem spadła po za obręb pawilonów, na taras, gdzie ją momentalnie ugaszono.

W trakcie jej spadania jeden kawał palącej się belki runął w przeciwną stronę i, przebijając dach sąsiedniego pawilonu, wpadł na poddasze. Wtedy to pozostający na posterunku odważny leśnik, opalając sobie ręce i odzież, wyrzucił go przez otwór w dachu na dół i tem powstrzymał dalsze szerzenie się ognia. Po tym czynie pożar z większą łatwością dał się umiejscowić.

W tym samym czasie, pod palącym się sufitem wewnątrz pawilonu, Abrecht ks. Radziwiłł wraz z kustoszem muzealnym, p. Puljanowskim, dzielnie i energicznie kierowali przenoszeniem cennych przedmiotów biblioteki i starożytnej zbrojowni, tak że w chwili, gdy sufit zaczął się załamywać, wszystko już było w bezpiecznym miejscu.

Zbiory więc zostały ocalone i nic nie zginęło. Spłonął dach z górnym piętrem jednego pawilonu i wieża.

Taki względnie szczęśliwy rezultat wypadku, który mógł pociągnąć nieobliczone straty, zawdzięczać należy dzielności miejscowej straży ogniowej pod kierownictwem pp. Walickiego i Goldina, jako też wysiłkom pojedynczych osób służby zamkowej, za przykładem ogrodnika p. Postaremczaka i wspomnianego Korbuta. Również gotowość i chęć niesienia pomocy, wykazana przez wszystkich mieszkańców, bez różnicy stanu i narodowości, którzy przybiegli z rynku, z kościoła, z całego miasteczka, z okolicznych wsi i zaścianków, i którzy ponieśli tyle trudów i narażenia się osobistego, godna jest wyjątkowego w obecnych czasach zaznaczenia. Objaw ten świadczy najlepiej o wdzięczności i przywiązaniu do właścicieli zamku.

*Olgierd Świdła*

**Wilno.** O przebiegu wizytacji ks. biskupa Roppa korespondenci «Kurj. Lit.» komunikują dalszo szczegóły: Pobyt ks. biskupa w Siechniewicach upamiętnił się dopełnieniem konsekracji miejscowego kościoła, który stosunkowo niedawno został wzniesiony na miejscu, zajmowanym przez starożytną z XVI w. świątynię. Parafia siechniewicka niewielka i cieniwa, dla jej oświecenia proboszcz ks. Sałatyński otworzył herbaczną, w której lud skupia się pod kierownictwem proboszcza i czyta pisma polskie. W Kartuzkiej Berezie pasterza witała także ludność izraelska. Historycznie mury klasztorne, na parę dni przed przybyciem biskupa, zostały wykupione za 9 tys. rb. z rąk rosyjskich, dzięki pomocy materjalnej p. Pusłowskiego, oraz staraniem ks. Songajty i Sałatyńskiego. Obecnie w ocalałych ruinach urządzono kołec, w przyszłości zaś ludność pragnie wznieść nowy kościół na ruinach dawnego. W Siechn, gdzie kościół został zniesiony, ks. biskup dopełnił ingresu w kapliczce. Następnie odbyła się wspaniała uroczystość położenia kamienia węgielnego pod nowy kościół, na placu, zakupionym przez parafjan. Na placu zaś, należącym do dawnego kościoła, zabroniono budować nowy, wobec tego, że graniczy z cerkwią. Po zwiedzeniu kościoła w Żelwie, Międzyrzeczu i kaplicy w Podorsku, ks. biskup przejeżdżał przez m. Lyskwo, gdzie wkrótce ma być wzniesiona świątynia katolicka. Dawny kościół z kolegiatą Misjonarzy przerobiono na cerkiew. W Mohilowcach, gdzie istnieje kaplica, pasterz był spotkany przez masę ludu i podejmowany przez pp. Dziekońskich, u których zagrzmowało się obywatelstwo. Podczas obiadu wygłoszono szereg podniosłych przemówień. Szczególnie uroczyste przyjęcie zgotowano pasterzowi w pow. mieście Prużanach. Parafia Leży około 6 tys. dusz. Podczas uroczystej sumy ks. biskup nadał święcenia kapłańskie dwu alumnom, oraz jednego subdiakona promował na diakona. Biskupa przyjmował dziekan prużański, ks. Ant. Songajto, na czele licznie przybyłego duchowieństwa. W plebanji zgromadzili się liczni przedstawiciele obywatelstwa prużańskiego. Podczas uczyły wygłoszono szereg mów, charakteryzujących pasterską i polityczną działalność ks. biskupa.

**Staro-Konstantynów.** Miejscowe Tow. rolnicze urządziło jarmark nasienny, który trwał od 1 do 16 sierpnia. Tow. pragnęło zebrać okazy, które dalyby pojęcie o jakości i gatunku produkcji zboża. Zamierzony cel—jak donosi korespondent «Dz. Kij.»—nie został w zupełności osiągnięty, gdyż chętnych do przysłania okazów znalazło się zaledwo 12. Okazów wszelkich gatunków zbóż przysłano 32, okopowych 11, oleistych 1. Oprócz zbóż na jarmarku było reprezentowane pszczołarstwo, oraz drzewka owocowe. Towarzystwo zamierza i nadal prowadzić jarmarki tego rodzaju.

**Latyczów.** Miasto i okolica dały dobry przykład innym miejscowościom kraju. Założono tu katolickie Tow. dobroczynności, a także szkołę polską ludową, imienia «arcybiskupa Symona». D. 20 września odbyło się zebranie członków Tow. dobroczynności, na które przybyło 20 osób. Wybrano zarząd i na prezesa Tow. powołano p. Mierzwińskiego.

## KOLONJE POLSKIE W ROSJI

### O diecezję saratowską

Z powodu powtórzonej za «Dzwonem Polskim», w N-rze 38 «Kraju» korespondencji z Astrachania, traktującej o stosunkach w diecezji saratowskiej, otrzymujemy list następujący:

«Nie znam i nie czytam «Dzwonu Polskiego», z którego «Kraj» zaczerpnął wiadomości z Astrachania o diecezji saratowskiej. Dlatego adresuję mój list do redakcji «Kraju», prosząc o umieszczenie w imię prawdy. W korespondencji powiedziano, że biskup Kessler należy do narodowości niemieckiej, co jest najzupełniej zgodne z prawdą, lecz tego nikt nie może mu policzyć za osobistą zasługę, ani też występować z naganą. To zaś wszystko, co dalej powiedziano o J. E. biskupie Kesslerze, jest zupełnym fałszem. Korespondent «Dzwonu» twierdzi, że biskup Kessler nie mówi po polsku, gdy tymczasem pasterz nie tylko prywatnie, lecz i publicznie przemawia po polsku w czasie swych pasterskich wizyt, w tych parafjach, gdzie część wiernych mówi tym językiem. Podczas swego ingresu, w katedralnym kościele w Saratowie, pasterz przemawiał po polsku i po niemiecku. Mogę udowodnić, że J. E. biskup Kessler pisał do mnie list po polsku, chociaż wiadomo mu, że rozumiem i po niemiecku. Dalej komunikuje korespondent «Dzwonu», że pasterz nie chce nawet zwiedzać kościołów polskich. Niewątpliwie dla pasterza niema polskich i niemieckich kościołów, lecz są tylko katolickie, i zwiedza je nie jako Niemiec, lecz jako biskup katolicki. Nie wiemy zresztą, jakie kościoły korespondent nazywa polskimi, przypuszczam, że chyba te, w których większą część parafjan stanowią polacy. W takim razie kościół w Ekaterynostawiu należałoby nazwać polskim, a wiadomo, że ten kościół był jednym z pierwszych, które pasterz zwiedził zaraz po objęciu rządów diecezją i wygłosił tam naukę w języku polskim». *Ks. J. Laszewski.*

Kiedy przed paru laty obecny biskup wileński Ropp, jako pasterz diecezji saratowskiej, wizytował kościoły katolickie, w Baku zapytany był przez jakiegoś patriotę, zaniepokojonego widocznie niemieckim brzmieniem jego nazwiska: czy ma on serce polaka? — na co jakoby miał odpowiedzieć, że ma serce biskupa katolickiego. Odpowiedź ta, tak właściwa w ustach pasterza, którego diecezja składa się z Niemców, Polaków, ormian, gruzinów, litwinów, oraz przedstawicieli innych narodowości z Europy zachodniej, do których tegoż samego dnia w trzech czy czterech językach przemawiał, — nie przypadła do gustu interpelującemu, doniósł o tem do Wilna, wprowadzając ztąd wniosek, że «biskup niesympatyczne robi wrażenie».

Insynuacja ta padła na grunt dobrze przygotowany, bo już wówczas kwestja przeniesienia ks. biskupa z Saratowa do Wilna była niemal zupełnie zdecydowana, szło więc widocznie owemu nacjonalistom o ostrzeżenie wiernych diecezji wileńskiej, iżby się nie kwapili z otwieraniem serc swoich pasterzowi, którego serce oprócz Polaków i innych kościół jeszcze może. Echo tego ostrzeżenia odbiło się w kilku ustępach polemiki p. Korwin-Milewskiego w «Kur. Litewskim», która brutalnością tonu, w jakim była prowadzona, przewyższyła wszystko, co kiedykolwiek najskrajniejsze czasopisma nasze, jak «Prawda» i «Przegląd Tygodniowy», pozwoliły sobie napisać. Szło wprawdzie w tej polemice o poglądy ks. biskupa na kwestję agrarną, ale w niej wyraźnie też mu zarzucono, że jest Niemcem, i śmiał się do tego przyznawać.

Dziś, chwała Bogu, stosunki się zmieniły: nikt niemieckością ks. biskupowi oczu nie wydziera, chyba taka pobożna dusza, która, chwając go, z westchnieniem dodała: szkoda tylko, że to luter (sic!). Ma on wprawdzie u siebie litwomianów, którzy mu ultra-polnizm zarzucają, ale nad Wolgą — jak pisze korespondent z Astrachania («Kraj» № 38) — wspomnienie po sobie pozostawił jak najlepsze, i ubolewa, że tak krótko rządził diecezją.

Ale teraz przyszła kolej na jego następcę na stolicy saratowskiej. Wprost zarzuca mu korespondent, a raczej tylko zaznacza, że biskup Kessler jest Niemcem i po polsku nie mówi,

i że pasterz nie chce nawet zwiedzać kościołów polskich.

Faktem jest, że biskup Kessler jest Niemcem, ale fałszom wierutnym, że po polsku całkiem nie mówi. Nietylko bowiem mówi, ale włada nim, jak na cudzoziemca, wcale dobrze, prawie bez akcentu. Przed dwoma blisko laty, na obiedzie u ś. p. arcybiskupa Szembeka, słyszałem go przemawiającego publicznie po polsku, i, co ważniejsza, z naciskiem oświadczającego, że żyjąc wśród Polaków, doznał od nich wiele serca i sercem też naród ten pokochał.

Czy możliwe, aby w ciągu jednego roku mógł tak się zmienić, żeby aż do nas wstrętu nabrać? — niech czytelnik osądzi. W każdym razie *quod gratis asseritur gratis negatur*. Więcej powiem. Kto raz rozmyślał się z prawdą, temu już wierzyć nie można na słowo. Sama zresztą forma korespondencji zbyt wiele nosi cech plotki, iżby wielką do niej wagę przykładać należało.

Ale nasuwa się nam inna uwaga:

Jaką korzyść społeczeństwu naszemu i sprawie naszej może przynieść takie doniesienie, jęczące jednych przeciw drugim?

I czyby nie dobrze było, gdyby od korespondentów, oskarżających kogoś publicznie, redakcje wymagały podpisania się — zamiast pozwolić im rzucać kamieniami z za ploty?

Ks. W. Czeczott.

### Odesa

«Dom polski». W niedzielę 24 z. m. odbył się w «Domu polskim» pierwszy literacko-muzyczny wieczór. Publiczność zebrała się bardzo dużo. Oprócz stałych członków, przybyło dużo gości. Wieczór rozpoczął się referatem studenta Auerbacha o Orzeszkowej. Następnie p. Szczepkowski przedstawił zgromadzonemu odezwę, nawołującą do składek dla uczczenia Orzeszkowej. Chór «Liry» odśpiewał kantatę na cześć «Domu polskiego» i parę swojskich piosenek. Chór został owacyjnie przyjęty. Były też i deklamacje. Deklamowali: pani Wojno, p. Murawska i robotnik Różycki. Deklamowali przeważnie wiersze Konopnickiej i innych autorów, osnute na tle życia i ruchu robotniczego. P. Murawska przeczytała własny wiersz. Potem był śpiew i muzyka, a na zakończenie pani Wojno wzywała obecnych do składania ofiar na wszechnią polską. Wieczorki takie będą urządzone co tydzień. L. M.

### Archangielsk

Zesłańcy. Gub. archangielska uchodzi widocznie w oczach rządu za rodzaj kuracyjnej stacji klimatycznej dla organizmów, opornych na gorączką rewolucyjną. Tak wnosić można z licznych zastępów zesłańców, przybywających tu pod eskortą bagników na dłuższy pobyt. Jest w tej liczbie dość spora garstka i naszych rodaków, lecz nie łączą się oni wcale z przygodnymi swymi współparafjanami i do kościoła ani zaglądną. Antyreligijność zresztą daje się zauważyć u wszystkich rewolucjonistów bez różnicy narodowości.

Biblioteka polska. Nasza parafjalna biblioteka, słabo się rozwijająca, otrzymała niedawnymi czasy spory zasilek w książkach rozmaitej treści: od p. Kozińskiego z Akermanu i od pani Fogiel z Petersburga. Zасыlamy serdeczne «Bóg zapłać» za życzliwą tę pomoc.

Brak szkółki polskiej. Ze wstydem wyznać należy, że jakkolwiek widzimy obojętność oraz zaniedbanie mowy ojczystej, i że nie brak tu działwy, nie umiejącej czytać i pisać po polsku, nie robimy wszakże nic zgola, by tej potrzebie zaradzić. A jednak łatwo byłoby urządzić choćby elementarną niedzielną szkółkę przy kościele. M. Z.

### KARTKI ULOTNE

...Zbutwiała trumna, rozpadły się kości wodza, który przed dwustu pięćdziesięciu laty hetmanil zwyciężkim hufcom Rzeczypospolitej i wyzwolił ją od nawały nieprzyjacielskiej. Po latach wielu zebrano szczątki bohatera i nowa trumna Stefana Czarneckiego stanęła znowu na katafalku wśród

świątel i kwiecica i pośród rzeszy wzruszonej w małym kościółku w Czarncy. Ruszyła dokola świątyni procesja pogrzebowa, a drogą trumnę nieśli ponad głowami tłumu wszyscy z kolei obecni. O sklepienia niebios uderzyła skrzydłami pieśń uroczysta, narzmiła bólem dni dzisiejszych, ale i wiarą, że duch narodu nie da się wtrącić w przepaść przez nieprzyjaciół jego cywilizacji, idących od czterech krańców świata, jak nie upadł za dni rozpacznych, kiedy fale nawałnicy rozbiły się o opokę Jasnej Góry i o pierś rycerzy Czarneckiego...

\* \*

...Jedni, jak p. Kautsky, jak pani Róża Luksemburg, wolali, że bezrobocie powszechne jest potęgą, która zwali ustrój obecny społeczny i odda świat pod panowanie proletariatu, inni, jak poseł Legien, drwiąc z prawowiernych teoretyków i z doktrynerskich krzewicieli idei proletariackiej, twierdzili bez ogródek, że bezrobocie powszechne jest „błazniewem powszechnem“. I wiec socjalistów w Mannheim przyznał słusność p. Legienowi. Nawet sam stary, wypróbowany w licznych walkach, Bebel, przychylił się do tego zdania. Bo wiedzą robotnicy niemieccy, że postęp zdobywa się pracą, a nie bezczynnością, że demokracja społeczeństw nowożytnych dokonywa się w rzeczywistości przez wzrost moralny, umysłowy i materialny mas robotniczych, a nie przez gwałty i szalenstwa ludzi, którym pilno do osławionej „dyktatury proletariatu“. Poczucie rzeczywistości wzięło górę nad ideologią programów hałaśliwych, w których jak mało idealizmu, a tak dużo nienawiści i pychy...

\* \*

...Coby powiedział trójwłose Bismark, gdyby żył w chwili obecnej? Całą swoją politykę opierał na przyjaźni z Rosją, a jeżeli nawet przymierze z Austro-Węgrami i Włochami zawierał, czynił to, by zapobiedz zbliżeniu się monarchji rakuskiej do Rosji, zawsze gotowy zdradzić sprzymierzeńców dla sąsiada od Wschodu. Mierzył wszystko miarą zewnętrzną, liczył głowy, bagnety, działa i obszary, o potęgę moralnej ducha nie miał żadnego pojęcia, choć w swoim kraju sam był jej narzędziem. Co powiedziałby dziś?... Może śpieszyłby na ratunek absolutyzmu, jak to czynili władcy Rzeszy niemieckiej naówczas, gdy w ich obozie znalazł się Goethe, witający w rewolucji francuskiej „narodziny nowego świata“, może skorzystałby z wyczerpania sąsiada, by granice Niemiec rozszerzyć, przysporzyć dzierżawom Hohenzollernów nowych obszarów i nowego materiału na „mięso armatnie“? A może w widzeniu proroczym ujrzałby losy przyszłe Prus, które urosły z gwałtów i zdrady, a potęgę swoją oparły na sile brutalnej... To najmniej prawdopodobne. „Wielki“ Bismark wierzył tylko w tę siłę, ją tylko czcił na ziemi i w niebie, a widzeń żadnych nie miał...

H. Orkisz

## ZAGRANICA

### PRZEGLĄD POLITYCZNY

Z dziennikami półrządowymi dziwnie bywają wypadki... Na drugi dzień

po ukazaniu się w «Vera Roma» do-cinków «kacorskiemu księciu» za prześladowania alzatezyków i Polaków, zjawił się artykuł, tłumaczący, że zaszła pomyłka, że popsuła się maszyna drukarska i skutkiem tego poczyniono zarzuty ces. Wilhelmowi, gdy właściwie redakcja miała na względzie podnieść jego wysokie cnoty i zasługi wobec katolicyzmu... «Prawdziwemu Rzymowi» udało się powiedzieć prawdę tylko przez omyłkę... Dziwne...

Pamiętników księcia Hohenzollerna odwołać nie można. Tu żadna maszyna drukarska nie uratuje sytuacji. Od początku istnienia cesarstwa niemieckiego nie wydano takiej książki. Jest to niby bomba, rzucona zrezną ręką, mogąca, zdaniem znawców, zburzyć wzajemną ufność pomiędzy państwami Rzeszy i dobre stosunki z Austrią. Stary książę wiedział zbyt wiele, a co gorsza, miał zwyczaj skrzętnego notowania każdej ważniejszej rozmowy, mianej czy to z Bismarkiem, czy z Wilhelmem II. Są tylko podobno jedne pamiętniki na świecie, mogące wywołać jeszcze większy popłoch, trzeci tom wspomnień Bismarka, przezornie przechowywany w banku angielskim... Ktoś w Niemczech projektuje złośliwie ogłoszenie ustawy, zakazującej mężom stanu spisywania pamiętników... Najważniejszy ustęp pamiętnika dotyczy dymisji Bismarka, który bez ceremonji chciał zdradzić Austrię na wypadek przewidywany zajęcia Bułgarii przez wojska rosyjskie. Ces. Wilhelm nie uznał za możliwe pójść za radą kanclerza. Ztąd późniejsze oziębienie stosunku do Rosji, której władca ówczesny, jadąc przez Berlin, nie uważał za stosowne złożyć wizyty cesarzowi niemieckiemu.

Turecja zbroiła się gorączkowo, mobilizowała coraz nowe dywizje, zwoziła działa i amunicje do Adrianopola, słowem wojna miała wybuchnąć lada chwila! Tak głośno depezesz, otrzymane prawie codziennie od dwóch miesięcy blisko. Statystykom pozostawało tylko obliczyć, ile czasu potrzebuje Turecja na przygotowanie się do «nie spodziewanego» najazdu na państwo sąsiednie. Telegram z d. 15 października kładzie kres wszelkim badaniom w tym kierunku. Prześwietna Porta odwołała znaczną część wojsk z wylotu adrianopolskiego i kazała im wyruszyć do Azji mniejszej... Tak się skończyło z wojną pomiędzy Turcją a Bułgarią.

O wiele większe znaczenie ma w tej chwili sprawa dziedzictwa tronu w Turcji. Podeszły wiekiem, dotknięty poważną chorobą, Abdul-Hamid myśli o wskazaniu następcy, a dyplomacja europejska dokłada wszelkich starań, by wpłynąć na decyzję w pożądanym dla niej kierunku. Ze szczególną energią popierają Niemcy kandydaturę księcia Burchan-Eddina, bo wyrósł pod kierunkiem niemieckich nauczycieli i jest znany ze swych sympatyj względem Prus. Anglja i Francja wołałyby oglądać na tureckim tronie albo księcia Reszada, albo księcia Jusufa-Izeddina.

Dr. Korytowski złożył dowód, że jest doskonałym kierownikiem skarbo-



wości wielkiego mocarstwa. Przewyżki budżetowe osiąga się zazwyczaj w ten sposób, że minister obcina, o ile się da, wydatki na rozmaite potrzeby, nawet konieczne. Budżet d-ra K. tem się odznacza właśnie, że nie zmniejsza, lecz powiększa wydatki na oświatę, sądownictwo, popieranie przemysłu i handlu, i pomimo to przewyżka dochodów nad wydatkami wynosi 52 milj. koron. Cała prasa śpiewa hymn pochwalny na cześć wielkiego finansisty, bowiem 52 milj. przewyżki dowodzą postępu ekonomicznego i przyczyniają się do podniesienia znaczenia politycznego monarchji Habsburskiej.

Gdy jeden z naszych rodaków święci tryumfy, przeciwko drugiemu, ministrowi spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiemu, rozpoczęto zajadłą kampanję dziennikarską. W pierwszym rzędzie atakują go narodowcy węgiercy z Ugronem na czele, zarzucając zbytnią ostrożność i wstrzemięźliwość w polityce bałkańskiej. Należy korzystać z czasu i wzmocnić wpływ Austrii na półwyspie, bo inaczej Rosja uporządkuje swoje interesy, a wtedy trzeba będzie pożegnać się z nadziejami tryumfów.

Małenka Serbja, jak umie i może, broni się przeciwko naciskowi ekonomicznemu, jaki pragnie wywrzeć na niej potężna sąsiadka. Wysunęła więc zręcznie włoskiego straszaka, upewniając cały świat, że wojna celna z Austrią jej nie szkodzi, bo Serbja może nawiązać stosunki handlowe z Włochami. Puszczone w obieg telegramy, stwierdzające, że hodowcy serbscy, wyprawivszy transport bydła do Włoch, zarobili po kilka franków więcej na sztuce, niż za czasów najlepszych stosunków z Austrią. Czy sprawa to należyte wrażenie w Wiedniu—nie wiemy. Ostatnia nota rządu serbskiego zgadza się już na wszystkie prawie żądania Austrii. Zamówienia materiałów, potrzebnych do budowania kolei, oraz karabinów, otrzyma Austrija, z którą nadto rząd serbski zawarze umowę co do dostawy soli i ropy. Jedynie w sprawie obstalunków na armaty Serbja upiera się i nie chce stanowczo oddać ich Austrii.

Przywódcą postępowców japońskich, Jun-Kaj-Ki, miał w Hakodate wielką mowę wobec wyborców. Dowiadujemy się z niej przede wszystkim, że i w parlamencie japońskim istnieje opozycja, chociaż niezbyt ostra i nie bardzo liczna. W zasadzie uznaje potrzebę utrzymania niezwyciężonej armji i niemniej potężnej floty, co jest także programem rządu. Chodzi jej tylko o to, aby obchodzono się oszczędniej i rozumniej z miliardami, potrzebnymi na dalsze uzbrojenia armji i floty. Ponieważ w ciągu 14—15 lat (?) Japonji nie nie grozi, więc należy przede wszystkim wyteżyć wszystkie siły w kierunku podniesienia przemysłu i handlu, należy obudzić małe kapitały Chin i za nie wybudować koleje i porty w Mandzurji. Opozycja i rząd godzą się ze sobą, skero chodzi o pomysłność i chwałę Niponu.

*Światowid*

— Muncypalność Londynu, z lordem-merem na czele, zwiedziła w tych dniach Paryż, gdzie ją podejmowano z wysokimi honorami.

— Emir Afganistanu wybiera się na wycieczkę do Indji. Wice-król wyrusza na spotkanie wschodniego władcy.

— Na zjeździe socjalistów włoskich, obradujących w Rzymie, odniosły zwycięstwo frakcje umiarkowane. Udało im się przeprowadzić uchwały, orzekające, że walka klasowa nie powinna być zastrzana, ale przeciwnie, w miarę możności łagodzona i działalność stronnictwa powinna się rozwijać na gruncie warunków istniejących. Zaznaczono przytem, że monarchja włoska zapewnia obywatelom większe wolności, aniżeli niektóre republiki.

## DZIAŁ LITERACKI

### POGADANKA

Dalecy jesteśmy od czasów i pojęć Bosueta, który w najlepszej wierze twierdził, że w dziedzinie wiary ten tylko widzi jasno, kto oczy zamknie lub—co jeszcze požądańsze—wylupić je sobie każe.

Z takich to pojęć—dziś już przestarzałych, wyśmianych i odrzuconych—zrodziła się zażarta, całe wieki trwająca walka religji z nauką. W tej walce wiele ciężkich ciosów otrzymała jedna i druga strona—żadnej zaś korzyści świat z niej nie odniósł.

Za naszych czasów, przy rozwiniętych do niebywałych rozmiarów racjonalizmie, zrozumiano bezcelowość i szkodliwość tych zapasów. Z jednej i drugiej strony wystąpili szermierze, gotowi do kompromisu. Idea pogodzenia dogmatów religijnych z wiedzą ścisłą pociągnęła wiele umysłów najszlachetniejszych.

Praca, w tym kierunku podjęta, nie może jeszcze pochwalić się wynikami pozytywnymi, ale już oglądamy dobroczynny jej wpływ na religję i na naukę. Gdy dawniej każdy uczony bywał, niemal obowiązkowo, jeśli nie ateistą, to bezwyznaniowcem i wrogiem wszelkiego dogmatu, dziś pomiędzy luminarzami wiedzy widzimy ludzi głęboko religijnych.

I nie może być inaczej, gdyż: dość jest wierzyć w cokolwiek, aby już tem samem wierzyć w Boga, stwórcę i kierownika świata. Rzeczywistymi wrogami religji są tylko: krańcowi wszechstronnie sceptycy, oraz—indyerenci.

Nader śmiała a piękną i pociągającą w założeniu ideę religjno-naukową przeprowadza dr. Wincenty Szyszło w niewielkiej rozprawce p. t.: „Ewolucja materji“ („Nowa wiedza. Atom. Życie. Myśl. Dusza. Bóg“). Stając na granicy świata materialnego i niematerialnego, a raczej, według jego określenia: „materji ważkiej i nieważkiej“, i uznając, że pramaterją, czyli źródłem wszelkiego istnienia jest eter, twierdzi ten autor, że i dusza ludzka jest *eteryczna*, to znaczy: utworzona z eteru.

Po całym szeregu wywodów naukowych, do których krytycznego rozbioru uznaje się niezdolnym, zamyka dr. Szyszło swą „nową wiedzę“ w słowach następujących: „Cała masa eteru, zawarta w ciele naszym, w przestrzeniach śródatomowych i pozaatomowych, jako zrównoważona i skupiona pod wpływem naszej woli w swych ruchach wiro-

wych—stanowi całkowite nasze jestestwo—naszą duszę...“

Ta „dusza eteryczna“ w chwili śmierci traci swój doczesny związek „rozłącza się z ciałem“ według dogmatu religijnego) i rozpoczyna nowe życie, będące jej dalszą ewolucją duchową na innej planecie, „względnie do nabytych pracą swego życia zasług, wedle praw psycho-fizycznych: dobre i udoskonalone ku dobremu, złe i wykolejone ku złemu“ (Niebo, Czyściec, Piekło).

Pocieszająco i krzepiąco brzmi ten postulat dla człowieka wierzącego—ale jego trwałość i zasadność może ocenić tylko człowiek uczony. Obawiam się, że ten ostatni przy niektórych argumentach autora będzie musiał postawić znaki zapytania, a nawet—wykrzykniki. Co prawda, na surowość sądu wpłynąć może i to, że uczeni zawodowi nie lubią łączenia nauki ścisłej z metafizyką—mianem zaś metafizyki chrzczą wszystko, co się przez „a + b“ wytłómaczyć nie da.

Cokolwiekby, z uczuciem szczerzego zadowolenia czyta się zdania w rodzaju następnego: „Jak niema najmniejszej wątpliwości co do istnienia eteru w naszym ciele, tak również nie może być naukowej wątpliwości istnienia i nieśmiertelności naszej duszy“. Pewność autora i jego styl apodyktyczny oddziałują skutecznie na czytelnika, mniej skłonnego do krytycyzmu. I odważniej, niż przedtem spogląda ten czytelnik w oczy: śmierci i—nauce.

Eter—według d-ra Szyszły—w ciałach ważkich jest przyczyną ich ciężenia do środka planet i słońce (Newtonowskie powszechne ciężenie). W ciałach nieważkich (duszach) tenże eter sprawia, że ciężą one do Stwórcy, jako do źródła wszechbytu.

Autor zwalcza teorie animistów, witalistów, pozytywistów i materialistów. Duszę nieśmiertelną przyznaje tylko człowiekowi. Dusza zwierzęca jest, według niego, pierwiastkiem wyłącznie życiowym, ewolucyjnym, organizacyjnym. Hoene-Wrońskiego nazywa „mędrcem nieprześcignionym“. Od panteistów, do których pozornie jest podobny, odżegnywa się. Podług niego, Bóg jest osobowy, niezający spoczynku, wciąż tworzący: bądź nowe światy, bądź nowe ewolucje wszechbytu. Jest także Jedyny, gdyż przy wielobóstwie istniećby musiał—wieloświat.

W epoce indyerentyzmu religijnego, odwrócenia się od filozofji i zubożeniu na najwyższe problemy życia i śmierci, praca d-ra Szyszły, już dla treści swej, przedstawia zjawisko niezwykle i ciekawe. A i przyświecająca jej idea na szacunek zasługuje.

Dziwnie rażącą sprzeczność z tą pracą, tak dodatnio na umysły działającą, wyobraża wydana w Berlinie broszura Aliquisa, p. t.: „Nasza polityka a Kościół“. Nie jest to rzecz poważna, z którą by poważnie liczyć się należało. I tendencja i forma wskazują wyraźnie, że mamy do czynienia z najzwyczajszym pamfletem.

Pamflet zamaskowanego autora został wymierzony przeciw Kościołowi katolickiemu. Zdaniem Aliquisa, kościół jest winien wszystkiemu złemu, które trapi naszą Ojczyznę. Mozolnie z historii naszej powyciągane, jednostronnie a często fałszywie oświetlone, sztucznie do zamiarów autora przykrajane, argumenty—nie przekonają nikogo, kto myśleć i kombinować logicznie potrafi.

Broszurka Aliquisa wyszła nakładem... Niemca, wydawcy wielu książek anty-kato-

lickich. Ta okoliczność nawet ślepych oczy otworzyć powinna.

Na innym miejscu omawia „Kraj“ zasługi redaktorskie i publicystyczne ś. p. Jana Gadomskiego, którego zgon tragiczny tak silnie wstrząsnął społeczeństwem. Te zasługi oceniam narówni z innymi, ale, jako literat, wyrazić muszę żal, że publicystyka zabrała literaturze utalentowanego twórcę.

Kto w młodości napisał rzecz tak silną ideowo i artystycznie, jak „Larik“, w wieku dojrzałym mógł być i powinien być stać się czemś więcej, niż dobrym redaktorem i wybitnym publicystą. Gdyby przynajmniej ta ostatnia działalność szła równoległe z pracą literacką!... Było, niestety, inaczej. Bezpośrednio po objęciu kierownictwa „Gazety Polskiej“, świetnie przez siebie przetworzonej, mówił do mnie ten poeta, z niezmaco- nym — przynajmniej pozornie — spokojem: „Ja-bo już z poezji zupełnie zrezygnowałem...“ Pamiętam, jak mię głęboko te słowa zabo- lały—choć tego po sobie znać nie dałem.

Pamięci dobrego obywatela i męczennika własnych przekonań nie czynię z tej de- zercji zarzutu—winę jej przypisuję tej cią- żącej nad nami fatalności, która tak rzadko pozwala polakowi być tem, czem być powin- nien i do czego Opatrzność go przeznaczyła.

Wnoszę też, żeby dla uczczenia pamięci autora „Larika“, wydano tę tragedję ozdob- nie, z rysunkami naszych najlepszych ilu- stratorów—dołączając inne prace literackie zmarłego, istniejące podobno w rękopisach.

Wiktor Gomulicki

Miscellanea

— **Jubileusz Orzeszkowej.** Prezosem ko- mitetu krakowskiego obrano Z. Sarneckiego. Uchwalono ze składek zbierać fundusz na in- stytut nauczycielski dla kobiet w Warszawie oraz na szkołę polską w Grodnie, a nadto wy- dać popularną broszurkę o autorce «Nad Niem- nem». Komitet podzielił się na trzy sekcje: wykonawczą, odczytową i wydawniczą.

— **Ś. p. dr. Zygmunt Fiszer,** docent uniw. Jagiell. i krajow. inspektor rybactwa, zmarł w Krakowie. Napisał wiele dzieł i broszur fa- chowych, które zapewniają mu kartkę w dzie- lach rozwoju rybactwa polskiego.

— **Górnicy polscy w Westfalji i Nadrenji** stanowią 30 kilka procentów w stosunku do ogólnej liczby robotników, zajętych w kopal-

niach. W r. ub. ogółem było ich okragło 98 tys., z których 41,147 pochodziło z Prus Wschodnich, 35,988 z W. Ks. Poznańskiego, 10,830 z Prus Zachodnich, a 6,118 ze Szlązka Górnego.

— **Kongres własności literackiej w Bu- dapeszcie,** urządzony staraniem międzynaro- dowego Związku literacko-artystycznego, obra- duje pod protektoratem królowej-poetki Car- men-Sylwy. Na pierwszym planie postawiono przyłączenie się Rumunii do Związku. Siedzi- bą główną jego jest Berno szwajcarskie. Do Związku należą wszystkie państwa, z wyjąt- kiem: Rosji, Austro-Węgier, Stanów Zjedno- czonych i Rumunii.

— **Mieczysław Starzewski,** ojciec redakto- ra «Czasu», zmarł w Krakowie. Technik z za- wodu, oddał się całej muzyce i zasłynął w Niem- czech ongi jako znakomity wirtuoz, a nadto wydał szereg kompozycji skrzypcowych.

— **Zgon «cadyka».** W Sadagórze zmarł naj- słynniejszy obecnie rabin I. Frydman. Na po- grzeb przysłały największe pisma zagraniczne swoich korespondentów, a «Noue Freie Presse» i «Frankfurter Ztg» poświęciły całe feljetony opisowi dworu «cadyka». Zamek sadagórski ma być piękniejszy od wielu pałaców książęcych.

— **Jakób Bart-Cisinski,** największy poeta najmniejszego narodu słowiańskiego, obchodził 50-lecie urodzin. Jeszcze Smoler przepowiedział mu, że będzie «księciem słowa łużyckiego». Obok szeregu utworów poetyckich, położył niemało zasług około rozbudzenia ruchu naro- dowego, jako redaktor «Łużycy».

— Piszą do nas z Rzymu: Zmarła tutaj mając 84 lat, słynna artystka dramatyczna Adelajda Ristori, wdowa po margrabim Ca- pranica del Grillo. Pierwszorzędną nie tyś gwiazda sceniczna, wielkiej urody i wdzięku, wypłynęła na szerszą widownię, kiedy w Pa- ryżu w r. 1856 zagasiła słynną także Rachel. Odtąd przez lat trzydzieści występy jej w ca- lej Europie i w Ameryce są szeregiem tryum- fów scenicznych, w Modeli, Mirrze, Marji-An- toninie, Lady Macbeth, Marji Stuart i t. d. W Warszawie ukazała się niezadługo po wy- stępach w Paryżu, w r. 1856, a potem w r. 1858; w Petersburgu wystąpiła w r. 1860 i 1861, tak jak i w Moskwie. W r. 1887 wy- dała swoje pamiętniki, kiedy już się była wy- cofała ze sceny, po kilku objazdach w Ame- ryce północnej i południowej. Zaślubiła mar- grabiego Capranica del Grillo — i osiadłszy w Rzymie, bywała w salonach arystokratycz- nych, jako bardzo dystygowana, pełna uroku i wdzięku dama, która umiała łączyć obowią- zki towarzyskie z zamiłowaniem dla sceny, na której, na cele dobroczynne, czasem jeszcze występowała. Dzienniki włoskie poświęcają jej długie wspomnienia.

Weryha

Rzym, 11 października.

NEKROLOGJA

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Bychawski Wiktor, były urzędnik, l. 63. Cwierzakiewicz Józef, b. urz. kol. warsz.-wied. Gadomski Jan, redaktor «Ga- zety Polskiej», l. 47. Kozłowski Władysław, b. dyr. kol. warsz.-wied., l. 61. Myszkiwicz An- toni, l. 50. Napiórkowski Józef, emeryt, l. 78. Śmiechowska Zofja, l. 20. Starorypiński Antoni, l. 60. Wardeln Władysław, l. 54. Na prowinc- cji: Kamiński Aleksander, dr. — w Bragnie. Kujawski Stanisław, l. 53 — w Ciechanowie. Kuhnel Teodor, pom. nadz. akcyzy, l. 38 — w Wołkowysku. Sulligowska Anastazja, z Hor- manów, emerytka, l. 54 — w Mińsku, gub. warsz. Złotnicki Antoni, mag. farm., l. 85 — w Siedl- cach. Cieszkowski Zygmunt, dr. med., l. 29 — w Petersburgu.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 4 (17) października. Na giełdzie tu- tejszej notowano: renta państwowa 70<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1905 r.—88, pożyczka wewnętrzna 1906 r. 83<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, pożyczki premjowe: I 349, II—269, III 219. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 70, kijowskie 69, akcje wileńskie 330. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 470, kaspijskie 4,200, Mantaszewa 140, Nobla (udaiały) 8,450, briańskie 123, Hartmana 334, kołomieńskie 428, małcowskie 407, puti- łowskie 87<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, sormowskie 167<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, Feniks 232, baltyc- kie 815.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 95,10 rb. za 10 f. szt., na Berlita 46,47 za 100 mk, na Paryż 37,72 za 100 franków.

TREŚĆ N-ru 40

- Artykuł wstępny: Stronictwa rosyjskie w chwili bieżącej, p. Bł. K.
- Odcinek „Kraju“: Na widowni petersburskiej. Józef Przeclawski, przez W. Cieszkowskiego.
- Artykuły bieżące: Wrażenia paryskie, p. J. S. Czwarty zjazd demokratów konstytucyjnych, p. W. C. O naszych sprawach, p. Niemę. O polską ziemię, p. Eszet. Radykalna prasa ruska.
- Pamiętniki.
- Owagi i notatki.
- Królestwo Polskie: S. p. Jan Gadomski, przez Bohdana Kutylowskiego. Samorząd ziemski dla Królestwa, p. b. Ze szpalt polskich, p. Stan. Z Warszawy, p. T. Ch.
- Kurjer adnawski: Działalność państwowa. (Informacje «Kraju»). Kronika miejscowa.
- Litwa i Ruć: Przegląd, p. J. S. Związek wo- lyański. Z nad Niemna, p. Fusa. Nieswież, p. Olgierda Swide.
- Kolonje polskie w Rosji: O djeczej sarator- ska, p. kks. J. Lasonskiego i W. Cieszotta. Odesa, p. L. M. Archangielsk, p. M. Z.
- Kartki ulotne, p. H. Orkicza.
- Doniesienia.
- Zagranica: Przegląd polityczny, p. Siatowida.
- Dział literacki: Pogadanka, p. Wiktoru Gomu- lickiego. Miscellanea.
- Nekrologja. Kronika giełdowa. Ogłosze- nia.

Redaktor: Bohdan Kutylowski  
Wydawca: Henryk Klette

Słabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci, jako też niedokrwieści, osłabieni i nerwowie z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają, jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.

BERLIN.

Jedyny  
**HOTEL POLSKI**  
pod firmą  
**Hôtel Métropole**

Pod Lipami (Unter der Linden) 20, 2-gi dom od Pasażu, 3 minuty od dworca Fryderykowskiego. **Pokoje od 2,50 marek.** Oświetlenie elektryczne. Usługa cała polska. Właścicielka **Tomaszowa Jedwabaska.** (7850)

Raki—Raki.

Raki kupuje w każdej ilości, płacąc za większe gatunki do 150 rb. za 1,000 sztuk. Płacę natychmiast po otrzymaniu. Gustaw Adolf Rady. Nadworny dostaw- ca. Berlin, W. 66, Mauerstr. 13. (7752)

DZIENNIK WILENSKI.

Najtańsze pismo polskie **CODZIENNE NA LITWIE.**

Rocznie . . . . . 4 rb. — k.  
Kwartalnie . . . . . 1 „ — „  
Miesięcznie . . . . . — „ 35 „ } w Wilnie.

Za odnoszenie do domu 1 rb. rocznie, 10 k. miesięcznie. Z przesyłką pocztową 6 rb. rocznie, 50 k. miesięcznie.

PRENUMERATĘ przyjmują: Księgarnie, Biura ogłoszeń, filje i Administracja «Dziennika Wileńskiego», Wilno, Dominikańska 17.

— Salce! jakie jest różnica między pcheł a stonim?  
— Bardzo prosta: słoń może miecz pcheł, a pcheł słoń miecz nimoże. (Śmigus)

Księgarnia J. Fiszera, Nowy-Swiat 9 w Warszawie, poleca dzieła pedago- giczne Reussnera do bardzo przed- kiej i najłatwiejszej nauki w Szkole i w Domu języków obcych, bez nauczyciela i objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t.: Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I k. 80, kurs II k. 1,60. Rusko-niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2,20. Polsko-Francuzki kurs I kop. 1,20, kurs II k. 3,20. Gramatyka Polsko-Francuzka kop. 1,20. Wypisy Francuzkie kop. 80. Polsko-Angielski kurs I kop. 75, kurs II kop. 1,20. Amerykański przewodnik k. 50. Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24, 40; kurs I kop. 1,40, kurs II kop. 1,80. (8493)

SAMODUCZEK

# STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO

W Warszawie

Dnia 31 sierpnia 1906 r.

STAN CZYNNY.	W instytucji centralnej.	W oddziałach Banku.	OGÓŁEM.
I. Gotowizna w kasie . . . . .	417,86 97	290,762 31	708,649 28
II. Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa, Jego kantorach i oddziałach . . . . .	541,151 96	251,714 93	792,866 89
2) w prywatnych instytucjach bankowych . . . . .	— —	— —	— —
III. Skup weksli, opatr. najmniej dwoma podpisami. . . . .	9,839,718 05	9,069,319 81	18,909,037 86
V. Skup sola weksli, mających zabezpieczenie:			
1) w termin. sobow. handl. . . . .	995,562 —	— —	995,562 —
2) na mieszkalnych murów, domach w Warszawie, oraz zakładach i fabrykach . . . . .	— —	— —	— —
V. Wekile do inkasa . . . . .	1,174,531 79	726,956 48	1,901,488 27
VI. Skup papierów publ. wylos. i kuponów bieżących. . . . .	37,327 51	19,808 96	57,136 47
VII. Termin. pożyczki na zastaw:			
1) państw. i przez Rząd poręczonych papierów publ. . . . .	74,255 —	48,479 50	122,734 50
2) obligacyj i listów zastawnych przez Rząd nieporęcz. . . . .	81,175 —	74,291 —	155,466 —
3) udziałów i akcji. . . . .	118,458 —	44,531 —	162,989 —
VIII. Besterminowe (non call) pożyczki na zastaw:			
1) państw. i przez Rząd poręczonych papierów publ. . . . .	2,862,544 83	672,873 99	3,535,418 82
2) obligacyj i listów zastawnych przez Rząd nieporęcz. . . . .	2,432,400 —	533,707 72	2,966,107 72
3) udziałów i akcji. . . . .	1,090,600 —	1,428,988 47	2,519,588 47
IX. Papiery publiczne własne:			
1) państw. i przez Rząd poręczone . . . . .	714,892 18	419,302 24	1,134,194 42
2) listy zast. i obligacje hypoteczne zabezp. . . . .	336,187 94	444,091 58	780,279 52
3) udziały akcje, oblig. i listy zast. przez Rząd nieporęcz., z wyjątkiem oblig. hipot. zabezp. . . . .	16,314 60	14,203 21	30,517 81
X. Papiery publ. nabyte z Funduszu Rezerwowego:			
1) państw. i przez Rząd poręczone . . . . .	2,312,651 55	— —	2,312,651 55
2) listy zast. i obligacje hypoteczne zabezp. . . . .	3,541,972 01	— —	3,541,972 01
Xa. Papiery publ. Kasy Przejrzystości i Pomocy . . . . .	545,221 32	— —	545,221 32
XI. Traty i weksle na zagranicę, oraz monety zagraniczne, nabyte na rachunek własny. . . . .	80,089 51	53,831 93	133,921 44
XII. Korespondenci:			
1) pozostałości na nich rachunkach («loro»)			
A) należności zabezpieczone:			
a) papier. publ. przez Rząd poręczone . . . . .	69,495 46	101,635 5	171,131 01
b) papier. publ. przez Rząd nieporęcz. . . . .	1,319,347 12	2,753,523 98	4,072,871 10
c) towarami . . . . .	428,443 66	446,886 65	875,330 31
d) termin. zobowiąz. handl. . . . .	13,112,443 76	4,459,565 82	17,572,009 58
B) pozostał. niepokryte z bieżących dyspozycji koresp. zamiejscowych . . . . .	3,245,308 21	1,906,661 74	5,151,969 95
C) kredyty in blanco . . . . .	1,630,679 57	2,847,631 11	4,478,310 68
2) pozostałości na rachunkach Banku («nostro»)			
A) sumy do dyspoz. Banku:			
a) lokow. w pierwsz. domach bankier. celem czasowego oprocentowania . . . . .	107,000 —	25,000 —	132,000 —
b) na rach. bież. u koresp. . . . .	773,268 41	894,248 46	1,667,516 87
B) weksle do zainkas. u kor. . . . .	338,936 29	1,226,699 06	1,565,635 35
XIII. Rachunek z oddział. Banku. . . . .	12,816,499 22	158,388 02	12,974,887 24
XIV. Weksle protestowane . . . . .	44,913 89	53,568 87	98,482 76
XV. Wydatki bieżące . . . . .	215,042 60	259,957 44	475,000 04
XVI. Wydatki zwrotne . . . . .	13,470 66	10,025 34	23,496 —
XVII. Nieruchomości . . . . .	252,833 90	357,182 21	610,016 11
XVIII. Rachunki przechodnie . . . . .	582,254 89	1,414,660 40	1,996,915 29
	62,160,280 89	31,322,270 74	93,482,551 63
<b>STAN BIERNY.</b>			
I. Kapitał zakładowy . . . . .	12,000,000	— —	12,000,000 —
II. Fundusz rezerwowy . . . . .	5,668,694 72	— —	5,668,694 72
III. Wkłady: Kasa Przejrz. urzęd. i ofic. B. H. w Warszawie . . . . .	593,090 62	— —	593,090 62
1) na rachunek przekazowy:			
a) za okazaniem . . . . .	3,860,547 24	4,293,426 77	8,153,973 01
b) za 5-dniowym wypowiedz. . . . .	4,958,491 03	210,916 95	5,169,407 98
2) besterminowe. . . . .	2,222,518 75	169,763 —	2,392,282 75
3) terminowe. . . . .	5,346,966 71	1,673,905 16	7,020,872 87
IV. Weksle redyskontowane w Banku Państwa. . . . .	1,445,384 63	779,919 11	2,225,304 74
V. Zastaw papierów publicznych. . . . .	— —	384,000 —	384,000 —
VI. Korespondenci:			
1) poz. na ich rach. («loro»)			
a) sumy do dysp. koresp. . . . .	19,471,603 95	7,124,595 03	26,596,199 98
b) weksle do zainkasow. . . . .	829,046 57	671,175 69	1,500,222 26
2) pozost. na rachun. Banku («nostro») sumy należne od Banku . . . . .	868,605 29	406,534 57	1,275,139 86
VII. Rachunek z oddz. Banku . . . . .	171,770 04	12,642,823 82	12,814,593 86
VIII. Dywidenda od akcji niepodniesiona. . . . .	20,882 —	— —	20,882 —
IX. Procenty, przypad. do zapłaty od wkładów . . . . .	279,013 84	128,190 16	407,204 —
X. Procenty, prowizja i komis. . . . .	551,674 70	975,406 48	1,527,081 18
XI. Rachunki przechodnie . . . . .	3,671,989 80	1,561,414 —	5,233,403 80
(8000)	62,160,280 89	31,322,270 74	93,482,551 63

# Karol Turzański.

Biuro techniczno-reprezentacyjne.  
Moskwa, Miasnicka № 3.

Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego użytku, narzędzia do przędzalni, armatura, pasy, wyroby azbestowe, cement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produkta naftiane, benzyna. Posiada stałe i najrozleglejsze stosunki handlowe w środkowej Rosji, nad Wołgą, na Uralu i w Syberji. Poleca swoje usługi poważnym fabrykom krajowym. (8004)

W Maryjskim Pasażu  
№ 4 i 5  
Telefon 226-33.

## OTRZYMANO

wielki wybór rozmaitych

# MATERIJ MEBLOWYCH

# PORTIER,

# DYWANÓW

# SERWETEK.

BAUME - PANE, FILANKI, ROLETY, BRISE - BRISE, RUSKICH I ZAGRANICZNYCH FABRYK.

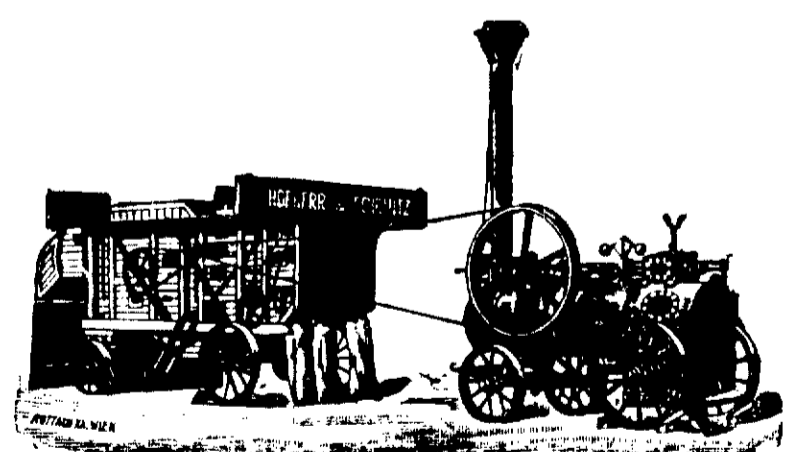
Kompletny oddział ŁÓŻEK I MATERACÓW.

Ceny wszystkich towarów bardzo tanie.

# G. N. LALIN.

ulica Sabowa, naprzeciwko Banku Państwa.  
№ 4 i 5.  
(8013)

Pasażu.



## Lokomobile i Młocarnie parowe

NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI

fabryki narzędzi rolniczych w Wiedniu i Budapeszcie

# HOFHERRA i SCHRANTZA

Filja Kijowska, Mikołajewska № 3. (7706)

BIURO NAUCZYCIELSKIE  
**WASILEWSKIEGO**  
w Warszawie, Marszałkowska 123.  
Nauczyciele, nauczycielki i bony różnych narodowości. (8467)



## TOWARZYSTWO AKCYJNE

Zakładów Wyrobów Metalowych

## Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka.

PETERSBURG: Wielka Morska № 15. Telefon 2673.

MOSKWA: Wielka Łubianka, dom Towarz. Asekur. «Rosja».

WARSZAWA: ulica Grzybowska № 19, dom własny.

◆ POLECA ◆

wielki wybór **ŁÓZEK** żelaznych, mosiężnych i niklowanych

z materacami sprężynowymi i siatkowymi z drutu stalowego, Umywalek zwyczajnych i marmurowych, Wózków dzieciennych, Foteli dla chorych i Kołder w różn. gatunk.

Cenniki bezpłatnie.

(7871)

**PATENTY**

na wynalazki

MARKI handlowe i fabryczne wyjednywa

**KAZIMIERZ OSSOWSKI**  
BIURO PATENTOWE:PETERSBURG: Wosniesieński prosz. 3  
BERLIN: Postdammerstrasse 8. (7769)**PROGRES.**

Zakład cynkograficzny

**EMILA TRACZYŃSKIEGO** S-ki,  
Petersburg, Newski № 88.WYKONYWA wszelkiego rodzaju kli-  
szo na cyku i miedzi. (7848)**DOM**  
**UMEBLOWANY****M. MUCHINA,**Petersburg, Mojka 61,  
Kirpiczny 8.drugi dom od Newskiego. Ceny  
od 1 rb. do 15 rb. na dobę i od  
30 do 300 rb. miesięcznie. Oświet-  
lenie elektryczne, telefon, wana-  
na i wszelkie wygody. Dorozka-  
razom proszę nie wierzyć. (7889)**DOM PRACY,**Petersburg, Kołonna, Kanonierska  
ul. № 6. Telefon 23-467.Przyjmuje obstalunki na: półrocznicze  
wyroby, szycie sukien według ostatniej  
mody, reperacje wszelkiego rodzaju  
bielizny, pranie bielizny bez szkodliwych  
chemikaliów. Ceny umiarkowane.  
Przyjmuje się uczennice do nauki za  
opłatę. Nauka kroju według metody  
Tredor i Wortz. W Domu Pracy mie-  
ści się kantor sług i oficjalistów płci  
obażga.

## Nadlesny-praktyk,

zamierzony do zawodu i gruntownie  
wykwal., posiada długoletni. świadectwa  
i poważne rekomendacje, poszukuje od-  
powiedniego stanowiska od 1 kwietnia  
n. r. Jaskawe oferty przyjmuje War-  
szawska Kasa Rolników, ul. Złota № 24,  
odla rzeczywist. członka podług R-ku  
№ 612. (7997)ZWRACAMY UWAGĘ DAM!  
NAJNOWSZE GORSETY.Petersburg, Włodzimierski 7,  
m. 22. Paryżk., Berliński i Wiedeński  
kroju, lekkie, na każdą figurę, nawet  
nieforemna, specjalnie ukrywają  
otyłość. Zamiejsz. wys. za zalicz. po-  
dług miary. Tamże rozni. bandaże, biust-  
haltery i dzieciinne przrządy do pod-  
trzym. piersi. (8008)**KARMEŁKI**z ziół piersiowych, od  
kaszli i zaflegmienia„**KETTI BOSS**“

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra  
WENTZEL w Petersburgu, Gro-  
chowa № 33. Cena pudełko 25 k.,  
małe pudełko 15 k. Sprzedaw-  
ca wszędzie. (8009)

## OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ „KRAJU“

**W MOSKWIE**

PRZYJMUJE BIURO OGŁOSZEŃ

**J. BARTOSZEWICZA,**

Nieglinnyj proezd № 15.

Z d. 1 listopada r. b. zaczną wychodzić w Warszawie, przy  
współdziale najwybitniejszych sił swojskich i obcych — lekarzy  
i estetyków, tygodnik popularno-lekarski p. t.:**„KOSMETYKA“**poświęcony sprawom: kosmetyki racjonalnej (opartej na zasadach  
anatomji, fizjologii, chemji i higieny), kalotechniki (estetyka ciała,  
rozwój sił fizycznych i pięknych kształtów ciała, pielęgnowanie uro-  
dy, zapobieganie szpecącym chorobom etc.) i perfumerji (che-  
mja kosmetyczna, analizy kosmetyków).

## Warunki prenumeraty:

W Warszawie: rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1;  
w Królestwie i Cesarstwie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie  
rb. 1 k. 25. Zagranicą: rocznie rb. 6. Do 1 stycznia r. 1907, to jest  
za listopad i grudzień, prenumerata wynosi k. 60 w Warszawie i  
k. 75 z przesyłką.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Senatorska 36, m. 31.

(8010)

Redaktor i wydawca Dr. H. Zamenhof.

## Tow. Akcyjne Fabryki Maszyn

**BRACIA KERTING.**Zarząd: Moskwa, Miasnicka ul. d. Zimina, Dyrektor zarządzający inż. A. Ste-  
belski, Oddział w Moskwie: Miasnicka ul. dom Zimina, Zarządzający inż.  
L. Mikucki, Oddział w Petersburgu: ul. Morska № 28, Zarządzający inż.  
A. Grudziński, Oddział w Odessie: Nadleżdzińska ul. 23. Przedstawiciel  
w Warszawie: Jerozolimska ul. 68, inż. A. B. Kadziłowski, Przed-  
stawiciel w Wilnie: Wileńskie Biuro Techniczne. Przedstawiciel  
na motory w Kijowie: Olszewicz i Kern.**Motory gazowe ssące** z generatorami dla antracytu, koksu,  
torfu, burskiego i drzewnego węgla, od 6  
do 1,000 par koni. Z powodu wielkiej ekonomji i łatwej obsługi  
w powszechnym użyciu.**Motory dla gazów** z wielkich pieców siła do 2,000 par koni,  
oraz dla gazu miejskiego. Największa insta-  
lacja w świecie około 40,000 par koni, w Buffalo, posiada 20 mo-  
torów Kertinga po 2,000 koni parowych.**Spirytusowe, benzynowe, naftowe motory** Motory auto-  
mobilowe, prostej konstrukcji, lekkie, zajmujące mało miejsca.**Inżektory, pulsometry, elewatory** do podnoszenia wssel-  
kich cieczy. Kłapy re-  
dukcyjne, garnetki kondensacyjne, automaty do podnoszenia cieczy  
różnych temperatur.**Kondensatory** dla pary odchodowej, rozpylacze do zwilżania, a także  
do ochładzania wody przy motorach gazowych i t. p.**Instalacje centralnego ogrzewania i wentylacji**  
wszelkich systemów. Zwilżanie powietrza, usuwanie mgły w far-  
biarniach. Całkowite urządzenia pralni, suszarni, łaźni, kamer de-  
zynfekcyjnych i t. p.**Sprzedż przyrządów do centralnego ogrzewa-  
nia, własnego wyrobu:** kofy, radiatory, rury żebrowe,  
baterje i elementy. (7979)

Petersb., Newski 136. Telefon 220—21.

**Lecznica chorób zębów****E. S. WONGL.**

Założona w r. 1888.

Doktorsy i dentyści.

Plombowanie porcelaną i złotem. Zę-  
by sztuczne. Opłata podług takwy.

(7885)

**EUGENJUSZ SUE.**  
**ŻYD WIECZNY TUŁACZ.**Arcydzieło to znakomitego romansopi-  
sarza i geniusza w nowym tańszym wydaniu  
w 12 tomach. Cena za całość 2 rb.,  
z przesyłką 2 rb. 40 k.

J. DU BOYS.

**HRABINA MONTE-CHRISTO.**Bardzo zajmujący romans sławnego pi-  
sarza, wyszedł w 4 dużych tomach. Cena  
za całość 1 rb. 80 k., z przesyłką 2 rb.  
40 k. Nakład księgarni S. B. owie-  
ckiego, Marszałkowska 109 w Warszawie.  
Do nabycia we wszystkich księgarniach  
(8489)

Biuro rekomendacyjne

**GRETILLAT,**

Warszawa, Świętokrzyska № 15.

poleca: nauczycielki, nauczycieli, panów  
różnych narodowości, gospodynie, panów  
szlache. (8484)

(7724)

**KAROL NIEMYSKI,**

Warszawa, Trębacka № 5.

**DUŻY WYBÓR.**

Siodła, Zaprzęgi.

Kufry, Walizy, Ne-  
sesery, Portfele.

Portmiony różne.

Galanterja oraz  
przybory myśliw-  
skie skórzane. To-  
war gwaranto-  
wany, ceny niskie,  
fabryczne. Cenni-  
ki na żądanie.

(8492)

Pierwszorzędne Biuro nauczy-  
cielskie**LEOKADJI MAX,**

Warszawa, Marszałkowska 148.

(8481)

Fabryka organów

**WOJCIECH GADKO,**

Warszawa,

18, Nowolipie 18.

Buduje organy nowe, ar-  
tystycznie wykonane, a  
także reperuje i stroi  
stare. (3488)